



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

MARZEC-KWIECIEŃ 2 (61) 2001

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOSNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH · WROCŁAW



A. Setkowicz,

Wesołego Alleluja

Spis treści

Życzenia Wielkanocne	1
Jerzy Masior – Chciałbym do Lwowa na Wielkanoc – wiersz	1
Danuta Śliwińska – Lwowska Wielkanoc	1
Danuta Nespiak – W oczekiwaniu na Duszpasterza i Polaka największego formatu. Refleksje o aktualnej rzeczywistości lwowskiej	3
Stan Scheller – Nasze cmentarze, nasze kościoły. II	5
Jan K. Józków – Co nam zostało z tamtych lat? (c.d.) (2)	7
Jadwiga Dabulewicz-Rutkowska – Miejsce na ziemi. Lwów 1941-1942	11
Danuta Nespiak – W poszukiwaniu polskiego i lwowskiego dziedzictwa w Encyklopedii Wrocławia	14
Jerzy Petryński – Joe Louis kontra Max Schmeling	17
Janina Oparowska – A ja zawsze chcę powracać do Lwowa – wiersz	17
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	
Janina Oparowska – By przybliżyć się do ziemi rodzinnej... ..	18
Mieczysław Kostur – I Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej Świdwin, listopad 2000 r.	18
Alfred Janicki – Noworoczne spotkanie Kresowian w Węglińcu... ..	19
Lesław Polinkiewicz – Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Zakopanem za 2000 r.	20
Jerzy Masior – Pamiętanie, ale jakie. Wiersze nowe	21
LISTY DO REDAKCJI	21
Tadeusz Heimrath – Uchodźcy we Lwowie jesienią 1939 r.	24
Piotr Stefaniak – Konstancja Arpadówna, księżna halicka, zapomniana dominikanka ze Lwowa (c.d.)	26
KRESOWE MIASTA	
Zbigniew Domosławski – Po 54 latach w Kopyczyńcach (14-18 VIII 1992)	30
Zbigniew Abram – Obertyn – obertyniacy	33
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Nadwórna	35
Jan Bereżański – pseud. Longin – Wspomnienia	37
Tadeusz Kukiz – Przekład, ale jaki... ..	39
Tadeusz Kukiz – Wśród książek. Piękna książka o Jazłowieckiej Pani	39
Kościół – Opracowała Janina Augustyn Puziewicz na podstawie notatek Romy Zychowej	40
KRESOWE SYLWETKI	
Józef Zajac – Stanisław Skotnicki. Syn Ziemi Stanisławowskiej – obrońca Lwowa	40
Andrzej Środoń – Wspomnienie. Prof. dr Tadeusz Wilczyński (1888-1981)	41
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa	42
POSZUKIWANI	45
INFORMACJE	46
U stóp Maryji Łaskawej – piosenka – słowa: Krystyna Angielska, muzyka: Kazimierz Wesołowski	47
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Śp. kpt. rez. Włodzimierz Czopko	47
Kazimierz Tyniów – Wspomnienia o śp. harcerzu Rzeczypospolitej kpt. rez. Włodzimierzu Czopko	48
Śp. Sławomir Wilk (1920-2001)	49
Remigiusz Węgrzynowicz – Doc. dr Sławomir Wilk	50
Danuta Tabińska-Juhasz – Rodakom na Kresach z pomocą świąteczną	51
Lista Ofiarodawców „Pomoc Świąteczna” XII 2000	51
Jerzy Masior – I pozostał tylko żal – wiersz	52
Errata do Nr. 1/2001	52

Numer współfinansowany przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI

Redaguje Kolegium: Danuta NESPIAK, Jerzy PETRYŃSKI, Danuta ŚLIWIŃSKA, Zbigniew UMAŃSKI.

Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel. 344-88-93; konto bankowe PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-99192-270-1-111

Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.



Danuta Śliwińska

Lwowska Wielkanoc

Kiedy zbliżają się Święta Wielkanocne, myśli moje biegną do Lwowa, do okresu dzieciństwa i wszystko, co kojarzy się ze świętami było tam najpiękniejsze i najbardziej utkwiło w mojej pamięci. Nigdy później w czasie świąt nie było takiej pięknej wiosny, tylu kwiatów kwitnących i zieleni, nie było takiej radości, uśmiechniętych ludzi – jak tam w naszym Lwowie.

Były to święta odradzającego się życia i święta wiosny, niezwykle bogate i kolorowe. W wielu lwowskich ogrodach i parkach kwitły szafirki, krokusy, forsytye, pierwiosnki, w domach lwowskich nie zabrakło zieleni i kwiatów, tulipanów, hiacyntów, narcyzów. Okres przedświąteczny – Wielki Tydzień rozpoczynał się od Palmowej Niedzieli, którą nazywano również Kwietną,

Pefnych pokoju i nadziei Świąt Wielkanocnych z rado- snym Alleluja

Życzy

Redakcja „Semper Fidelis”

Jerzy Masior

Chciałbym do Lwowa na Wielkanoc

„Można przecież...
wzruszenie do wzruszenia”
Zb. Herbert

Chciałbym do Lwowa na Wielkanoc
ale nie pojadę
ludzie tam milczą
dzwony milczą
cisza tam milczy
i taka nieprzychylność w ratuszu
i na granicy
przedmieścia bardzo obojętne
i w pamiętaniach
a przecież tam było nie tak
od Antoniego dzwony
od Franciszkanów dzwony
od Karmelitów, Dominikanów, katedry
od Ormian nie pamięta
takie hałasy
z harfą kalichlorków
takie świętowanie
Zmartwychwstania
chyba poczekam nostalgicznie
chyba tylko w snach
pojadę
gdy tam znów będzie ślicznie

Wierzbą. Obchodzona była bardzo uroczystie. Palmy różne – od bardzo skromnych, wierzbowych gałązek z balzami do bogatych, kolorowych – poświęcone w kościele przetrzymywane były w domach do następnego roku i zapewniały zdrowie, dostatek.

Zwyczaj święcenia palm przywędrował do Polski z Jerozolimy już w średniowieczu. W XVI i XVII w. według Zygmunta Glogera zwyczaj ten wyglądał trochę inaczej – od kościoła do kościoła wożono wózek z figurą Pana Jezusa – a przed wózkiem drogę wysłano kwiatami i palmami. Wielkość palmy miała znaczenie magiczne, wysoka zapewniała twórce długie i szczęśliwe życie, a jego dzieciom zdrowy rozwój i wysoki wzrost. Im palma była piękniejsza tym dzieci były ładniejsze.

W Wielki Piątek rano nasza rodzina zasiadała do malowania jajek – kraszanek, malowanek, pisanek. Nieraz wychodziły istne arcydzieła. Jajko – najbardziej



kojarzące się ze Świętami Wielkanocnymi od najdawniejszych czasów było symbolem życia, płodności, miłości i siły. Zawsze wierzone, że ma życiodajne, oczyszczające i uzdrawiające właściwości. Szczególną moc przypisywano jajkom malowanym na czerwono, które wróżyły wszelką pomyślność.

Popołudniowy Wielki Piątek był odwiedzaniem Bożych Grobów. Całą rodziną wędrowaliśmy przez Lwów od kościoła do kościoła. Wydawało się, że na ulicach i w kościołach jest całe miasto, domy opustoszałe, na ulicach ogromne pielgrzymki.

Do chodzenia na Boże Groby przywiązywano we Lwowie wielką uwagę i odbywało się bardzo uroczyste. A było co oglądać; Boże Groby zaprojektowane przez artystów, misterne i oszałamiająco piękne, a już najwspanialszy, jaki kiedykolwiek w życiu widziałam, nie mający sobie równego w Polsce – to był Boży Grób w kościele OO. Bernardynów. Grób na tle olbrzymiego malarskiego tła, monumentalnej Golgoty pomalowanej przez artystów Tadeusza Popiela i Feliksa Wygrzywalskiego. Na straży stali żołnierze ubrani w starożytne, rzymskie zbroje i hełmy. Na całości rozmieszczona była ogromna ilość kwiatów i krzewów, a w ich gęstwinach rozlokowano klatki ze śpiewającymi ptakami. Takiego Bożego Grobu – tak pięknego, wielkiego i z taką dekoracją, tak przemawiającą choćby śpiewem ptaków, nigdy w życiu nie widziałam.

A oto fragmenty wspomnianego bałakowego wiersza Witolda Szolginia:

*„Najsamprw, dni byli dyszczowy i chmurny”
I wieży kuściołów wy mgli si nurzali,
Zamglony był takż mój Łyczaków górny,
Dziś wiernu pamięćci wulany z oddali
Marzyc sy przyz Miasztu puwoli wyndruji
W swym siraku zgrzebnym, na dyszczu zmuconym;
Ali puprzyz chmury już si słoficy czuji,
Taj już pełnu bazik pud świentym Antonim.
Otu Wielgi Tydziń w puwadzy nadchodzi,
W kuściołach fiulety, świcy si ni palu;
Puklińkali razem i starzy i młodzi,
A kużdyn si kaja w swoim gorżkim żalu...
Gdy już Wielgi Piontyk – chudzeni pu Lwowi,
Po tych Grobach Bożych, przystrojonych pienkni;
A tegu nastroju – dziś nikt ni wypowi,
Ud mych rzewnych wspomniń już mi sercy mierńni...”*

W Wielką Sobotę przed południem święcone było jądło. W dawnych latach przychodził do domu kapłan i święcił zastawiony jedzeniem wielkanocny stół, a w późniejszych, zwłaszcza w czasach okupacji, nosiliśmy do kościoła koszyczki z pisankami, jajkami, wędliną, babką, chlebem, chrzanem i solą, oczywiście udekorowane m.in. mirtą. Święconka ma początek w duszy słowiańskiej, pielęgnowana z pieczołowitością we Lwowie i na Kresach, nie obchodzona poza Polską w żadnym innym kraju. W dawnych czasach w Wielką Sobotę poza jądłem święcono ogień i wodę. Zapalone po-



chodnie wnoszono do domu, rozniecano nimi ogień pod kuchnią, a wodą święcono dom i zwierzęta. Wszystko to miało chronić dom i mieszkańców od nieszczęść.

Wielką Sobotę kończyły we Lwowie nabożeństwa rezu-

rekcyjne we wszystkich kościołach. Rodzina moja przeważnie chodziła do OO. Bernardynów. Pamiętam bicie dzwonów i strzelanie.

W niedzielne przedpołudnie cała rodzinka zasiadała do uroczystego, świątecznego śniadania, które rozpoczynało się od dzielenia się i spożywania święconego jajka oraz składania sobie życzeń. Jajko jest treścią i głównym symbolem obchodu świąt, jak łamanie się opłatkiem przy Wigilii. Postarajmy się, aby złożone życzenia mogły się spełnić. Po śniadaniu zawsze chodziliśmy z kwiatami do bliskich, pochowanych na Cmentarzu Łyczakowskim i Orląt. Niedziela była dniem rodzinnym, natomiast Świąteczny Poniedziałek dniem spacerów, odwiedzin i, jak kaže tradycja, „łany”. U nas w domu polewano wodą w niedużych ilościach, a głównie toaletową. Lanie wodą ma też znaczenie symboliczne, zapowiada nowy okres w życiu, a znane przysłowie mówi: „która dziewczka nie zmoczona, z tej nieprędko będzie żona”.

Wielkanoc to święta radości i nadziei, witamy je z nadzieją, że przyniosą w naszym życiu zmianę na lepsze, że obudzimy w sobie więcej radości, więcej czegoś piękniejszego, że będziemy zawsze pamiętali o naszych Rodakach na Wschodzie.

W domach stwórzmy wiosenny, radosny nastrój, odpowiednio ubierając mieszkanie i stół wielkanocny barankiem, pisankami, kwiatami, gałązkami forsycji, wierzby, brzozy itd. W kuchni przyrządzajmy tradycyjne, lwowskie, kresowe potrawy, których kilka przepisów poniżej podam – poza już drukowanymi w poprzednich numerach „Semper Fidelis”.

1. Jajka z łososiem

4 jajka gotujemy na twardo, obieramy ze skorupki i dzielimy na połówki. Wyjmujemy żółtka, które mieszamy z drobnutko pokrojonymi 6-oma pieczarkami, usmażonymi z cebulką lub szczypiorkiem, posolonymi i posypanymi białym pieprzem do smaku. Wkładamy z powrotem w ugotowane jajka. Połówkę tak przyrządzonego jajka owijamy cienutkim plasterkiem łosia, całość spinamy wykałaczką. Na wierzch dajemy 1/2 łyżeczki sosu tatarskiego i listek zielonej pietruszki.

2. Żurek z jajami

Do litra wody wkładamy 2 marchewki, pietruszkę, 1/2 selera, por, 1/2 ząbka czosnku, 1/2 pokrojonej cebuli. Kiedy warzywa będą miękkie – wywar odcedzamy, łączymy ze szklanką zakwasu, dodajemy 2 ziarenka ziela angielskiego, listek bobkowy, łyżeczkę majeranku, sól i pieprz do smaku. Zaciągamy 1/2 szklanki śmietany. Do każdej porcji dodajemy po 3-4 cząstek jaj ugotowanych na twardo.

3. Schab pieczony w galarecie z sosem tatarskim

1 kg schabu od szynki nacieramy ziołami: 1 ząbek czosnku roztartego mieszamy z solą, białym pieprzem, 1/2 łyżeczki szalwii, 1/3 łyżeczką chilli, łyżeczką oliwki. Wstawiamy owinięty w folię na 2 godziny do lodówki. Następnie na mocno rozgrzanym tłuszczu obrumieniamy ze wszystkich stron, podlewamy 1/2 szklanki rosółu i pieczemy w piekarniku ok. 2 godzin. Po upieczeniu i ostygnięciu kroimy w plastry, układamy na półmisku ozdobionym listkami zielonej pietruszki, plasterkami gotowanej marchewki, pomidorami, zielonym ogórkiem i zalewamy tężejącą galaretą. Galaretkę przygotowujemy z rosółu warzywnego z 2 marchewek, 1 listka bobkowego, soli do smaku i 3 szklanek wody. Gdy warzywa są miękkie, wywar odcedzamy, powinno go być 1/2

2 litra. Do ciepłego wywaru wsypujemy 3 łyżeczki żelatyny, mieszamy aż do całkowitego rozpuszczenia, zalewamy tężejącym wywarem. Do schabu w galarecie podajemy chrzan z jabłkami.

Możemy również upieczony, pokrojony schab podać nie w galarecie, a z sosem tatarskim.



4. Mazurek „tarnowski”

Kostkę masła ucieramy w makutrze, dodajemy 3 roztarte ugotowane żółtka, 1 żółtko surowe, 1/2 szklanki cukru pudru, ciągle ucieramy, skórkę startą z 1/2 cytryny, 3/4 szklanki zmielonych bez łupin migdałów, na końcu wsypujemy 1 i 3/4 szklanki mąki i wyrabiamy ciasto. Po godzinnym ochłodzeniu w lodówce 3/4 ciasta rozwałkowujemy na prostokątną, wysmarowaną tłuszczem blaszkę, a z 1/4 ciasta wytaczamy wałeczki o przekroju do 1/2 cm i układamy w skośną kratkę na powierzchni placaka. Całość smarujemy rozmaconym jajkiem i wypiekamy w piekarniku. Po upieczeniu i ostygnięciu w kwadraciki nakładamy na przemian konfitury z wiśni, moreli, poziomek i róży.

Możemy również przed upieczeniem w kwadraciki nałożyć na przemian grube kawałki orzechów włoskich, migdałów bez łupin i usmażonej skórki pomarańczowej.

5. Tort morelowy – kruchy Babci Geni (łatwy)

Zagniatamy ciasto z 20 kg masła, 20 kg mąki, 1 łyżki śmietany gęstej, 10 kg zmielonych bez łupin migdałów, 4 gotowanych żółtek, 1/2 szklanki cukru pudru, kawałeczka utłuczonej wanilii. Z tej ilości pieczemy 5 blacików w tortownicy.

Blaciki przekładamy z kremem zrobionym z 15 kg gęstego dżemu morelowego, 3 łyżek cukru pudru i piany z 4 białek. Wierzch i boki torcika lukrujemy lukrem morelowym z 3/4 szklanki cukru pudru, 15 kg gęstego dżemu morelowego i soku z 1/2 cytryny. Tak przygotowany tort może postać, po dwóch dniach jest wyborny. □

Danuta Nespiak

W oczekiwaniu na Duszpasterza i Polaka największego formatu. Refleksje o aktualnej rzeczywistości lwowskiej

Kultura europejska, mimo wszelkich podjazdów ideologicznych wyznawców New Age, jest kulturą o chrześcijańskich korzeniach, bo państwa i wspólnoty narodowe organizowały się przez fakt przyjęcia chrztu przez ich książąt i królów wraz z całym dworsko-rycerskim otoczeniem. Jest to kultura fundamentów i struktury, która w końcu XIII wieku spowodowała, że Europa posiadała ten sam styl w sztuce jako wyraz wspólnej wiary i syntezy duchowej, a tej teologiczne podstawy dał św. Tomasz z Akwinu.

Jan Paweł II ma być w końcu czerwca br. w Kijowie i we Lwowie. W swoim duszpasterzowaniu czuje się szczególnie odpowiedzialny za moralny i duchowy wymiar kultury europejskiej, która, czemu daje wielokrotnie wyraz, przeżywa głęboki kryzys. Według Jana Pawła II kryzys współczesnej Europy jest głównie kryzysem etyki, a jego źródło tkwi w utracie wycucia wartości moralnych takich jak nienaruszalność życia, poczucie wspólnoty i solidarności ludzkiej, wolność i sprawiedliwość, odpowiedzialność za dobro wspólne, a także troska o spuściznę kulturalną. Przełamanie kryzysu kultury europejskiej warunkuje ochrona i zagwarantowanie w niej wielkich wartości kultury chrześcijańskiej, bo „życie bez kultury jest życiem pozbawionym duchowej głę-

bi” – stwierdził Jan Paweł II w swoim przemówieniu 21 kwietnia 1990 roku w Pradze.

Co powie Jan Paweł II we Lwowie – mieście, z którego wysiedleni zostali Polacy, a na ich miejsce przyszli Ukraińcy, Rosjanie i przedstawiciele innych narodów ciągnących do tego miasta o europejskim wymiarze kultury zamieszkujących ówczesny Związek Radziecki.

Dzisiaj w prawie 800-tysięcznym Lwowie Polaków pozostało bardzo mało. Według szacunków Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej we Lwowie mieszka ich około 15-18 tysięcy. Dlaczego pozostało ich tak mało? Przedwojenny polski Lwów był miastem o zróżnicowanym składzie narodowościowym, ale o zdecydowanej przewadze ludności polskiej. Ostatni spis ludności przeprowadzony w II Rzeczypospolitej w 1931 roku za kryterium przyjął nie narodowość lecz język ojczysty i wyznanie. Lwów liczył wówczas 312 230 mieszkańców w tym: 198 212 Polaków, 85 316 Żydów, 35 137 Rusinów, 2 448 Niemców, 462 Rosjan, 221 Czechów oraz niewielką grupkę Bułgarów. Wśród deklarujących się jako Polacy było ok. 5 tysięcy Ormian. Do wybuchu wojny w 1939 roku liczba ludności wzrosła do 318 500 osób, głównie w przedziale osób narodowości polskiej.

Pierwsza okupacja sowiecka dokonała ogromnych spustoszeń wśród polskiej ludności Lwowa, zwłaszcza wśród inteligencji przez aresztowania, rozstrzelania i deportacje w głąb ZSRR. Na początku niemieckiej okupacji miasta świat polskiej nauki poniósł stratę nie do oszacowania. 4 lipca 1941 r. Niemcy rozstrzelali profesorów akademickich uczelni Lwowa, wśród których byli znakomici uczeni. Druga okupacja sowiecka Lwowa rozpoczęła się aresztowaniami i wywozem członków lwowskiej AK. Tylko między 3 a 8 stycznia 1945 r. aresztowano około 17 300 osób.

Konferencja jałtańska położyła kres wszelkiej nadziei na pozostawienie Lwowa w granicach państwa polskiego. Akcja ekspatriacyjna we Lwowie objęła w 1945 roku 91 962 Polaków, a w następnym roku miasto opuściło 25 624 jego polskich mieszkańców. Społeczeństwo polskie we Lwowie stopniało prawie zupełnie.

Jak sytuacja wygląda obecnie? O pozostaniu w rodzinnym mieście wśród niechętnego, często wrogiego nowego składu narodowościowego Lwowa, zdecydowało kilka przyczyn. Oprócz patriotyzmu była irracjonalna nadzieja, „że coś się zmieni” i nie opuszczać należy drogiego miasta, były względy rodzinne w sytuacji rodzin mieszanych, zatrzymywał fakt posiadania własnego domu. Więc zostali z raną w sercu i teraz kilkunastotysięczne środowisko Polaków we Lwowie czeka na przyjazd Ojca Świętego. Przygotowania do tej wizyty idą „pełną parą”, aczkolwiek nie podaje się pełnych informacji prasowych. Apartament dla Jana Pawła II przygotowuje się w obrębie gmachu rzymskokatolickiego Seminarium Duchownego w podlwowskich Brzechowicach. Zbudowanie ołtarza, przy którym papież odprawi Mszę św. we Lwowie, zlecone zostało ponoć zespołowi fachowców w Polsce. Wizyta ta nie jest łatwa do przygotowania w kontekście skomplikowanych stosunków wyznaniowych na Ukrainie, gdzie są dwa obrządku katolickie i trzy odłamy prawosławia. Stosunki między kościołem rzymskokatolickim a cerkwią grekokatolicką są chłodne mimo, że wierni obu obrządków – Polacy i Ukraińcy bardzo czekają na tę wizytę Ojca Świętego. Dla Polaków obecność Jana Pawła II we Lwowie będzie nie tylko ogromnym przeżyciem religijnym, ale również będzie miało znaczenie psychologiczno-polityczne. Polacy potrzebują poczucia bezpieczeństwa nie tylko z powodu uciskającej ich biedy, ale z racji wyczuwalnej atmosfery miasta, w którym działają, co prawda nie powszechnie aprobowane, ukraińskie nacjonalistyczne organizacje paramilitarne (UNA – UNSO), są aprobowane opinie o 20-letniej okupacji polskiej Lwowa i gdzie bywają przykłady wrogich ekscesów na Cmentarzu Orłąt. By nie dzielić lecz łączyć wiernych obu katolickich obrządków specyfika Lwowa spowodowała życzliwe gesty ze strony Stolicy Apostolskiej w stosunku do władz miasta. Mówi się we Lwowie, że mer miasta Wasyl Kujbida otrzymał już wysokie odznaczenie papieskie – order komandorski św. Grzegorza Wielkiego. Dla przypomnienia – order ten został nadany w 1938 roku światowej sławy uczonemu polskiemu, profesorowi Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Rudolfowi Weiglowskiemu za zasługi w zwalczaniu tyfusu plamistego na terenach misji katolickich w Chinach i Afryce.

Lwowska cerkiew prawosławna podporządkowana patriarchatowi moskiewskiemu jest, delikatnie rzecz ujmując, niechętnie nastawiona do wizyty Ojca Świętego, a z Moskwy patriarcha Aleksy domagał się nawet odwołania tej wizyty.

Na razie na ulicach Lwowa widzi się biedę doskwierającą wszystkim. Na placu Halickim w pobliżu odnowionego najelegantszego przedwojennego hotelu George'a żebrzą młodzi, starzy i dzieci. Młodzi Ukraińcy dlatego, że są bezrobotni lub zakład pracy nie płaci im od miesięcy, starzy bo mają głodowe emerytury, dzieci, bo zapomnieli, jaki smak mają słodycze lub dlatego, że są głodne.

W społeczności polskiej Lwowa jest liczne środowisko bardzo ubogich emerytów, dożywających swój gorzki los, na pewno gorszy od losu polskich emerytów w III Rzeczypospolitej. Jest też wiele rodzin mieszanych, gdzie tożsamość narodowa polska zachowana jest lepiej w małżeństwach polsko-rosyjskich niż polsko-ukraińskich. Rosjanie przyjmują kulturę polską, a nawet i wyznanie rzymskokatolickie, szybciej się polonizują, czego nie można zaobserwować w małżeństwach polsko-ukraińskich. W grudniu ubiegłego roku ogromne tłumy odprowadzały na cmentarz Łyczakowski Polkę. p. Derunową, żonę Rosjanina, wyznania rzymskokatolickiego, matkę 10 dzieci, w tym dwóch wspaniałych kapłanów. Jeden pasterzuje w Kamionce Strumiłowej, drugi aż w Pietropawłowsku.

W oczekiwaniu na Jana Pawła II wśród lwowskich Polaków oprócz ogromnej radości wyczuwa się też nastroj niepokoju. Nie da się on żadną metodą, co jest oczywiste, zmierzyć, zważyć, zbilansować, może mieć jednak znaczenie i wpływ na późniejszą decyzję niejednej osoby. A dotyczy to podstawowego pytania – zostać i żyć w mieście, gdzie gołym okiem w pejzażu pięknej architektury widać obrzydliwość biedy, unoszącą się w powietrzu jakąś beznadziejność i starannie ukrywaną akcję na rzecz zafalszowania polskiej kultury. Miało to miejsce ostatnio przy organizacji i realizacji III Festiwalu Kultury Polskiej na Ukrainie (Lwów – Kijów od 4 do 11 listopada 2000 r.). To wielkie wydarzenie pod patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP organizowane przez Federację Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i Związek Polaków na Ukrainie, oficjalnie popierane przez władze Lwowa, miało właśnie w tym mieście swoje ukryte hamulce.

Do tych spraw natury politycznej dochodzi jeszcze problem bezrobocia, brak perspektyw na pracę we Lwowie dla młodzieży polskiej, która kończy studia w Polsce. Te czynniki powodują, że 80% tej młodzieży nie wraca do Lwowa. Rodzi to problem dla ich rodzin, z których część stara się również o przesiedlenie się na stałe do Polski. Tłum interesantów stojących przed konsulem generalnym we Lwowie to przeważnie kandydaci na wyjazd. Dołączył się do nich prezes TKPZL, p. Emil Legowicz, który wraz z rodziną przenosi się do Przemysła.

Środowisko młodych Polaków, które mnie zapewniło, „że się ze Lwowa nie ruszą”, to członkowie Polskiego Towarzystwa Radiowego. Prezesem jest p. Teresa Pakosz, a redaktorem naczelnym p. Elżbieta Lausz. Ta 8-osobowa grupa redaguje audycje w języku polskim odpłatnie z prywatnej rozgłośni ukraińskiej „Niezależ-

nist” w środy 2 godziny, a w soboty trzygodzinny program. Jeśli uda się zrealizować cel tego ambitnego zespołu Radia Lwów, tj. powstanie pierwszej polskiej rozgłośni na Ukrainie to oczywiście nawiąże ona też do tradycji niezapomnianej „Wesołej Lwowskiej Fali”.

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie główną siedzibę posiada w Kijowie, a biuro we Lwowie. Biuro to brzmi dumnie w odniesieniu do rzeczywistości. Jest to bowiem niewielki pokój z częścią kuchenną, upchany do granic swojej pojemności wydawnictwami książkowymi, prasowymi, dokumentacją stowarzyszenia, wynajęty w kamienicy nr 13 na lwowskim Rynku. Spotkać tam można polską poetkę, p. Krystynę Angielską, kilkakrotną laureatkę konkursów poetyckich. W antologii wierszy współczesnych poetów polskich na Ukrainie

Stan Scheller

Nasze cmentarze, nasze kościoły. II

Kończąc rozpoczęty wątek, wrócę na chwilę do Cmentarza Obońców Lwowa. Wybitni (przynajmniej ze względu na zajmowane stanowiska) reprezentanci polskich władz kilkakrotnie wypowiadali się na te tematy, lecz było to tylko takie nasze polskie „gadanie pod siebie” aby cokolwiek powiedzieć, lecz które nie przyniosło najmniejszego efektu. Tymczasem mamy za sobą prawo międzynarodowe, które wyraźnie określa obowiązki każdego państwa względem obcych (?) mogił żołnierskich. Mamy też w garści mocniejsze argumenty: rodzącą się w bólach (ale jednak!) współpracę polsko-ukraińską. Pierwsi uznaliśmy ich niepodległość, podobnie wiele konkretnych faktów i gestów wypłynęło z naszej strony. W zamian, z ich strony są stałe „gesty Kozakiewicza”.

Nasza racjonalna i konkretna współpraca jest obu stronom bardzo pilnie potrzebna, lecz na pewno bardziej im, niż nam. No bo tak naprawdę istnienie ich państwa jako „samostijnej” struktury nie jest wcale zagwarantowane i dane im raz na zawsze... Że też dotąd nie dorobili się na tyle mocnej warstwy inteligencji, która by tej ich reszcie sprawę jasno wyłożyła! Chociaż – uczciwie rzecz rozpatrując – a cóż u nas do gadania ma ta cieniutka warstwa prawdziwej inteligencji, która nam pozostała po pogromach NKWD, Gestapo, UPA i OUN, Własowcach i wreszcie mordercach własnego chowu – „naszym” UB?

To ogromnie ważna sprawa, ta nasza uczciwa współpraca, choć dla nas dość ryzykowna. Lansując „na siłę” i przy każdej okazji ich uczestnictwo w strukturach europejskich narażamy się – w razie ich dalszych, prymitywnych i nieopanowanych wyskoków (jak np. wycieranie butów flagami Polski, Niemiec i Rosji – przed kamerami TV, celowe niszczenie zabytków historii i kultury, stwarzanie nieustannych trudności Polakom we Lwowie w zachowaniu tożsamości narodowej) narażamy się na zarzut – kogo wyście nam tu wprowadzili? Zarzut byłby tym bardziej bolesny, że nasze własne, polskie chamy wystarczająco nas kompromitują gdzie się tylko da! Przecież to samo zrobili z flagą rosyjską w poznańskim konsulacie Rosji jeszcze nie tak dawno te nasze polskie gieroje!

pt. „Gdzie jesteś Ojczyzno” (Wyd. Wspólnota Polska, Warszawa 1966) zamieszczony jest jej wiersz „Przetrawanie”, który cytuję dla pokrzepienia serc.

Byliśmy, jesteśmy i będziemy,
choć gnębiono nas i może będą gnębić znów.
Lecz korzenie nasze są z tej ziemi,
więc gotowiśmy do nowych ciężkich prób.
Gdy nas spalą – odrodzimy się z popiołów.
gdy zatopią – z błota dna zakiełkujemy wzwyż,
poniżani – nie schylimy kornie czoła
niosąc swój codzienny ciężki bólem krzyż.
Wyrośniemy stokrotkami w bujnej trawie,
to dla innych kwitną laury i wawrzyny,
zostawimy swej ojczyźnie sny o sławie,
bo my tutaj przetrwać oraz żyć musimy. □

Pisząc zaś o cmentarzach nie mogę pominąć skandalicznej, barbarzyńskiej dewastacji cmentarzy niemieckich wszędzie tam gdzie weszliśmy: – my Polacy! A także żydowskich, choć akurat tu nie było to tak drastycznie widoczne. Cmentarze żydowskie zostały bowiem przeważnie zniszczone przez hitlerowskich okupantów, dzięki czemu główna wina spadła na nich, zupełnie przypadkowo umniejszając w ten sposób nasz wstyd! Bo naprawdę wolę się nie domyślać, jakbyśmy się zachowali, gdyby kirkuty pozostały nietknięte przez Nazich... Ale cmentarze niemieckie? Zawsze natykając się na ich ruiny zastanawiałem się, czy niszczącemu je chamowi nie przeszkadzało, że na tych grobach są symbole chrześcijaństwa, często figuralne, jak np. Chrystusa czy Jego Matki... Co czuł polski katolik bezczyszcząc je i czy potem nie przeszkadzało mu „coś” modlić się do Nich w kościele?

W tym – pozornie identycznym zjawisku niszczenia cmentarzy – jest jednak pewna różnica: cmentarze niemieckie niszczył prywatnie polski, zwyrodniały troglodyta – oraz niekiedy bardzo taksonomicznie odległy od gatunku homo sapiens urzędas: głupi, podły i bezgranicznie dyspozycyjny twór komunizmu. Przeciętny Polak bolał nad tym i skreślał się ze wstydu!¹⁾ Nieco podobny był do niedawna problem z inskrypcjami na grobach niemieckich (szczególnie żołnierskich), szczególnie na byłym terytorium niemieckim, czyli na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Przez długi czas toczyła się tu wojna o tablice i nagrobki, dopiero ostatnio przyszło opamiętanie i poległych żołnierzy Wehrmachtu (często etnicznych Polaków) pozostawiono wreszcie w spokoju.²⁾

W Bielsku na cmentarzu ewangelicko-augsburskim zdewastowano trzy XIX-wieczne grobowce, bezczyszcząc spoczywające tam zwłoki. Zmarli mieli nieszczęście być Niemcami, noszącymi w dodatku niemieckie nazwiska: Sixt, Schmidt i Sennewaldt. Całkowicie rozbito trumny, pozostawiając w czapkach puszek po piwie, zabrudzono farbą figurki Aniołków na pomnikach, wciśnięto im w usta niedopałki papierosów. Nie natrafiłem na wzmiankę, by sprawców ujęto.

Grób mojej Matki na gliwickim cmentarzu został również sprofanowany przez wymalowanie na nim

swastyk. I byłoby może wszystko w porządku, gdyby młody, polski patriota, walczący zapewne o honor i wielkość swej Ojczyzny nie przeoczył faktu, że panieńskie nazwisko Matki brzmiało: Stasiak, a miejscem urodzenia był Stryj. A zatem, że tu leży Polka, która wyszła za mąż za człowieka pochodzenia niemieckiego. Tego „prawdziwy Polak” nie był w stanie dopuścić do swojej niedorozwiniętej mózgowicy. Zapewne tenże „błędny rycerz” (z powodu zakutego łba) nie byłby w stanie również wyobrazić sobie, że ów Scheller, który dał mej Matce (a także mnie) swoje nazwisko, miał kilkanaście odznaczeń wojennych i medali za wolność Polski, którą musiał jakoś źle wywalczyć, jeżeli takie humunkulusy dzisiaj w niej żyją!

A groby ukraińskie?

Rzeszowski Oddział Własności Rolnej Skarbu Państwa „nie wiedział”, że na terenach sprzedawanych jako grunty rolne znajdowały się polemkowskie cmentarze. Ta sprawa była ponoć walkowana przez lokalną prasę, ale żaden urząd na to nie zareagował. No bo i po co? Wyżej podałem moją prywatną opinię o polskich urzędasach, która weryfikuje się co krok wszędzie tam, gdzie trzeba wykazać choć szczyptę rozumu lub sumienia.

Dziś nikt nie potrafiłby określić ile takich cmentarzy sprzedano pod uprawy czy budownictwo. W malutkiej polemkowskiej wsi niedaleko Krynicy, miejscowy ksiądz na starym cmentarzu postawił duży dom wypoczynkowy. Minął być może czas ochronny przewidziany prawem, ale czy rzeczywiście wielebny nie mógł inaczej? Gdzie miał wówczas swe mało używane sumienie?

A cerkwie polemkowskie? Zapuszczone, zdewastowane, często sprofanowane. I znów budzi się żal i wstyd, ale także i tu prawo okazało się impotentne, a lenistwo i bezdusność chłopców o papierowych duszach o formacie A4 – onipotenna. Prawo było, program ratowania też, ale nasza polska ociężałość duchowa i umysłowa też była. Tak to bezpowrotnie zaginęła jakaś nieznana część zabytków, dorobku kulturowego ludzi tak blisko z nami związanych!

Na pocieszenie: ocalały pamiętki po jednym z nich, ale tylko dlatego, że stał się modny i można było na nim dobrze zarobić. Nazywał się Nikifor Krynicki. Dziś wielu nuworyszów – dorobkiewiczów miewa go w swych domach i chwali się jego obrazkami.

Tymczasem niszczenie naszych cmentarzy i kościołów w naszej pozostawionej Ojczyźnie było celową akcją, zaplanowaną i nakazaną z góry! Cmentarz Obrońców Lwowa rozjechały czołgi sowieckie. Kto później wysypał nań śmieci, nie jestem pewien. Sowieci? Ukraińcy? Nie jest to już takie ważne, bo „wart Pac pałaca, a pałac Paca”. Jestem tylko bardzo zdziwiony, że „oni” nie spalą się ze wstydu, szczególnie, jeżeli byli to Ukraińcy. Zaszłości polsko-ukraińskie są zbyt świeże, aby tyle milionów wypędzonych nagle i całkiem zapomniało o polskim holokauście na wschodzie, zgotowanym nam przez szowinistyczne ugrupowania ukraińskie i aby ta pamięć nie wróciła z całą siłą, gdy „tamta strona” będzie bez przerwy drażnić i na każdym kroku udowadniać swoją złą wolę. To byłoby nieszczęście dla nas i dla nich oraz naszej części Europy lub jeszcze więcej: całej Europy! I może właśnie dlatego należało by jeszcze raz przemyśleć, czy nie jest poważnym błę-

dem to nasze (tj. wypędzonych) dystansowanie się od polityki i pozostawienie naszych spraw w rękach bubków nie mających pojęcia o ogromnym kompleksie nierozwiązanych i niezadowolonych spraw dawnych Kresów i Kresowian.

Z Ukraińcami należy dokonać uczciwego rachunku sumień i bilansu krzywd – po obu stronach. Ale także doczekać się ekspiacji za dzikie, szaleńcze mordy popełniane przez opętanych amokiem szowinistów z UPA, OUN i podobnych organizacji na Polakach i Żydach: na Kresach, w Powstaniu Warszawskim i Bieszczadach – już po wojnie. Do tego jednak jeszcze bardzo daleko, do rachunku własnego sumienia. Tymczasem Prymas Glemp gdy mówił o naszych zaszczytach sformułował to tak: „nie wolno nam podejmować licytacji, kto komu więcej krzywd wyrządził” – miał pełne prawo tak ujmować te sprawy, wykazując prawdziwie chrześcijański i humanistyczny umiar, ale już nonszalanckie ujęcie tamtej, kresowej tragedii przez publicystę, który prawdopodobnie nie zna smaku i zapachu krwi żarzynanych – jest absolutnie niedopuszczalną, niedźwiedzią przysługą dla sprawy polsko-ukraińskiego zbliżenia i prawdziwego, nieuszmiękanego wybaczenia win. A oto cytat, który tak mnie „wkurzył”:

„Profesor Leon Kieres, szef Instytutu Pamięci Narodowej, stwierdził („Życie” z 9 stycznia), że nie wyklucza starań o ekstradycję półtora tysiąca ukraińskich weteranów dywizji SS-Galizien, podejrzanych o dokonanie morderstw na ludności polskiej. Nie ma wątpliwości, że zbrodnie ukraińskie na Polakach należy ukarać – tak samo, jak zbrodnie polskie na Ukraińcach.”³⁾

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że winy polskie za ten wielowiekowy konflikt były znacznie większe niż ukraińskie (pisałem już o tym wcześniej), ale zastosować w publicystyce zasadę ekwiwalentu zbrodni za okres od 1939 do drugiej połowy lat 40-tych jest albo obrzydliwą manipulacją, albo całkowitą niezrozumiałością problemu! Ogromu zbrodni z jednej strony nie da się w żaden sposób porównać z incydentalnymi zbrodniami strony drugiej, a autor takiej arytmetyki powinien milczeć! Jeśli natomiast ma „nieodparty imperatyw wewnętrzny” pisanie, to przecież jest jeszcze tyle tematów poszukiwanych przez potencjalnych wyborców: np. erotyka i dziedziny pokrewne z chętnymi wydawnictwami typu Harlekina w oczekiwaniu na plody nowych piór!

Nie będę cytował tu faktów tak dalece znanych każdemu Kresowiakowi, że aż wyłyśniali z powodu absolutnie zbyt częstego ich używania. Przytoczę tylko następujący argument: zbrodnie ukraińskich faszystów były zaprogramowaną doktryną: „oni” śpiewali na ten temat pieśni na długi czas przedtem, nim zaczęli „dotrzymywać” swych obietnic. Fragmenty niektórych z nich zapamiętałem:

„Ne płaczte ne sumujcie,
Wy chłopci junakie.
Bo nezabarom pryjde,
Pohybel na Lachie.
I budem ich strilaty
I risaty nożymy
Aż z naszoj Ukrainy
Wsiu swolocz proženymy!

I ułamek innej piosenki:

..... ()
Lachiw my wyriżem, a Żydiw wydusem,
Ridnu Ukrainu zbudowaty musem...

Znany mi, a ściślej rzecz biorąc: poznany niedawno masowy mord polski na Ukraińcach (mam tu na myśli wymordowanie całej wioski ukraińskiej przez Polaków) – w odwecie za mordy UPA. Ten fakt poznałem w ciągu ostatnich miesięcy, lecz wycinek prasowy zaginął mi gdzieś wśród prowadzonej niezbyt fachowo dokumentacji. To nie wykret, to prawda! Zechcę do tej sprawy wrócić (gdy tylko odnajdę te dane). Był odwetem za krwawą kąpiel zgotowaną polskiej ludności przez ich szowinistów przez długie, niekończące się miesiące wszędzie tam, gdzie obie ludności: polska i ukraińska żyły obok siebie.

Mord jest zawsze mordem, lecz nawet najsurowsze sądy (wyjawszy polskie) biorą pod uwagę motyw zbrodni. Motywem tej polskiej zbrodni była zemsta, którą mimo wszystko łatwiej zrozumieć, niż zimny, wyrachowany Holokaust!! Zrozumieć – lecz nie usprawiedliwić. Zupełnie nie satysfakcjonuje mnie również oświadczenie Kardynała Cerkwi Unickiej Mirosława Iwana Lubaczińskiego (zm. w 2000 roku), który

„wychodząc od historycznego listu biskupów polskich do Episkopatu niemieckiego powiedział: „My – hierarchia Ukraińskiej Katolickiej Cerkwi, wyciągamy braterską dłoń do Braci Polaków na znak pojednania, przebaczenia i miłości”.⁴⁾

Jan K. Jóźków

Co nam zostało z tamtych lat? (c.d.) (2)

Ruiny Okopów Świętej Trójcy. Dziś na mapie trudno szukać tej miejscowości. Obok malutkiej wsi, liczącej kilka domów, dwie baszty, Lwowska i Kamieniecka, zamykające drogę. (Trzecia, położona nad samym Zbruczem już nie istnieje.) Na jednej czytamy, że „TWIERDZĘ TĘ NAZWANĄ OKOPAMI ŚW. TRÓJCY ZBUDOWAŁ P-W TURKOM ST. J. JABŁONOWSKI HETMAN WIELKI KORONNY ZA PANOWANIA KRÓLA JANA III W 1692 R. BUDOWĄ KIEROWAŁ MARCIN KĄTSKI GEN. ART. KORONNY. Dodajmy, że zbudował na polecenie króla Jana III, a w starożytności była to część rzymskich umocnień z II wieku naszej ery, tzw. wału Hadriana. W czasach króla Sobieskiego Okopy św. Trójcy były bazą wypadową wojsk polskich przeciwko pobliskiemu Kamieńcowi. Walki były skuteczne, bo już w 1699 roku Kamieniec wrócił do Polski. Warto też dodać, że w XVIII wieku w czasie konfederacji barskiej otoczony przez wrogów Kazimierz Pułaski z garstką kawalerii przedostał się na skalisty brzeg Dniestru i wydostał z obieży. Był to manewr tak nieprawdopodobny, że oblegający konfederatów Rosjanie nie liczyli się z jego możliwością. Przez długie wieki starożytności i nowożytności Okopy św. Trójcy stanowiły szaniec graniczny między światem Wschodu i Zachodu. Symboliczne pojęcie „przedmurze chrześcijaństwa” tu jest konkretne, namacalne. Pewnie dlatego wiek później Zygmunt Krasiński tu umieścił akcję „Nie-Boskiej Komedii”. Jej bohater, Henryk, jest przywódcą Okopów św. Trójcy, broniącej chrześcijańskiej idei miłości. Jego zwycięski przeciwnik, Pankracy, w nagłym

Dobre sobie! Eminencja wyciąga dłoń w geście przebaczenia... Polakom!

To jest typowe – w akcie „skruchy” – bicie się w cudze piersi!

Nie tędy droga, a powoływanie się na słynny list biskupów polskich do Episkopatu niemieckiego nie ma zupełnie sensu. Myślę, że doszło tu gdzieś, na jakimś etapie, do błędu redakcyjnego, którego nie dostrzeżono w „Tygodniku Powszechnym” lub też nie pofatygowano się, by go poprawić. Kardynał Lubacziński był człowiekiem zbyt dużego formatu, by można Go było podejrzewać o podobne sformułowanie! Nie będę uzasadniał moich wątpliwości co do fragmentu cytowanej wypowiedzi. Wystarczy bowiem choćby powierzchowna znajomość faktów (nie mówiąc nawet o faktach zweryfikowanych przez historyków), by wiedzieć: kto, komu i co ma w tych Puzzlach do wybaczenia!

Tyle o bliskiej przeszłości. A terazniejszość?

(c.d.n.)

Przypisy:

1) Kuźnik, G.: „Zastygłe pokolenia”. Dz. Zachodni nr 257, z dnia 3.XI.2000.

2) Derek, J.: Pokój nad grobami. Dz. Zachodni nr 257, z dnia 3.XI.2000 oraz Świercz, M.: Prawo do pamięci. Dz. Zachodni nr 257, z dnia 3.XI.2000.

3) Romanowski, A.: SS-Galizien śledztwo IPN-u. Tygodnik Powszechny nr 3, z dnia 21.I.2001.

4) Pańczak, B.: Mirosław Iwan Lubacziński (1914-2000). Wielcy sercem i Duchem. Tygodnik Powszechny, nr 1. 7.I.2000.



Okopy św. Trójcy

ośnieniu poznał marność rewolucyjnej idei walki zbrojnej i ze słowami „Galileae vicisti” (Galilejczyku, zwyciężyłeś) runął w przepaść. A teraz na porośniętych trawą ruinach wału Hadriana pasą się chude krowy i dzieci pozuja do zdjęć. Sic transit gloria mundi!

Po drodze zatrzymaliśmy się na kilka godzin w Borszczowie. Miasto kiedyś było stolicą powiatu stanowiącego połac Rzeczypospolitej najdalej wysuniętą na Południe i Wschód. Bliskość Okopów św. Trójcy, gdzie u ujścia Zbrucza do Dniestru schodziły się trzy granice: polska, rumuńska i sowiecka, sprawiła, że w mieście stacjonował batalion KOP. Został po nim, na ścianie ambony w miejscowym kościele, pamiątkowy medalion w kształcie elipsoidalnej broszy z liści laurowych i orłem wewnątrz. Tablica na bazie kolumny informuje, że jest to „FUNDACJA / OFICERÓW I PODOFICERÓW / ZAWODOWYCH / BATALJONU K.O.R. BORSZCZÓW / BORSZCZÓW DNIA 19 MARCA / 1934”. Według ludzi znających powojenne dzieje tych stron medalion przetrwał dzięki temu, że w pierwszych latach po wojnie był pokryty gipsem. Sam zaś kościół, który zwraca uwagę swoim pięknem, pochodzi z XVII wieku. Przebu-



Ambona w kościele w Borszczowie

dowany został z meczetu. Taka jest specyfika kresów, gdzie mieszkają się i nawarstwiają kultury, a mieszkańcy różnych narodowości żyją (a przynajmniej żyli) ze sobą we względnej przynajmniej zgodzie i sąsiedztwie. Świadczy o tym obecność wspomnianego kościoła, a także gmachy Sokola, Gwiazdy i Narodowego Domu Ukraińskiego, zbudowanego, jak głosi tablica, ze składek społecznych na przełomie wieków XIX i XX. Ci,

k którzy tu częściej bywali, opowiedzieli, że kiedy władze sowieckie chciały po zajęciu tych ziem zburzyć kościół, nie pozwoliły na to mieszkańcy. Niezależnie od narodowości, Polacy i Ukraińcy leżeli pokotem, zmuszając barbarzyńców do odstąpienia od zamiarów. Miasto ma również swoich współczesnych bohaterów – jeden z nich to, jak głosi pamiątkowa tablica: „Włodzimierz Fedoryszyn, stracony przez NKWD 18 XI 1945 roku; wieczna sława bohaterom ... śmierć wrogom”.

Korzystne klimatyczne położenie sprawiło kiedyś, że miasto oprócz znaczenia militarnego, było również ważne gospodarczo. Duże nasłonecznienie sprawiło, że udawały się tu plantacje winogron, moreli, brzoskwiń, tytoniu, kawonów, melonów, pomidorów, bakłażanów, a nawet fig... Obfitość słońca odczuliśmy dosłownie na własnej skórze, bo zwiędnięcie przypadło na wczesną porę popołudniową.

Nieco dłużej, choć to pojęcie względne, zatrzymaliśmy się w Tłustem, bo to miejscowość rodzinna pp. Teresy i Bolesława, więc konieczna okazała się bytność na cmentarzu. W miejscowości tej Polaków jest mało, zaledwie kilka rodzin, niektórzy boją się przyznawać do polskości. Tu słyszałem opowieść, którą dla prawdy historycznej muszę opisać. Jeden z mieszkańców, Ukrainiec zresztą, pod naciskiem sąsiadów zmienił „za bardzo brzmiące po polsku” nazwisko na zdecydowanie ukraińskie. Co mu zresztą nie przeszkadza uczęszczać do polskiego kościoła na nabożeństwa. Nabożeństwa odprawiają się w bocznej kaplicy, zimną ogrzewaną piecem kaflowym, który przyciągnął moją uwagę swym niekościelnym wyglądem. Nic dziwnego, w niedawnych czasach w kościele był klub i teatr, co go zresztą nie uchroniło od zniszczeń. Położono już kawałek dachu. Życie przynosi jednak niezwykle kłopoty. Po wojnie, podczas wysiedlania ludności polskiej i przeznaczania kościołów na inne cele, zakopano dzwony. Dziś, kiedy starzy powymierali, nikt nie wie gdzie. Niedaleko kościoła jest duża bryła cerkwi zbudowanej w okresie II Rzeczypospolitej ze składek Polaków i Ukraińców. Po uzyskaniu przez Ukrainę samodzielności stała się kością niezgody – dla Ukrainy – zwolenników prawosławia i grekokatolicyzmu. Po gwałtownych zamieszkach i zbrojnej interwencji władzy otrzymali ją grekokatolicy, a prawosławni otrzymali w ramach równouprawnienia pieniądze na nową.

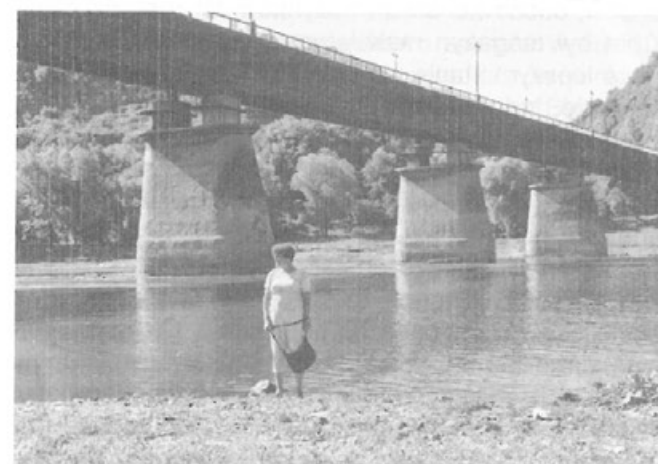
Nad pobliską Jagielnicą góruje zamek Lanckorońskich, w którym od przedwojnia jest fabryka papierosów i pewnie dzięki temu jak stał, tak stoi. Ostatnia z rodu Lanckorońskich, mieszkająca we Włoszech, na remont kościoła przeznaczyła 35 000 dolarów, więc mogliśmy podziwiać pełne uroku remontowane wnętrza. Codzienna krzątana staje się poetyczna. Robotnicy wywożą gruz, wszędzie tumany kurzu, poprzerysane promieniami. Przez to przebija się złote, ostre światło popołudniowego słońca. Siwe pasma wirują niepokojąco i błyszczą. Zachodzimy do pobliskiego sklepu. Obszerna hala, z dwóch stron pod ścianami puste półki. Z jednej strony zamiast znanych nam z doświadczenia butelek z octem stoją słoiki z kompotami i nie-liczne zeszyty, a także dwie wyświechtane broszurki. Kolega kupił je zadowolony. Okazało się, że to też jego rodzinna okolica. W jednej z broszur znalazł ważne, brakujące wiadomości historyczne. Pośrodku dużo miejsca dla kolejkowiczów.

W niedalekim Gwoźdźcu kościół przepiękny, barokowy. Pewnie pójdzie w dalszą ruinę, bo za duży, a w liturgii uczestniczy około 30 osób. W przyległych budynkach poklasztornych mieści się gminna biblioteka, ale od pięciu lat bibliotekarki nie otrzymały ani kopiejski dotacji nawet na książki ukraińskie i rosyjskie, o polskich nie mówiąc. Pracują w zmniejszonym wymiarze godzin, bo cieszą się że pracują, zarabiają po około 80 hrywien.

Wrażenia wywołane przyjazdem do Zaleszczyk najlepiej oddaje wiersz Zbigniewa M. Kowalskiego „Nad Dniestrem”:

Odwiedziłem Podole i Dniestru bystrzycę,
i z uczuciem zdumienia przerażony stałem.
Woda tu, płynąc wartko, głos ludzki wydaje,
nurt mętny rwie brzeg stromy, który zdążył zdi-
czeć.

Po niespodziewanej, po staropolsku prostej (kasza gryczana, chleb, masło, ogórki, pomidory), ale smacznej kolacji w domu kościelnym poszliśmy na nocleg w sanatorium dziecięcym. Ponieważ nie było wody, część zażyła wieczornej kąpieli w Dniestrze, jako że dni były upalne. W nocy natomiast ci, co spać nie mogli, widzieli siną poświatę, jakąś lunę, jakby od spawania. Po powrocie do Wrocławia okazało się, że to blask potężnej burzy, chętnie użyłbym nazwy tornado, jaka przeszła nad Czortkowem wyrządzając wielkie szkody. Chodziliśmy po nędznej mieścinie, która kiedyś ze względu na walory klimatyczne była modnym kurortem. Jeszcze dziś istnieje park zdrojowy, w którym robotnicy coś akurat robili, wycinali drzewa samosiejki. Staliśmy przed willą, w której w ostatnich latach swego życia marszałek Piłsudski cieszył się ostrym południowym słońcem. Przechodziliśmy przez most na Dniestrze, gdzie kiedyś drugi w kolejności Marszałek Rzeczypospolitej, Śmigły-Rydz, przeżywał dramat narodowy i osobisty. – To tam była już Rumunia! – patrzyliśmy na przeciwny brzeg, gdzie skały porośnięte bujną roślinnością wznosiły się nad gładką taflą rzeki toczącej powoli, majestatycznie swe wody. Wzniosłe tło ludzkiej historii... Stąd też widać było w oddali wiszący most



Zaleszczyki – tragiczny most

kolejowy, który pogromcy faszyzmu po wkroczeniu na te tereny wysadzili razem z pociągiem, którym jechali Polacy.

Wspomnieć jeszcze należy tablicę poświęconą Janowi Kasproviczowi. Poeta w 1899 roku po tragicz-

nych przeżyciach osobistych, z dwiema małutkimi córeczkami przyjechał do Zaleszczyk i zamieszkał w domu przyjaciela, notariusza dr. Józefa Czermaka i tu napisał hymn „Święty Boże! Święty Mocny! Jestem! Jestem i płaczę... Biję skrzydłami, jak ten ptak ranny...”. Powstanie hymnu obywatela Zaleszczyk upamiętnili wystawieniem kaplicy przydrożnej, której poświęcenia dokonał ksiądz rodem z Szymborza. Dziś, po wojnie, kapliczki już nie ma. Na ścianie małutkiego domu przy ul. Grunwaldzkiej, w 1928 roku, dwa lata po śmierci poety umieszczono tablicę. Dziś w tym miejscu widnieje tablica w języku ukraińskim.

I tak ciągnęliśmy naprzód, dokąd? Przez ziemię daleką a bliską – „A pamięć tylko tutaj piecze / I tak tu blisko – tak daleko” – napisał Jerzy Masior. Zatrzymaliśmy się w pięknej Kołomyi. I znów przejazd autokarem wąskimi uliczkami. Wzdłuż nich ukryte w sadach domy. W końcu zaparkowaliśmy na placu koło kościoła, który do niedawna był magazynem sklepu spożywczego. Na frontonie na prawo od wejścia tablica, której tekst czyta Tomek: „KSIĘDZU PIOTROWI SKARDZE TOWARZYSZOWI JEZUSOWEMU NAJWIĘKSZEMU KAZNODZIEI POGROMCY HERETYKÓW OBROŃCY WIARY I ZJEDNOCZENIA CERKWI RUSKIEJ Z RZYMEM NAJLEPSZEMU SYNOWI OJCZYZNY OJCU UBOGICH CHŁUBIE NARODU POLSKIEGO W 300 ROCZNICĘ SKONU DLA PAMIĘCI POTOMNYCH WDZIĘCZNI OBYWATELE MIASTA KOŁOMYJA KAMIEN TEN POŁOŻYLI 20/X 1912 IHS. Przed wojną, w roku 1931 Kołomyja liczyła około 35 000 mieszkańców i była zasobnym, pięknym miastem, choć powszechnie w Polsce znana z ironicznego (niesłusznie) powiedzenia „Anglik z Kołomyji”. Ślady tej zasobności widać i dziś. Szerokimi ulicami idziemy do śródmieścia. Wzdłuż chodników ładne, kilkupiętrowe mieszczkańskie kamienice, z licznymi oknami wystaw sklepowych przyciągają wzrok. Teraz to wszystko rozkopane, w upalny dzień pełno kurzu i huku, samochodów i opalonych robotników. Typowy budowlany bałagan – to obraz przygotowań do międzynarodowego festiwalu folkloru ziem górskich. Rząd centralny – mówił przypadkowy młody interlokutor – co roku przydziela fundusze wybranej miejscowości. Nasz rozmówca, młody dwudziestoletni człowiek, języka polskiego nauczył się podczas kilkutygodniowego pobytu w Polsce. Ja Ukrainiec – mówi – ale język polski podoba mi się.

Opodal kościoła spotkaliśmy proboszcza z Borszczowa, która obsługuje również parafię Zaleszczyki i Kołomyję. Opowiada o swej pracy, o trudnościach z odbudową kościoła, ale i o innych. Oto kiedy Ukraińcy postawili w mieście pomnik Tarasa Szewczenki, Polacy zwrócili się do księdza z propozycją ustawienia pomnika Mickiewicza. Odmówił, bo przecież Mickiewicz z Kołomyją nie miał nic wspólnego i gest taki odebrany byłby jako wrogi i zaostreżyłby stosunki z władzą i większością ukraińską.

Od Kołomyi krajobraz zaczyna się zmieniać. Znikają szerokie polacie stepowe, droga wiję się wśród lasów. Zmienia się budownictwo. Znikają domy murowane, coraz więcej uroczych drewnianych, ozdobionych snyderkami domeczków. Wszystko staje się wzorzyste i kolorowe. Wjeżdżamy w Podkarpacie, zbliżając się do Jaremca i Worochty, które sławą uzdrowską kon-

kurowały z Krynicą Górską i Zakopanem. Do Jaremcza przyjechaliśmy wieczorem, kiedy już zmrok zapadał i ostrzył kontury lasów i domów. Widok wyrobów huculskich, zdobnictwo drewnianych chałup, ciemny maszyn lasu, nastrój cichego wieczoru – wszystko to wywoływało z pamięci melodie pieśni znanych już tylko z koncertów lub imienin – „Dla Hucula nie ma życia, jak na poloninie!” „Tam szum Prutu, Czeremoszu”. Nic więc dziwnego, że zauroczeni tym wszystkim wieczór spędziliśmy w „Kolobie”, gdzie za jedyne 10 dolarów orkiestra ostro do tańca przygrywała, a Włodkowie raczyli się miejscowym jedzeniem, czyli kuleszą – kaszą kukurydzianą z serem, na twardo. Po noclegu w urządzonej po huculsku, ale nowoczesnych, murowanych domach – ludność od dawna żyje z turystów i kuracjuszy – pojechaliśmy do Worochty. Tu w latach trzydziestych śmiertelnie chory poeta Jerzy Liebert pisał o uroku życia i o wieczności:

*Już z pożytków polonin
Hucul swe stada goni.
Weź pierwsze z brzegu ziele,
Rozetrzesz je w dłoni.*

*W garsteczce tego prochu,
W trembity ruskiej szlochu,
W obłokach, ach, we wszystkim –
Jesieni jest po trochu.*

I znów w piękne, słoneczne przedpołudnie podziwialiśmy piękno dzieła Bożego, góry, wodospady, drewniane domy i wille Worochty. I olbrzymi błękit nieba, podkreślony bielą i szarością obłoków. Cisza panowała nad cmentarzem cerkwi greckokatolickiej. Spokój przerywały tylko ostre podmuchy wiatru. I nagle zaskoczenie. Podeszliśmy w kąt cerkiewnego dziedzińca, gdzie ziemia jest nierówna, pozapadana, są liczne wklęsnięcia. To bezimienne mogiły siedemdziesięciu dwóch Polaków rozstrzelanych w noc sylwestrową 1945 roku. Pod krzakiem pojedyncza mogiła, z krzyżem. Rodzina tylko jednej z ofiar uzyskała zgodę na postawienie indywidualnego nagrobka, poświęconego tej jednej ofierze. Poczuliśmy zimny powiew historii. Przypadkowy przechodzień ze łzami w oczach opowiadał, że i jego ojciec zginął. Nie wie, gdzie jest pochowany, więc przychodzi chociaż tu pacierz zmówić. Po krótkiej modlitwie z ciężkim sercem i wątpliwościami w duszy jedziemy dalej.

Do Stanisławowa przyjechaliśmy późnym popołudniem 6 lipca. Byłem tu przed trzema laty, również z pielgrzymką organizowaną przez księdza Władysława, rodem z Chorostkowa. Wówczas kościół w Stanisławowie, pod wezwaniem Chrystusa Króla, zbudowany w roku 1938, był w remoncie. Zakładano posadzkę, suszono ściany. W tym roku posadzka była, na ścianie budowli jest tablica „pamiętnik architektury”. Taki napis powinien chronić obiekt przed zniszczeniem. Chociaż... pamiętkowość architektury nie przeszkadzała Sowietaom zamieniać kościoły na magazyny, kluby, muzea ateizmu. O paradoksie! Było to w tej sytuacji politycznej korzystne, bo w muzeach ateizmu przechowywano pieczołowicie zabytki sztuki sakralnej, obrazy, elementy wystroju i paramenty. Ale ad rem. W domu pielgrzyma, oddanym do użytku 30 XI 1997 roku pokoje są czteroosobowe, każdy z łazienką, a więc niemal apartamen-

ty. Nocleg kosztuje osiem dolarów. Wydaje się to drogo, ale uwzględniając, w porównaniu z innymi noclegowiskami, komfort, a także porównując cenę z cenami polskich hotelików turystycznych, nie należy narzekać. Nie bez znaczenia powinien być również fakt, że jakoś przez to wspomagamy tych, którzy nieraz z bardzo szlachetnych powodów nie dali się wysiedlić. Właśnie w Stanisławowie do naszego autokaru podeszła bardzo zaniedbana, biedna i zdziwaczała staruszka. Oczywiście prosiła o wsparcie. Usłyszawszy jej historię, rzuciliśmy się do portfeli i toreb z resztkami polskiego jedzenia. Kobieta ta nie „repatriowała się”, bo mieszkała ze sparaliżowaną siostrą i nie chciała jej zostawić samej, a z chorą bała się wyruszać w niebezpieczne nieznanne. A potem było już za późno na wyjazd. I tak teraz żyje z czterdziestorublowej (na Ukrainie nazwa rubel jest używana zamiennie z hrywną) renty, którą teraz otrzymuje nieregularnie.

Cóż w Stanisławowie. To tu przecież według powieści Henryka Sienkiewicza ksiądz podczas Mszy pogrzebowej w kościele kolegiackim wołał – Pułkowniku, larum grają, a ty leżysz!

Do wnętrza kościoła, mieszczącego teraz muzeum religii, nie weszliśmy, bo trwa remont. Plac przed kościołem też jest rozkopany. Zresztą całe śródmieście, podobnie jak wcześniej w Kołomyi, jeden wielki plac budowy, a miasto sprawia wrażenie zadbanego.

W Drohobyczu zwiedzamy przede wszystkim farny kościół pw. św. Bartłomieja. Piękna ceglana gotycka budowla, jej wnętrze w późniejszych epokach wzbogacano wystrojem w aktualnych stylach. A więc w stropie empory organowej są renesansowe latarnie, czyli otwory przepuszczające światło do ciemnej kruchty. Jedno z bocznych wejść obudowano, również renesansową kaplicą. Tu podczas najazdu tureckiego zginęli z rąk pogańskich chrześcijanie, którzy się chronili w kościele. Krew chrześcijańska wsiąkała w ziemię, więc miejsce to uznano za święte. Na ścianach prezbiterium wiszą cztery potężne, trzy na cztery metry, barokowe tablice. Czwarą stoi oparta o ścianę i czeka na zabiegi konserwatora. Zawierają one opis tragicznych dzieł mieszkających, duchowieństwa i budynków. W kościele przez 50 lat był magazyn makulatury, dzięki temu budynek jest w lepszym stanie niż inne, w których, jak w Stanisławowie, był magazyn nawozów. Miejscowy Polak, kościelny, opowiadał, że w trakcie przekazywania kościoła Polakom pretensje do budynku zgłosił klub ateistów, który chciał być jego współużytkownikiem. – Wy rano, my po południu. – Cóż było robić, zgodziliśmy się, żeby tylko klucze dostać, a potem tylko zmiana zamków i już... Drohobycz też ładnie wygląda. Teraz widzieliśmy go w słoneczne popołudnie. Cichy, spokojny, z szerokimi ulicami, ładnie wybrukowanymi. Domy w ogrodach, jakiś park. Plac wokół kościoła odnowiony. Na środku stoi pomnik mężczyzny ludzko podobny do Kopernika. To złudzenie powiększają cyrkiel i papiery, które trzyma w ręce. Ale, nie, to Jurko Drohobycz. W ubiegłym roku miasto obchodziło jubileusz siedemsetlecia i dlatego otrzymało pieniądze na remont. Dobrze, bo prace trwają nadal, w pobliżu naprawiano nawierzchnię ulic, obok błyszczała złotem cerkiew. W Drohobyczu zapisanych jest około tysiąc osób wierzących (aż uwierzyć nie mogę – w tak małym mieście!)

Na mszę przychodzi czterysta. z tego połowa to Ukraińcy. Zjawisko to powszechne, podobnie jest w Stanisławowie i innych miastach. Przyczyn jest kilka. Po pierwsze – według naszych rozmówców – innowierców przyciąga barwność liturgii. I znów jestem zdziwiony. Zawsze sądziłem, że liturgia wschodnia jest barwniejsza. Ale pewnie warunkiem tzw. barwności jest odmienność, inność, egzotyka. Po drugie, jak mi powiedział Polak w Stanisławowie, według Ukraińców kazania polskie są wolne od polityki. Nawiązania i aluzje polityczne są widocznie w nabożeństwach ukraińskich bardzo natrętne, podobnie jak wezwania o hroszi. A ludzie chcieliby dzień Pański przeżywać świętecznie w oderwaniu od przykrych codzienności. Myślę, że dobrze to rozumieją psychologowie amerykańscy, którzy radzą w poradnikach o szczęśliwym życiu, żeby w weekend nie otwierać kopert z rachunkami i nasi starsi bracia w wierze, starozakonni, którzy w szabas tylko spotykają się przy świętecznym stole i modlą. Przyczyny popularności rzymsko-łacińskich nabożeństw są też praktyczne. Do kościoła polskiego jest nieraz bliżej, liturgia jest krótsza.

W oddali, na wzgórzu widnieje szczyt wielkiej, monumentalnej synagogi, zbudowanej w latach 1842-1845, uważanej za największą w Małopolsce. W czasach powojennych zamieniono ją na magazyn mebli, dzieląc wnętrze na piętra, podobnie jak kościół św. Aleksandra w Kijowie. W niepodległej Ukrainie zwrócono ją gminie żydowskiej, ale ta liczy około 30 osób i nie może podjąć odbudowy. W dodatku niedawny pożar dokonał znacznych zniszczeń...

Drohobycz, małe prowincjonalne miasteczko, kiedyś z niską parterową zabudową, nad którą dominowały bryły kościoła katolickiego, cerkwi, synagogi i ratusza. Odkrycie w połowie XIX wieku w pobliskim Boryslawiu ropy naftowej, a następnie rozwój komunikacji samochodowej spowodował gwałtowny rozwój całej okolicy. W 1900 roku Drohobycz liczył 20 000, a w 1931 roku już 32 000 mieszkańców i wraz z pobliskim Truskawcem i Boryslawiem tworzył ponad osiemdziesięciotysięczne trójmiasto. Ilość wydobywanej ropy naftowej przewyższała produkcję szybów w Iranie!

Gromada nasza, przypadkowo zebrana w aucie, to prawie sami Polacy. Oprócz przesiedleńców w różnym wieku, byli tacy jak Jasia, która na Dolnym Śląsku uro-

dzona, rodziców ma znad Zbrucza. Była też babcia z kilkunastoletnią wnuczką i jej narzeczoną. Ale byli też ludzie zupełnie obcy Kresom. Nas, mnie i Jasię, do wyjazdu zachęcił Włodek, pochodzący spod Łodzi, a jego Jola z lubelskiego. Stanowili oni prawie trzecią część naszej mikrosocjoteczności i mimo trudów podróży, bo przecież byli, choćby na skutek różnic wynikających z dłuższej niż w Polsce przynależności Ukrainy do obozu socjalistycznego. A więc ci ludzie, podróżujący bez sentymentu kresowego, powodowani zwykłą(?) ciekawością, byli najbardziej podróżą zachwyceni. Poznali nie tylko spory kawał historii polskiej ale i zrozumieli wiele z rozterek i emocji kresowianów. Ci ludzie głównie wypowiadali przekonanie, że za rok konieczne znów trzeba przyjechać. A więc pojawia się ciekawe zjawisko socjologiczne godne zainteresowania socjologów i kulturoznawców – Kresami, czyli ziemiami wschodnimi Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej zaczynają interesować się ludzie dla samego ich piękna, piękna krajobrazu i barwności historii. Cóż, może za rok znów będzie okazja pisać o pięknie Kresów, bo prezes Oddziału Czortkowskiego Towarzystwa Przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich znów wyprawę szykuje, tym razem po ziemi „Ogniem i mieczem”, czyli po województwie tarnopolskim, aż do Krzemieńca. Życzymy mu więc dużo siły i wytrwałości, aby mógł pokonać wszystkie niespodziewane przeszkody. Jestem przekonany, że wyrażam powszechny sąd, że pielgrzymka ubogaciła nas bardzo i za to organizatorom, to znaczy p. Bolesławowi Adamczykowi, składamy podziękowanie.

*...słowo „kresy” wciąż jeszcze zdolne w tysiącach
Polaków budzić niezwykle i silne wzruszenia,
wywołujące u niejednego tyle wspomnień...*

*Kresy
w ich rozumieniu historycznym stały się obszarem
mitycznym, o którym warto i trzeba pamiętać, ale
do którego powrotu już nie ma.*

Jacek Kolbuszewski, „Kresy”

Tym cytatem autor kończy niniejszą melancholijną relację z podróży sentymentalnej. Trochę smutno, ale może nasze długie trwanie w historii dopiero przed nami, może musimy wybrać inne formy naszej tu bytności, a może te formy kształtują się same, bez wielkiego naszego wpływu. □

Jadwiga Dabulewicz-Rutkowska

Miejsce na ziemi. Lwów 1941-1942

Któregoś dnia, w połowie września, przysiadłam na obmurowaniu jakiegoś ogródka i przymknawszy oczy zapadłam w półsen. Wokół żelaznych prętów ogrodzenia wily się groszek pachnący i nasturcje, a w głębi ogródka kwitły astry i róże. Może to ten słodki smutny zapach kwiatów sprawiał, że mimo upału czuło się już w powietrzu nadchodzącą jesień. Mimo woli przypominały mi się cudowne wiersze Puszkina dotyczące jesieni. *Unyła się pora, oczej oczarowanie. Pryjtna mi twoja praszczalna krasa. Lubu ja tichoję pryrody uwidanie. W bagriec i zoloto odiytyje lesa...* (Smętna pora, oczu oczarowanie. Miła mi twoja ginąca uroda. Lubię ja ciche przyrody wędnięcie. W purpurę i

złoto obleczone lasy). I ten najpiękniejszy z najpiękniejszych: *Uż niebo osieniu dyszało, uż lieże solneczko bliestało, korocze stanowiła dzień. Lesow tainstwienna-ja sień z pieczalnym szumom obnażała. Łożyłs'a na pola tuman. Gusiej krykliwych karawan tianulsa k jugu. Pribliżałs' dowolno skuczna pora. Nojabr' stojał uż u dwora* (Już niebo jesienią dyszało, już słabiej słoneczko świeciło, krótszy stawał się dzień. Lasów tajemnicza głębia z żalosnym się szumem obnażała. Kładła się na polach mgła. Krzykliwych gęsi klucze ciągnął na południe. Zbliżała się smutna pora. Listopad stał już u drzwi). Wprost zatopiłam się cała w tych poematach, to też doznałam wstrząsu, gdy ktoś krzyknął mi nad głową.

– Cześć Jadzia! Co ty tu robisz?
– A co mam robić? Po prostu siedzę – powiedziałam zobaczywszy Jerzego, kolegę z gimnazjum przy ulicy Szymonowiczów.

– Nikt z nas nie widział cię od roku. Myśleliśmy, że wyjechałaś ze Lwowa albo, co nie daj Boże, pożegnałaś się z tym światem.

– Nie można było tego sprawdzić osobiście? Mieszkamy przecież w jednej parafii. Ja po tej stronie Korpusu Kadetów, na Małachowskiego, a ty po drugiej stronie, w blokach na Stryjskiej.

– Nie chcieliśmy się narzucać. Zawsze sprawiałaś na nas wrażenie wyniosłej i nieprzystępnej...

O jakże niemiłe było mi to spotkanie z Jerzym tryskającym zdrowiem i humorem, złotowłosym i różanolicym potomkiem hrabiów Skarbów, po kądzieli. Wprawdzie to właśnie on, wraz ze swoim przyjacielem, Lucjanem Kopsem, przyszedł mi z pomocą, kiedy Ślepecki z Kowalowem, których może bezpodstawnie podejrzewałam, bo przecież nie miałam niezbitych dowodów, wysuwali moją ławkę na środek klasy w odwet za przeciwstawianie się bestialskim szykanom wobec nauczyciela języka ukraińskiego. Jerzy i Lucjan po prostu zasuwali ławkę na swoje miejsce, dzięki czemu mogłam jakoś dotrzeć do końca roku szkolnego.

– Z tego co słyszę – odezwałam się kwaśno po dłuższej chwili milczenia, to wy kontaktowaliście się ze sobą po zakończeniu szkoły.

– Jak najbardziej – zapewnił Jerzy, widocznie nie zauważywszy uszczypliwości w moim głosie. Oczywiście nie z całą klasą, ale w ramach naszej paczki. Odwiedzaliśmy się z okazji świąt lub imienin.

– Czy mam przez to rozumieć, że Lucjan też uczestniczył w tych waszych spotkaniach?

– Wyobraź sobie, że tak. Jego rodzice są bogaci i ustosunkowani, więc zdołali go ulokować w ustronnej willi z ogrodem, gdzie go odwiedzamy od czasu do czasu. Oczywiście ze swoim wyglądem Judy Machabeusza nie może pokazać się poza domem, ale nie umiera z nudów. Studiuję prawo i gra na fortepianie. A co u ciebie słychać? – spytał zdawkowo bez specjalnego zainteresowania. – Pracujesz?

– Tak – odburknęłam, nie zachęcając do dalszej rozmowy na ten temat.

– Coś mi nietęgo wyglądasz. Czyżby nie służyła ci okupacja? – zaśmiał się gromko z własnego dowcipu.

– W tym czasie, kiedy mnie znałeś, to właściwie nigdy nie wyglądałam kwitnąco. Prawie cały drugi rok wojny chorowałam na okrągło.

– Przez grzeczność nie przeczę. Niemniej teraz moim zdaniem prezentujesz się wyjątkowo fatalnie.

– No, nie można powiedzieć, abyś był dżentelmenem.

– Jeśli o mnie chodzi, to od kilku miesięcy pracuję w instytucie profesora Weigla. Nie dla tych marnych groszy, które tam zarabiam, ale ze względu na mocny auswajs. Instytut für Fleckfieber und Virusforschung – Jerzy najwyraźniej upajał się swoją niemczyzną – produkuje szczepionki przeciwtyfusowe dla armii niemieckiej i z tego względu przyporządkowano go Wehrmachowi, a ten daje najmocniejsze auswajse.

Omam mi się nie wyrwało, że w moim domu produkuje się setkami takie mocne auswajse, ale w porę

ugryzłam się w język. Przemilczałam to, co miałabym na ten temat do powiedzenia, nie tylko ze względu na podstawowe kanony konspiracji, ale żeby po prostu nie przedłużać rozmowy. Tymczasem Jerzy rozgał się już na dobre. Znałam go od tej strony, bo przecież nie jeden raz wracaliśmy razem ze szkoły.

– Wczesną wiosną zorganizowałam komplet tajnego nauczania – Jerzy zjechała na inny temat. – W tej chwili kończymy trzecią klasę gimnazjalną według przedwojennego programu. Naturalnie te dwa lata nauki w sowieckiej dekadencji poszły na marne. Nie masz pojęcia, jakie z tym urwanie głowy. Nie dość, że po pracy w instytucie muszę codziennie uczęszczać na lekcje – westchnął, nie zwracając uwagi na brak zainteresowania z mojej strony – które naturalnie odbywają się w domach prywatnych w różnych częściach miasta, muszę choćby prowizorycznie się do nich przygotować, a tymczasem, żeby było weselej, bractwo mi się co chwila rozlatuje. Tej się po prostu nie chce uczyć, tamtemu trudno pogodzić naukę z pracą zawodową... Można dostać chyzia. Co tydzień lub co dwa tygodnie ktoś mi rezygnuje i muszę znowu latać po mieście z wywieszonym językiem, żeby znaleźć odpowiedniego kandydata.

Ręce człowiekowi wprost opadają. Jeszcze wczoraj łudziłem się, że sprawa została definitywnie zaklepana, a tu klops! Wyobraź sobie, że mój najlepszy przyjaciel, Gabriel, syn tego znanego lwowskiego orientalisty, zrobił nieprawdopodobną chyryję na lekcji historii. Doktor Urszula Szumska to kobieta z charakterem, nie dająca sobie w kaszę dmuchać, toteż nie puściła płazem tej impertynencji i wyrzuciła chłopaka z miejsca.

– Można wiedzieć, co on jej takiego powiedział, że zareagowała tak ostro? – zdumiałam się.

– Czy możesz sobie wyobrazić, że zarzucił jej w oczy, i to przy całym komplecie, że nie rozumie zupełnie ducha czasu i w ogóle historii.

– Trzeba przyznać, że było to mocno powiedziane i moim zdaniem nie miała innego wyjścia.

– Wyobraź sobie Jadziu, że ten chłopak miał stu-procentową rację. Trzeba być kopniętym w mózdzek, żeby teraz, kiedy Niemcy stoją nad Wołgą i u podnóża Kaukazu, a naród polski wybity, i to z najwartościowszego elementu, zrujnowany gospodarczo na wiele długich lat, bając o odebraniu Polsce od morza do morza. Oczywiście każdy Polak ma prawo o czymś takim śnić, ale żeby być aż tak tego pewnym? Gdyby nawet zdarzył się cud i obaj nasi śmiertelni wrogowie wybili się co do nogi, to nie sądzę, aby nasi najbliżsi sąsiedzi – Litwini, Czesi, Słowacy, no i Ukraińcy, palili się do federacji z Polską, w której ona nieuchronnie musiałaby dominować. Broniliby się przed czymś takim rękami i nogami!

Tylko dlaczego ja mam ponosić konsekwencje tych niepożytecznych mrzonek? Gdzie ja teraz znajdę, od zaraz, kogoś, kto by akurat pasował do czwartej klasy gimnazjalnej, i to z językiem francuskim. We Lwowie młodzież wybierała przeważnie język niemiecki. A może ty byś do nas doskoczyła? – zastanowił się.

– Wprawdzie nie masz zrobionego materiału trzeciej klasy gimnazjalnej, ale przy twoich zdolnościach i solidności jakoś byś nadrobiła braki. Poza tym sądzę, że początkowo nauczyciele patrzyliby na to przez palce...

– Co? Ja? W żadnym wypadku! Nie licz na mnie! – powiedziałam stanowczo.

– Nie chciałabyś się uczyć? – zdziwił się Jerzy.

– Wyobraź sobie, że mnie kompletnie odrzuciło od nauki. Doszłam do wniosku, że chodzenie do szkoły to czysta strata czasu. Po pierwsze, to, co człowiek wkuje na siłę, to mu bardzo szybko ulatuje z głowy, a po drugie, ile czasu zajmuje samo dojście i powrót, a do tego, z reguły nudy na pudy podczas lekcji i wysłuchiwanie stękań nieprzygotowanych uczniów. Jak mnie coś zainteresuje, to sobie przestuduję.

– Wprost nie do wiary, jak się zmieniłaś! Należałaś przecież do czołówki najlepszych uczniów w naszej klasie. Ostatni raz widzieliśmy się chyba na tym zebraniu *widminników* z całej naszej szkoły, kiedy to chcieli zapisać nas wszystkich hurtem do Komsomolu. Co ty wtedy powiedziałaś członkom komisji, zanim wyszłaś?

– Że nie jestem jeszcze należycie przygotowana ideologicznie, aby móc wstąpić do tak wspaniałej organizacji.

– No, no. Nie przypuszczałam, że jesteś w gorącej wodzie kąpana, a przede wszystkim, że ci to ujdzie na sucho.

– Zapominasz o wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Tylko dzięki niej istniejemy, bo mieliśmy zostać wywiezieni trzeciego lipca. Na własne oczy widziałam nasze nazwisko pod tą datą na liście przechowywanej u blokowego dozorczy.

– Mimo wszystko – Jerzy powrócił do poprzedniego tematu – mam nadzieję, że dasz się namówić.

– Choćbym nawet i chciała, to nie mam warunków. Pracuję na okrągło dwanaście godzin dziennie. W świątek i piątek.

– A nie mogłabyś zmienić pracy? Moja matka jest bardzo ustosunkowana, a z profesorem Weiglem wręcz spowinowacona, więc gdyby tylko szepnęła słówko, zostałabyś zaangażowana w instytucie na przykład w charakterze preparatorki lub karmicielki. Ta druga ewentualność jest bardziej atrakcyjna, bo tylko jedna godzina pracy dziennie, dodatkowe racje żywnościowe i dwukrotnie wyższe zarobki niż w preparatorni, pięćset złotych miesięcznie.

– Karmicielka? Kogo? – zdziwiłam się, puszczając mimo uszu uwagę o wysokości pensji, albowiem ja przecież zarabiałam niemal tyle, ale dziennie.

– Oj, dziewczyno, dziewczyno – zaśmiał się Jerzy pobłaźliwie. – Widzę, że kompletnie odstałaś od życia. Całe miasto wie, że nie „kogo”, ale „czego”. U Weigla karmi się własną krwią wszy.

– Chyba kpisz sobie ze mnie!

– Oto do czego prowadzi awersja do nauki! Szczepionki przeciwtyfusowe są sporządzone z wszy uprzednio zakażonych tyfusem. Oczywiście te wszy musi ktoś wykarmić na własnym ciele, własną krwią. Od tego właśnie są karmiciele. Przyczepia się im do nóg kilka klatek, z których każda ma jedną ściankę wykonaną z gęstej, mocnej siateczki. W każdej klatce znajduje się trzysta do czterystu wszy. Cała praca polega na tym, żeby spokojnie siedzieć przez godzinę. Naturalnie później ma się trudności ze spaniem. Nogi swędzą jak cholera, a podrapać się nie wolno, bo mogłoby dojść do zakażenia nie tylko miejscowego, ale i ogólnego. Ale podobno da się wytrzymać. Toteż przede wszystkim młodzież wali do instytutu drzwiami i oknami, szu-

kając protekcji, gdzie się tylko da. Nawet dziewczęta. Tylko one każą sobie podwiązywać klatki wysoko na udach, żeby nie było widać spod sukienki brzydkich, czerwono-fioletowych placków.

– Dziękuję ci Jurku za życzliwość – powiedziałam wstając z murka – ale powinienam już iść do pracy, a funkcja karmicielki mnie nie interesuje pod żadnym względem.

– To może wolałabyś zostać strzykaczem? Głupstwa plotę! Do tej pracy przecież nie przyjmują w ogóle kobiet, bo podczas wstrzykiwania do przewodu pokarmowego wszy żądliwych bakterii tyfusu łatwo o groźne zakażenie. Właściwie najbardziej odpowiednie dla ciebie byłoby zajęcie w preparatorni, gdzie ja sam jestem zatrudniony. Wyciągasz ze słoiczka z fenolem ukatrupione zakażone tyfusem wszy i pod binokulem wyprowadzasz z nich jelitka zawierające osłabione bakterie. Z tych to jelitek produkuje się szczepionkę przeciwtyfusową. Norma wynosi dwa tysiące wszy dziennie, ale jak się człowiek pospieszy, to może robotę wykonać i w pięć godzin, a resztę czasu poświęcić na czytanie albo naukę.

– Jeśli chodzi o pracę w preparatorni, to niedawno zaproponował mi ją nasz sąsiad z pierwszego piętra, doktor Starzyk, będący podobno adiunktem u profesora Weigla, ale stanowczo odmówiłam nie wdając się w szczegóły. Po prostu praca z zakażonymi tyfusem wszami wcale mnie nie pociąga.

– Coś ty taka tajemnicza? Co ty właściwie robisz? Działasz w konspiracji czy co u licha!

– Na razie nie.

– Gdybyś jednak kiedyś zechciała, mógłbym cię wciągnąć. Nie wiem, jakiej jesteś orientacji politycznej, bo ja mam chody tylko w Stronnictwie Narodowym, gdzie sam działam od kilku miesięcy.

– A ja do tej pory myślałam, że Polska jest jedna i jedno podziemie, po prostu Armia Krajowa...

– O święta naiwności! – Jerzy otworzył szeroko oczy ze zdumienia. – Na jakim ty świecie żyjesz? Żeby do tego stopnia nie orientować się w polityce? Nigdy bym nie przypuszczał, że kiedyś przyjdzie mi dokształcać osobę, z której podpowiedzi często gęsto korzystałem, ale widzę, że bez tego się nie obejdziesz. Chyba że nie chcesz nic na ten temat wiedzieć? Podobno wiedza nie uszczęśliwia człowieka.

– Skoro już zeszliśmy na ten temat, to chętnie wysłucham tego, co masz do powiedzenia.

– W takim razie przyjmij do wiadomości, że po pierwsze komuniści i socjaliści wyodrębnili się, gdyż wolą słuchać rozkazów płynących z Moskwy niż z Londynu. W związku z tym utworzyli własne, rachityczne i praktycznie nie mające żadnego znaczenia siły zbrojne, tak zwaną Gwardię Ludową. Naturalnie myślę o znaczeniu wojskowym, bo dla sowieckiej propagandy i polityki są na wagę złota. Torpedują działalność Armii Krajowej i deprecjonują jej znaczenie. Po drugie, ludowcy też nie przyłączyli się do Armii Krajowej, tylko zorganizowali niezależne Bataliony Chłopskie. Jeśli niezależne od nikogo, to tym samym nie finansowane przez nikogo, a więc mało efektywne. Po trzecie, pozostałe ugrupowania polityczne zasadniczo współpracują ze sobą, ale możesz mi wierzyć, że gdyby zabrakło im wspólnego wroga, natychmiast pożarłyby się ze sobą i poszłyby na noże, tak jak to było przed wybuchem wojny. Nie pojmuję, żeby osoba właściwie już dorosła nie miała o tych sprawach zielonego pojęcia!

– Zgadza się całkowicie z twoją o mnie opinią i jestem wprost przerażona tym, co mi przed chwilą powiedziałeś. Mało, że mamy przeciwko sobie wszystkich potężnych i mniej potężnych sąsiadów, którzy chętnie utopiliby nas w łyżce wody, ale jesteśmy do tego stopnia wewnętrznie rozdarci, że nie przedstawiamy jednolitej liczącej się siły, tylko jesteśmy pionkami poruszonymi przez polityków w celu zaspokojenia ich ambicji i prowadzenia rozgrywek osobistych.

– Może i masz rację, toteż nie zachęcam cię do działalności konspiracyjnej, ale wróćmy do spraw nauki. Gdybyś chciała wskoczyć do naszego kompletu, to musisz bardzo szybko podjąć decyzję, bo gdy znajdziesz kogoś innego, to i Święty Boże nie pomoże. U nas surowo przestrzega się zalecenia, że grupa nie może liczyć więcej niż cztery osoby. To tyle na razie. Chyba przyznasz, że nagadaliśmy się za wszystkie czasy. Lecę już, bo mam do załatwienia na mieście kilka ważnych spraw. A ty przemyśl sobie wszystko, o czym mówiliśmy.

Danuta Nespiak

W poszukiwaniu polskiego i lwowskiego dziedzictwa w Encyklopedii Wrocławia

W czasie IX Wrocławskich Promocji Dobrych Książek (30.11-3.12.2000) jedną z 5 równorzędnych nagród ogólnopolskiego konkursu „O pióro Fredry” otrzymało Wydawnictwo Dolnośląskie za „Encyklopedię Wrocławia” wyd. W-w 2000. Ta milenijna pozycja zawiera 987 s., ponad 7000 haseł, 3000 ilustracji, mapy, plany, tabele, wybór bibliografii. Zamieszczony wspólny spis autorów haseł, konsultantów, recenzentów i współpracowników, wywodzących się głównie z akademickich uczelni Wrocławia, obejmuje 430 nazwisk. Spis ten nasuwa od razu pytanie – kto był konsultantem, kto recenzentem, a kto współpracownikiem, bo autorów można identyfikować z inicjałami sygnujących poszczególne hasła. Są również hasła sygnowane skrótem „red”. „Red” to znaczy kto? Jeden czy kilku autorów?

W spisie jest nazwisko historyka prof. dr. hab. Jerzego Burchardta z PANu, który, o czym mnie osobiście poinformował, nie był autorem, recenzentem, konsultantem ani współpracownikiem Encyklopedii.

Redakcja naukowa spoczywała w rękach Jana Harasimowicza, historyka sztuki, dr. hab. profesora Uniwersytetu Wrocławskiego i UMK w Toruniu. W słowie od wydawcy Andrzej Adamus, prezes Wydawnictwa Dolnośląskiego, objaśnił, że Encyklopedię współtworzyło ponad 600 osób, około 200 haseł opracowali autorzy niemieccy, a prace nad nią trwały tylko 2 lata. Redaktor naukowy omawiając założenia programowe Encyklopedii stwierdził, że jest ona najwszechstronniejszym do tej pory kompendium wiedzy o mieście od jego początków aż po dzień dzisiejszy. Trudno się z tym zgodzić. Opinia ta może dotyczyć, i to z zastrzeżeniami, dziejów Wrocławia do 1945 r., ale nie polskiego miasta po 1945 r. Dzieje Wrocławia do 1945 r. opracowane są w wielu hasłach osobowych i przeglądowych nie tylko drobiazgowo, ale nadgorliwie. Jeżeli chodzi o hasła przeglądowe to dotyczy to np. instytucji poczty we wszystkich możliwych jej strukturach (s. 683, 688, 699, 875, 936). Z haseł osobowych można przytoczyć np.

„Miejsce na Ziemi. Lwów 1941-1942” jest ostatnią częścią pamiętnika Jadwigi Dabulewicz-Rutkowskiej. Dwie poprzednie części to „W Polsce i na Litwie. Szalone lato 1939” oraz „Poezja, proza i dramat. Lwów 1939-1941”. „Miejsce na Ziemi” to czas niemieckiej okupacji Lwowa, losy autorki i jej rodziny wplecione w dramat całego społeczeństwa lwowskiego. Siedemnaście lat wówczas Jadwiga, podejmując wysiłek utrzymania przy życiu chorej matki i młodszego brata, zajmuje się początkowo kolportażem prasy na Walach Hetmańskich, potem zostaje kelnerką w „Barze pod Arlekinami”. Szczególnie to miejsce..., właściwie spelunka, w której przewijają się ludzie różnej proveniencji. To twarda szkoła życia; ostre konflikty zwaśnionych grup społecznych i narodowościowych w wojennej sytuacji wielokulturowej stolicy Kresów pobudzają do refleksji. Można tu łatwo zginąć, utonąć, ale można też wewnętrznie dojrzeć, dostrzegając cenne okruszki dobra w otaczającym świecie, znaleźć inne miejsce na Ziemi i nową drogę życia. □

hasło „Deitmer Joseph 1865-1929”, honorowy kanonik kapituły katedralnej we Wrocławiu, biskup sufragany berliński, związany swoją działalnością z Berlinem (s. 134). Wobec tego dlaczego w Encyklopedii nie ma hasła „Mikołaj Kopernik”, który był scholastykiem w kapitule kolegiaty św. Krzyża we Wrocławiu przez 35 lat (od 1503 do 1539), drugiej co do znaczenia instytucji kościelnej.

Hasel nadgorliwych jest dużo. Oto kilka przykładów: „Opala Elias 1554-1624” z Byczyny, duchowny ewangelicki, bibliofil, jego 30 książek posiada Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu (s. 589). „Reschies Siegfried ur. 1909” vice-mistrz Niemiec w piłce ręcznej, brak informacji o jego związkach z Wrocławiem (701). „Tutzaer Franz 1852-1908”, stolarz ur. w Berlinie, socjalista, ale posłował przez 4 kadencje do Reichstagu z okręgu Wrocław-Wschód (s. 865).

Jest hasło poświęcone rodzinie Müllerów, budowniczych organów we Wrocławiu i na Śląsku (s. 533). Ale jeden z Müllerów miał zięcia. Nadgorliwość spowodowała, że zięć Johan Wünsche 1822-1884 ma też swoje osobne hasło choć zbudował organy nie we Wrocławiu tylko w Kwieciszowie i św. Katarzynie (s. 926).

Pozostając w sferze wyposażenia kościołów, dlaczego wobec tego nie ma hasła Polaka Macieja Zbarawskiego, wybitnego złotnika lwowskiego, który przeniósł się do Wrocławia na stałe w 1689 r., uzyskał tu obywatelstwo i jego dziełem były naczynia liturgiczne dla kościoła św. Krzyża we Wrocławiu. Zbarawskiego wymienia nawet literatura niemiecka (zob. Hintze Erwin. Breslauer Goldschmiede, s. 148).

Ta nadgorliwość, nadinterpretacja w prezentowaniu osób narodowości niemieckiej luźno związanych z Wrocławiem ab urbe condita do r. 1945 powoduje, że Encyklopedia mieści w sobie hasła po prostu zbędne i zabierające cenne miejsca. Przykład Hasło „Colditz Timo +1385”, landwójt Górnych Łużyc, starostwo wrocławskie otrzymał za pożyczki udzielane cesarzowi Karolowi IV, a w ogóle –

cytuje „Nie był związany ze Śląskiem i rzadko bywał we Wrocławiu” (120). Bardziej związany z Wrocławiem był Mikołaj Czepiel, od 1475 r. kanonik kapituły katedralnej, znawca greki, doszedł w godnościach do prepozytury we Wrocławiu, ale jego hasła brak. Nie ma również swego hasła Kochański Adam 1631-1700, matematyk, fizyk, astronom, wykładał na uniwersytetach w Moguncji, Florencji, Pradze i kolegium jezuickim we Wrocławiu. Wzmianka o nim jest tylko w hasle Uniwersytet Wrocławski (s. 869). Gdyby był Niemcem miałby pewnie swoje hasło.

Są też inne niedomówienia na tematy polskie. W hasle „Jan V Thurzo 1464-1520” nie ma wzmianki, że w jego otoczeniu w roku 1502 zjawia się we Wrocławiu jako kanonik Erazm Ciołek, jeden z najwybitniejszych humanistów polskich, późniejszy biskup płocki, wytrawny dyplomata oraz Bernard Wapowski, historyk, geograf i kartograf, dr praw uniwersytetu w Bolonii.

Redakcji Encyklopedii wypadło z pamięci, że we Wrocławiu był w 1821 r. Julian Ursyn Niemcewicz, który zanotował: „W niedzielę byłem na mszy św. w kościele św. Krzyża i na wybornym polskim kazaniu co do języka prawdziwie staroświeckiej wymowy i treści.”. Bawiła w tym mieście w lipcu 1816 r. Izabela Czartoryska, odwiedziła Kornów i uczestniczyła też w polskiej mszy św. w kościele św. Krzyża. Był zresztą Wincenty Pol, Zygmunt Stęczyński, Edward Dembowski. W 1908 r. z grupą studentów lwowskich odwiedził Wrocław Mieczysław Orłowicz, który napisał w swoich Wspomnieniach Turystycznych: „Miasto było bardzo piękne i interesujące, szczególnie w części staromiejskiej. Weszliśmy nawet na wieżę kościoła św. Elżbiety, najwyższą w mieście, żeby zobaczyć jak wygląda Wrocław z góry...”.

W miarę jak się czytelnik zapoznaje z dziejami Wrocławia od 1945 r. zauważa sporo przemilczeń i skrótów w hasłach przeglądowych. Jako przykład niech posłuży hasło „Nauka wrocławska. Środowisko naukowe” (s. 548-550). O ile średniowiecze, czasy nowożytne, XIX i 1-sza połowa XX wieku mają scharakteryzowaną naukę i podane nazwiska czołowych jej przedstawicieli o tyle w zdumiewająco krótkiej części hasła dotyczącej tego problemu po 1945 r. nie ma ani jednego nazwiska polskich uczonych, a byli wśród nich wybitni uczeni z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Nie ma zresztą nazwisk profesorów pracujących w Oddziale PAN we Wrocławiu (za wyjątkiem W. Trzebiatowskiego) mimo, że takie hasło jest w Encyklopedii na s. 653.

W związku z powyższymi uwagami nasuwa się kolejne pytanie. Kto odpowiada za merytoryczną zawartość Encyklopedii, zwłaszcza za nieobecność wielu polskich profesorów akademickich uczelni Wrocławia, za brak w niej haseł polskich kapłanów z archidiecezji lwowskiej, którzy odbudowali struktury wrocławskiej organizacji kościelnej (za wyjątkiem przedstawicieli hierarchii i paru duchownych), a także za pominięcie w niej Polaków – członków podziemnych organizacji niepodległościowych straconych w latach 1946-1955 w ubeckim więzieniu przy ul. Kłęczkowskiej we Wrocławiu.

Jeżeli chodzi o polskich profesorów i docentów, którzy głównie przenieśli do Wrocławia tradycje akademickie Lwowa i którzy już nie żyją, w Encyklopedii nie mają swoich haseł: Arendt Rudolf (1898-1980), Bader Otto (1920-1993), Bocheński Kazimierz (1871-1953), Cińcio Karol (1910-1959), Czekanowski Jan (1882-1965), Czeżowska

Zofia (1890-1974), Chudoba Stanisław (1906-1990), Chamcówna Mirosława (1922-2000), Demianowski Adrian (1887-1959), Demeter Tadeusz (1901-1972), Falkiewiczowa Stanisława (1900-1992), Grabowski Witold (1902-1963), Gabryszewski Tadeusz (1906-1995), Heller Józef (1896-1982), Janusz Marian (1905-1989), Jezioro Zdzisław (1908-1991), Kamieniobrodzki Wilhelm (1899-1967), Kaniak Józef (1909-1984), Kpaczyńska Wilhelmina (1915-1962), Kostyniuk Mikołaj (1908-1981), Kossowski Stanisław (1909-1989), Kubicz Józef (1906-1988), Kuryłowicz Jerzy (1895-1978), Lenartowicz Jan (1877-1959), Lipanowicz Jerzy (1921-1971), Myczkowski Kazimierz (1907-1969), Nespiak Andrzej (1921-1981), Noskiewicz Jan (1890-1963), Orosz Janina (1895-1972), Osuchowski Wacław (1906-1988), Przewirski Franciszek (1888-1960), Rudkowska-Brzecka Anna (1920-1990), Schmuck Adam (1904-1971), Siciński Zbigniew (1910-1991), Serwacki Stanisław (1908-1985), Słoniowska Helena (1897-1982), Sobiech Tadeusz (1915-1974), Steusing Zdzisław (1883-1952), Tymrakiewicz Włodzimierz (1898-1975), Wąsowicz Józef (1900-1964), Wierzbowska Maria (1894-1964), Winowski Leszek (1910-1979), Zalewski Teofil (1872-1953), Ziembicki Witold (1874-1950), Zółciński Adam (1907-1993).

Druga grupa nieobecnych (poza nielicznymi wyjątkami) to polscy księża. Prymas Tysiąclecia był we Wrocławiu 7-krotnie czego Encyklopedia nie zamieściła, zamieszczając np. 1-dniowy pobyt Czou-En-laia (s. 128) czy Brezniewa (s. 92). Kardynał Stefan Wyszyński 22.12.1951 r. udzielał święceń kapłańskich alumnom wrocławskiego Seminarium Duchownego. 29.05.1952 reaktywował kapitułę wrocławską, co było bardzo ważnym aktem podkreślającym związek Ziem Zach. z Polską i normalizacją statusu Kościoła na tych ziemiach. Po swoim uwolnieniu z więzienia kardynał Wyszyński przybył do Wrocławia 1.04.1957 entuzjastycznie witany na całej trasie od granic diecezji. 14.08.1959 pielgrzymował do cudownego obrazu matki Bożej Podkarniejskiej w kościele św. Wojciecha. 7.02.1960 r. udzielił sakry biskupiej Lwówianinowi ks. dr. W. Urbanowi. 20.09.1965 przewodniczył uroczystościom 20-lecia polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zach., intronizował wówczas cudowny obraz Matki Bożej Mariampolskiej w kościele Najświętszej Panny Marii na Piasku. Od 3 do 4.05.1970 na 25-lecie polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich kardynał Wyszyński przewodniczył konferencji Episkopatu Polski (odkryto wtedy urządzenia podsłuchowe w sali obrad). 17.03.1974 brał udział w uroczystościach pogrzebowych arcybiskupa ks. dr. Bolesława Kominka.

W Encyklopedii pominięto wielu kapłanów archidiecezji lwowskiej przybyłych do Wrocławia po 1945 roku. Oto kilka przykładów z tej grupy: ks. Aleksander Oberc (1910-1992) aresztowany przez UB w 1953 r., proboszcz parafii Opatrzności Bożej, ks. Czesław Tuzinkiewicz (ur. 1908), wielce zasłużony przy dzwiganie z ruin kościoła św. Stanisława i Doroty, ks. dr. Józef Umiński (1888-1954), prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza i Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, ks. Wojciech Olszowski (1916-1986), biskup-nominat kijowski, katecheta we Wrocławiu, ks. Stefan Helowicz (1914-1994), kanonik kapituły metropolitalnej, dziekan dekanatu Wrocław-katedra, ks. Jan Smutek (1919-1964), proboszcz parafii Bożego Ciała, ks. Dominik Kostial (1889-1974), proboszcz parafii św. Henryka, który odbudował z pomocą lwowskich kolejarzy

zniszczony kościół parafialny, ks. dr Wilhelm Dorożyński (ur. 1914), proboszcz parafii Matki Bożej Częstochowskiej, profesor Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, dziekan dekanatu Wrocław-Północ, ks. dr Stanisław Turkowski (ur. 1919), prefekt Wyższego Seminarium Duchownego, kierownik Studium Katechetycznego, ks. Anzelm Jezierski (1910-1980), dominikanin, znakomity kaznodzieja, profesor Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu.

Brak jest hasła kardynała Augusta Hlonda, który 21.07.1946 r. dokonał aktu rekonsyliacji kościoła św. Stanisława i Doroty, 10.06.1947 r. wizytował kościół OO Redemptorystów w towarzystwie prymasa Anglii kardynała Bernarda Griffina, 22.09.1948 poświęcił odrestaurowaną figurę Matki Bożej przed wrocławską katedrą.

W zamieszczonych, nielicznych hasłach polskich duchownych są przemilczenia. Dotyczy to hasła wybitnego orientalisty ks. prof. Józefa Marcinkowskiego, w którym nie podano, że był więźniem Gestapo i że pod naciskiem komunistycznych władz 14.07.1953 r. usunięty został ze stanowiska rektora Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu (s. 488).

Są przemilczenia w hasłach duchownych niemieckich. W hasle kardynała Adolfa Bertrama (1858-1945) brak jest informacji, że odrzucił on życzenia Polaków by w Opolu urządował osobny biskup, który by zapewnił ludności polskiej równouprawnienie języka polskiego w kościele. W obszernym hasle „Kopp Georg 1837-1914” przemilczano, że kardynał, Przewodniczący Episkopatu Niemiec, wydał decyzję na mocy której rozwiązano na Górnym Śląsku związki alodiańskie młodzieży polskiej, a 10.11. 1906 r. uległo likwidacji we Wrocławiu koło polskich kleryków liczące 110 członków. Kopp zakazał również organizowania pielgrzymek do miejsc pątniczych Kongresówki i Galicji, szczególnie do Krakowa. Ten fakt podano w formie politycznej poprawności – cytuję „Dążył do zerwania więzów Górnego Śląska z innymi ziemiami polskimi.” (s. 382).

Podsumowując braki w problematyce kościoła należy wymienić nieobecność hasła „Instytut Katolicki”. Instytut ten został przeniesiony do Wrocławia już w 1947 roku, założony przez ks. Józefa Wojtukiewicza i Adelę Stafanowic, posiadał 2 Wydziały – Kultury Chrześcijańskiej i Społeczny oraz Studium Katechetyczno-Wychowawcze. Niemile widziany przez ówczesne władze został w 1951 r. przeniesiony do Kłodzka. Po jego rozwiązaniu w 1957 r. na jego miejsce ks. arcybiskup Bolesław Kominek erygował we Wrocławiu Katolicki Instytut Naukowy i to hasło jest (s. 343) z jednozdaniową informacją, że był kontynuacją „Instytutu Katolickiego”. W Encyklopedii znalazło się natomiast miejsce dla hasła „Bracia Morawscy” (s. 86), wspólnoty pozostającej w ramach kościoła ewangelicko-luterańskiego. Samodzielna gmina wrocławska tej wspólnoty rozwiązana została w 1941 r. Niesymetryczność w prezentowaniu problematyki instytucjonalno-kościelnej jest tutaj widoczna.

Szukałam nadaremnie hasła przeglądowego o procesach politycznych jakie toczyły się we Wrocławiu w latach 1946-1955. Ich ofiary nie mają też swoich haseł osobowych za wyjątkiem 4 osób, a zamordowano przeszło 100 przeważnie młodych Polaków. Kim byliby dzisiaj? Wśród ofiar Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu byli np. Henryk Urbanowicz, student II roku historii Uniwersy-

tetu Wrocławskiego, Eugeniusz Werens, kawaler krzyża Virtuti Militari, Henryk Szwejc, uczestnik II Powstania Śląskiego, Alfons Jabłoński, oficer KOPu, szef Wydz. III Operacyjnego Sztabu Komendy Okręgu AK Lwów, po 1945 r. szef Wydz. Organizacyjnego WIN okręgu dolnośląskiego, Wiktor Komorowski, kawaler krzyża Virtuti Militari, wybitny polski lotnik aresztowany wraz z 2 synami zmarł w szpitalu więziennym w wyniku skatowania w czasie śledztwa i wielu, wielu innych. Zabrakło miejsca, a może woli, by ten dramatyczny fragment historii Wrocławia znalazł swoje miejsce w Encyklopedii. Sprawę wydawałoby się, że załatwiono hasłem „Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu” (907) gdzie podano – cytuję „Obok UB WSR ponosi główną odpowiedzialność za skalę represji politycznych na Dolnym Śląsku w latach 40 i 50.”. Ale ofiary komunistycznego reżimu pozostały bezimienne na stronach Encyklopedii, z wyjątkiem śp. Ludwika Marszałka, Władysława Ciska, Jana Klamuta i Stanisława Dydy. Czy o to chodziło by krótkim hasłem załatwić sprawę?

Zupełnym nieporozumieniem jest umieszczenie w Encyklopedii hasła „Souveniry wrocławskie” (s. 768) z rozbrajającymi objaśnieniami, jakie są ich rodzaje, no więc czapeczki, długopisy, naklejki itp. ze wskazaniem, że należy je można w galeriach, sklepach i kioskach koło Rynku.

Jeżeli chodzi o proporcje między hasłami, ograniczę się do podania tylko jednego przykładu. Oburza szczegółowość i objętość hasła „Ronge Joannes 1813-1887” (s.709) w porównaniu z umieszczonym na tej samej stronie krótkim hasłem „Romer Eugeniusz 1871-1954”. Wydaje się, że dla polskiego czytelnika encyklopedii Wrocławia ważniejsza jest działalność naukowa i dyplomatyczna lwowianina Romera, wielkiego Polaka i uczonego o międzynarodowej sławie niż komplikacje teologiczne ekskiedza Rongego.

Są hasła, które nawzajem sobie przeczą. Na s. 116 hasło „Cmentarz św. Rodziny” podano, że autorką znajdującego się tam pomnika Orłąt Lwowskich jest Ł. Skomorowska, a na s. 661 w hasle „Pomnik Orłąt Lwowskich” jako autor figuruje J. Siek (co jest zgodne z prawdą, gdyż Ł. Skomorowska była komisarzem konkursu na ten pomnik).

Zignorowano istnienie we Wrocławiu Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów oraz ich czasopismo „Na Rubieży”, ale nie zapomniano umieścić hasła „Gazeta dla ludności polskiej” wydawanej w latach 1947-1954 w Legnicy przez Północną Grupę Wojsk Armii Radzieckiej (s. 910).

Skrócono żywot Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich podając, że założono je w 1989 r. Poprawna data to wrzesień 1988 r. Brakuje w tym hasle (s. 857) informacji o Oddziale Wrocławskim Towarzystwa i o klubach działających we Wrocławiu w ramach TMLiKPW.

Koszty wydania Encyklopedii Wrocławia pokrył Urząd Miejski Gminy Wrocław, a wsparła Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej z finansów RFN.

Poprzez jej treść, proporcje, przemilczenia, brak kryterium bezstronności przeglądu nie tylko pośpiech, ale układy, powiązania dawne i obecne, zależności i nieuzasadnione zadowolenie, jakie przebiega się w wypowiedziach na wstępie wydawcy i redaktora naukowego. **Czy rzeczywicie taka pozycja millenijna zasłużyła na nagrodę ogólnopolskiego konkursu o „Pióro Fredry”? □**

Jerzy Petryński

Joe Louis kontra Max Schmeling

W 1936 roku odbył się głośny mecz bokserski o mistrzostwo świata w wadze ciężkiej. O tytuł walczyli: 22-letni amerykański bokser Joe Louis (Joseph Louis Barrow) i 31-letni Niemiec Max Schmeling. Cytuję za „The Columbia Viking Desk Encyklopedia”:

„Schmeling, Max, 1905-, niemiecki bokser. ...Pierwszy, który pokonał Joe Louisa nokautując go w 12. rundzie (1936)”.

Walką tą pasjonował się cały świat, a Lwów nigdy nie pozostawał obojętny na takie wydarzenia. Tak jak lwowska ulica śpiewała o zamordowaniu Lusi Zarembianki (sprawa Gorgonowej) czy o śmiertelnym upadku „z Teliczkowej” akrobaty Muchy, tak też i o tym meczu natychmiast powstała śpiewana opowieść.

Kiedy Henryk Vogelfänger vel Tońku Tytyłyta wrócił z Wielkiej Brytanii do kraju, to w wywiadzie dla TVP przypominał tę piosenkę, a nawet ją odśpiewał. Jak każdy taki utwór była ona układana „na już”, bez zbytniej dbałości o logiczny ciąg wydarzeń, które zresztą wtedy były dla wszystkich oczywiste. Poza tym, upływ lat też musiał się odbić na pamięci nie tylko Tońka.

Jako jeden z ostatnich, którzy posługiwali się lwowską mową od urodzenia, postanowiłem zrekonstruować w ówczesnym duchu i poszerzyć tak, aby stała się zrozumiała dla współczesnych.

*A więc słuchajcie - to było tak:
Słuchajcie ludzi: w mieście Czikagu
- jest to historia prawdziwa -
żył jedyn Murzyn co chodził nago
i co si Louis nazywał.
Ten Murzyn Louis furt si buksował,
bu chciał fest forsę załapać,
i każdyn jedyn, co si szturcował,
tu mógł ud niemu nachapać.
I kiedy tylko si napatoczył*

Janina Oparowska

A ja zawsze chcę powracać do Lwowa...

Tyle miast na tym pięknym Bożym świecie
tyle dróg
z różnych stron do nich prowadzą –
moje miasto
zawsze bliskie – choć daleko przecież
moja droga
na wschód – do niego mnie wiedzie.

To miasto
tak niezwykle – wciąż historią żyje
i tego co polskie
w tym mieście – nie da się zatracić –
to miasto
to Lwów – od wieków polskość w sobie kryje
i dlatego
zawsze pragnę tam powracać.

*gdzieś na jakiegus frajera,
zaraz wyzywał i spuszczał magil
i w mordy bił jak chulera.
Aż jedyn Niemiec, co ni miał mojra,
ten ży miał Schmeling nażwisku,
piszy du niegu „Ty nie buńdź chojrak
bu możysz dostać pu pysku!”
„I chociaż jezdys fest zabijaka,
ni taka znów twoja siła,
mie ni pubijisz, ty taka-uwaka
szwarceneger ci fraumutter była!”
Na to mu Louis tak udpisuji:
„Kuchany Maksiu Schrnellingu,
ta ja ci byz morzy mordy ni skuji -
spotkaj si ze mnu na ringu!”
Nu tu ten Schmeling wszystkim ruzgłosił,
ży si ruzprawi z łamagu,
poszyd du kasy i kupił bililit
aż du samego Czikagu.
I si zjechali Amerykany,
a każdyn jedyn na Fordzi,
żyby szpanować jak dwa wariaty
bedu si świcić pu mordzi.
Nu i zaczęli, ali nim jeszcze
doszlu du pirszyj pułowy,
już Louis dostał - oj mamciu słodka! -
pud nyry lewy sirpowy.
I jak dostał, tu pad na deszczki
i już ni podnius si wiency,
ali choć przegrał, jeszcze mu dali
dulary dwieści tysienicy!
Jak tam jest dobrzy w tyj Amerycy,
jak tam si człowiek bugaci!
U nas wy Lwowi tyż w mordy biju,
ali nikt za tu ni płaci... □*

I chociaż
upłynęło już lat tyle od czasu
gdy opuścić ziemię Lwowską nam kazano
to mimo
dotkliwych i tak twardych dotknięć losu
pamięci i tęsknoty
wyrwać z naszych serc nie zdołano.

Wiem
że od tego miasta mnie dzieli
droga niełatwa
prawie nie do pokonania – więcej niż półwiekowa –
ale ja
mimo granic w czasie i przestrzeni
zawsze pragnę
powracać do mojego miasta Lwowa... □

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLIKPW

Janina Oparowska

By przybliżyć się do ziemi rodzinnej...

Styczniowy, pogodny dzień 2001 roku zgromadził wielu dawnych mieszkańców Ziemi Lwowskiej – a dokładnie z dawnych parafii Nawaria, Hodowica, Sokolniki, Siemianówka oraz Pustomyty, znajdujących się niedaleko Lwowa – a którzy obecnie żyją w Polsce.

Otóż w dniu 21 stycznia 2001 roku odbyło się kolejne spotkanie opłatkowe z udziałem przedstawicieli wymienionych wyżej miejscowości.

To spotkanie zostało zorganizowane przez Społeczno-Kulturalne Towarzystwo Pomocy w Odbudowie Kościoła w Nawarii koło Lwowa, działające we Wrocławiu.

Miejscem tego „Wspólnego Oplatka” dla kresowiaków był Dom Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej we Wrocławiu.

Zjechali się na to spotkanie do Wrocławia z różnych miejscowości Dolnego Śląska – ci, którzy nie zapomnieli tamtej ziemi i tamtych, odległych już, czasów. Przyjechali na ten „wspólny oplatek” ci, którzy obecnie mieszkają we Wrocławiu, w Obornikach Śl., w Urazie, w Nowej Soli, w Oleśnicy, Raciborzu, a nawet z Warszawy i Krakowa.

O godz. 13.00 w kaplicy Sióstr Maryi Niepokalanej została odprawiona uroczysta Eucharystia przez naszych duszpasterzy – ks. kan. Franciszka Rozwoda, ks. prałata Walentego Szalęgę oraz ks. Zygmunta Pawłowskiego.

Homilię w czasie tej Mszy św. wygłosił ks. kan. Franciszek Rozwód, który w sposób szczególnie wymowny i wzniosły rozwinął słowa Prymasa Tysiąclecia – kard. Stefana Wyszyńskiego. Oto one: „Jakże ja, człowiek XX wieku, mam trafić do Betlejem, kiedy nade mną tyle gwiazd – jak trafić... Chwyć się drogowskazu – jest nim Maryja w swym Niepokalanym Poczęciu”.

Po Mszy św. wszyscy zgromadzili się w klasztornej refektarzu. Tu odbyła się dalsza część spotkania. W czasie powitania szczególną uwagę zwrócono na rodziny, które przybyły w kilkuosobowym gronie.

Jakże swojsko reprezentowały się rodziny Gołębiewiczów, Berezańskich z seniorem Janem, Szalęgów, Malickich, Wróblewskich, Olszewskich, Najwów, Barabaszków, Królikowskich – nie sposób wymienić reprezentantów każdej rodziny. Szczególnie miłe i wzruszające było to, że wiele osób przybyło ze swoimi dziećmi i wnukami.

Po wspólnej modlitwie ks. prałat Walenty Szalęga poświęcił oplatki. Nastąpiła szczególnie wzruszająca chwila. Ileż miłych słów wypowiedziano w czasie dzielenia się

opłatkami, ile łez popłynęło, gdy poznawano się po wielu latach niewidzenia.

To była niepowtarzalna chwila – uśmiechy, radość w oczach i w wypowiedzianych słowach powitań, życzeń, wspomnień...

Kiedy patrzyłam na tych swoich dawnych bliskich i znajomych, którzy tak autentycznie wyrażali swoje tutaj doznawane uczucia – utwierdziło się we mnie przekonanie, że oni tego potrzebują, że oni przeżywają to spotkanie jako coś ważnego w ich życiu. A potem nastąpił wspólny posiłek przy zapalonych świecach i tradycyjnie zastawionych stołach, na których nie zabrakło nawet tej wschodniej wigilijnej potrawy – kutii.

Honorowym gościem tego spotkania opłatkowego był pan Bolesław Sudomlak ze Lwowa – członek Stowarzyszenia Krzewienia Kultury Polskiej na Ziemi Lwowskiej. Zabierając głos w czasie tego spotkania przedstawił informację o tym, jak żyją i działają Polacy we Lwowie.

W tym spotkaniu opłatkowym wziął udział także ks. prałat Stanisław Pawlaczek – proboszcz parafii Najświętszej Marii Panny na Piasku we Wrocławiu, który pochodzi z Sokolnik. Dawni mieszkańcy Sokolnik, którzy byli obecni na tym spotkaniu mieli okazję do spotkania się ze swoim krajanem.

Czas mijał wśród śpiewu kolęd, rozmów i wspomnień. Ta wyjątkowa uroczystość została uświetniona recytacją wierszy o treści kresowej w wykonaniu Janiny Oparowskiej.

Także montaż poetycki o charakterze religijno-patriotycznym zaprezentowany przez p. Tadeusza Zakarczemnego został przyjęty przez uczestników spotkania obfitym brawami.

Miłą niespodzianką był pokaz stroju ludowego – jakiego używano jeszcze w okresie międzywojennym w Sokolnikach. W takim stroju na tym spotkaniu wystąpili pp. Maria Śledzik z d. Gołębiewicz i jej brat Franciszek Gołębiewicz.

Ta uroczystość została zakończona kolędą „Bóg się rodzi” oraz pieśnią „Abyśmy byli jedno podajmy sobie ręce...”, co wszyscy uczestnicy tego spotkania z radością uczynili.

Jakże miło było przeżywać jeszcze raz takie chwile spotkania w gronie „swoich” – którzy tutaj i w tym momencie tworzyli jakby jedną rodzinę – a to stwarzało poczucie bliskości rodzinnej ziemi. □

Dopisała „frekwencja” widzów, swoją obecnością zaszczyliły władze miasta i powiatu w osobach: przewodnicząca Rady Powiatu Danuta Malitowska, wiceprzewodniczący Jan Szoldra, członek Zarządu Wincen-

ty Horanin i burmistrz miasta Józef Pietraszek. Byli też kierownicy Wydziału Kultury, dyrektorzy szkół, nauczyciele, kresowiaci i młodzież.

Było to wyjątkowe wydarzenie kulturalne w świdwińskim zamku. Była okazja bezpośredniego obcowania z kulturą lwowską. Uczestnicy imprezy przeżywali chwile zachwytu i podziwu dla talentu naszych młodych artystów, a prezentowane utwory wzruszały, bawiły i poruszały do wspólnego śpiewania. Konkurs okazał się trafioną imprezą, stał się promocją tradycji sięgającej korzeni naszych przodków i skarbnicy narodu polskiego.

Tą drogą organizatorzy pragną przekazać społeczności Świdwina swój dawny, regionalny folklor kresowy, by go jednocześnie ocalić od zapomnienia.

W konkursie uczestniczyło 18 recytatorów i 7 zespołów, łącznie 60 wykonawców – szkół podstawowych, gimnazjów i średnich ze Świdwina, Polczyna Zdroju i Oparzna oraz młodzieżowy zespół wokalnataneczny „Pantera” z ŚOK.

Konkursowemu jury przewodniczył Bolesław Kurek – lwowianin, zawodowy muzyk i solista, były dyrygent chóru „Echo” we Lwowie, od 1998 r. mieszkaniec Polczyna Zdroju.

W kategorii „recytacje szkół podstawowych” komisja przyznała dwa równorzędne I miejsca: Beacie Karczyńskiej z SP Nr 2 i Judycie Jasińskiej z SP Nr 3, II miejsce Aleksandrze Chojnackiej z MZS. Wśród gimnazjalistów przyznano I miejsce Patrycji Andrzejewskiej, II miejsce zdobyła Iga Koczwarą obie z MZS, III miejsce Milena Marczak z Oparzna.

W gronie uczniów szkół średnich dwa równorzędne miejsca zdobyli Katarzyna Szymczak i Agata Pińczuk, III miejsce Joanna Lesiak wszystkie z Zespołu Szkół w Świdwinie.

Alfred Janicki

Noworoczne spotkanie Kresowian w Węglińcu...

W dniu 16 stycznia w Domu Kultury w Węglińcu zgromadziło się ponad 120 Kresowian. Przybyli też sympatycy naszego Towarzystwa. Tradycyjnie, spotkanie rozpoczęło pieśnią „Gdyby orłem być” w wykonaniu Podolan z Czerwonej Wody. Po powitaniu przybyłych na spotkanie prezes Janicki oddał głos „Węglińskim bajbusom”. Dzieci przedstawiły „Jasiek” (bardzo pomysłowe i bogate stroje) a na zakończenie swego występu zadedykowały Kresowianom i swoim najbliższym wiersz nieznanego autora.

Lwowskie zgadywanki

Autor nieznan

Mijają lata, dni, miesiące,
Nieubłagane czas tak leci,
A przecież jednak koniec-końców
My tu rośniemy – lwowskie dzieci.
Choć nasze babcie i dziadkowie
Lwów opuściwszy tu przybyli,
To niech się każdy o tym dowie,
Oni nas Lwowa nauczyli.
Każdy lwowianin Lwów pamięta
Ich dzieci także gród ten znają
Teraz Lwów znają ich wnuczka
I całym sercem Lwów kochają.
I choć mijają dni, miesiące

W kategorii piosenka w gronie szkół podstawowych i gimnazjum I miejsce zdobył zespół „Pantera” z ŚOK, II miejsce zespół „Trio” z SP Nr 3 i III miejsce zespół „Nutki” z ZS Oparzno.

W grupie szkół średnich I miejsce zdobył zespół „Oni” i II miejsce zespół „Na parapecie” oba z Zespołu Szkół Świdwin.

Nagrodę specjalną ufundowaną przez przewodniczącego Rady Miasta Henryka Klamana, za szczególne zaangażowanie w tym konkursie i występach z programem kresowym, otrzymał Zespół Szkół im. Wł. Broniewskiego w Świdwinie.

Impreza mogła uzyskać należną rangę dzięki udziałowi finansowemu i sponsoringowi instytucji i konkretnych ludzi, którym organizatorzy składają podziękowania: Starostwo Powiatowe, Burmistrz Miasta Świdwina, Przewodniczący Rady Miasta Świdwin, Wójt Gminy Świdwin, Świdwiński Ośrodek Kultury, sklep „Kubuś”, Marka Szachniuka, zakład cukierniczy J.J. Paszel, zakład fotograficzny Bogdana Löfflera, księgarnia „Globus” Barbary Rybackiej, kawiarnia „Zamkowa” Katarzyny Radomskiej.

Organizatorzy gratulują młodzieży udanego występu i zdobytych nagród w konkursie oraz dziękują dyrektorom szkół i nauczycielom za przygotowanie młodzieży do udziału w konkursie.

Konkurs ten będzie już trzecią imprezą kresową organizowaną corocznie na Ziemi Świdwińskiej obok „Dni Kultury Kresowej” i kiermaszu „Wileńskie Kaziuki”.

Mieczysław Kostur
Prezes Klubu TMLIKPW
w Świdwinie

I czas tak szybko ciągle leci
To przecież jednak koniec-końców
My zostaniemy lwowskie dzieci.
I w naszych sercach przechowamy
Przez was oddaną nam spuściznę,
Że Lwów na zawsze kochać mamy,
Bo znaczy kochać to Ojczyznę.

Wierszem tym wykazały, w jakim duchu są wychowywane przez swoje panie – Beatę Smętek, p. Pawlak, p. Smigielską – przy ogólnym kierownictwie p. dyr. Michalak. Gratulujemy też rodzicom i całym rodzinom tych dzieciaków!

Nie ostygły jeszcze emocje po wystąpieniach „Bajbusów”, a już nastąpiła nowa, wspaniała porcja wrażeń... bo oto dały przepiękny koncert kolęd: Schola i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży pod kierownictwem ks. Janusza Barskiego, przy udziale p. Moraczyńskiego i p. R. Słabolepszego! W sumie ponad setka młodzieży! Kochani, to daje nadzieję na przyszłość i potwierdza, że mamy wspaniałą młodzież – zdolną i garnącą się do potwierdzenia swej tożsamości w wierze i życiu dla środowiska. Umieć skupić wokół siebie na zasadach dobrowolności, radości to rzadka umiejętność – gratulujemy i dziękujemy ks. Januszowi! Bajbusy, Schola i KSM zostali obdarowani przez panie z Zarządu TMLIKPW cukierkami i wspaniałym pieczywem, a co najważniejsze – przez wszystkich zebranych gorącymi brawami.

I Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej Świdwin, listopad 2000 r.

W Świdwinie po raz pierwszy Klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i Świdwiński Ośrodek Kultury byli organizatorami tego konkursu wśród młodzieży szkolnej.



Schola i KSM z Węglińca. Kieruje ks. Janusz Barski

W dalszej części spotkania, przy kawie i domowym pieczywie – wykonanym przez Kresowianki (tradycji stało się zadość – kiedyś w gościnę każda gospodyni szła z najlepszą potrawą, wykonaną przez siebie) prezes Janicki omówił wykonanie uchwał ogólnego zebrania członków oddziału w Węglińcu ze stycznia 2000 r. Festiwal „Wielkie Balakanie” z prezentowaną wystawą „Historia Cmentarza Orląt Lwowskich” odbił się szerokim echem w Polsce. W zbiorce funduszy na odbudowę Cmentarza Orląt zajęliśmy (posługując się terminologią sportową) 11 miejsce w kraju, wyprzedzając duże miasta, np. Bolesławiec czy Kędzierzyn Koźle. W swym wystąpieniu poinformował prezes o postępach prac przy odbudowie Cmentarza Orląt. Oddanie cmentarza do zwiedzania po remoncie nastąpi w czerwcu br. Marzeniem naszym jest, aby to nastąpiło w okresie wizyty Ojca Świętego na Ukrainie.

W dniach 30 czerwca i 1 lipca przeprowadzimy III edycję Festiwalu „Wielkie Balakanie” z jednoczesnym otwarciem „Ekspozycji Kresowej” w dwóch drewnianych wagonach (powstała ekipa ludzi przeprowadzająca remont tych wagonów: Z. Zator, Marian Fink, St. Puzon, T. Huńko, A. Komarnicki i Zb. Czechowski). Warto w tym momencie podać do publicznej wiadomości, że Festiwal znalazł się wśród imprez naszego województwa uznanych przez Urząd Marszałkowski jako zjawisko kulturowe warte wspierania i będzie w części dofinansowywany przez ten Urząd. Taki fakt dodaje nam chęci do prowadzenia tej działalności.

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Zakopanem za 2000 r.

W okresie sprawozdawczym zebrania Zarządu odbywały się dwa razy w każdym miesiącu. Z naszych szeregów ubyło 9 osób. Najubożsi członkowie zostali zwolnieni z płacenia składek. Objęliśmy opieką najstarszych i niepełnosprawnych, którym pomagaliśmy w załatwianiu różnych spraw m. in. w urzędach. Członkowie opiekowali się grobami kresowiaków, którzy nie mieli rodzin w Zakopanem. W ciągu roku sprawozdawczego Zarząd uczestniczył w 6 spotkaniach w Muzeum Kornela Makuszyńskiego. Zarząd TML-u utrzymuje ścisłą współpracę ze Związkiem Sybiraków. Współpracujemy z Prywatnym Technikum Hotelarskim i jego Dyrektorem p. mgr. Janem Kurzyszem. Współpraca ze szkołą jest dla nas bardzo korzystna. Dzięki naszym prelekcjom młodzież z Podhala poznała Lwów – jego historię i zabytki. 15 grudnia 2000 r. odbyła się „Kresowa Wigilia”, w której uczestniczyło 58 osób.



Sztafety pokoleń w Węglińcu. Od lewej: Sława Borodicz – opiekun Mł. Koła TML w Węglińcu i Jej Ojciec Józef Bereźnicki (z Bereźnicy Wielkiej), Aniela Kutrowska (z okolic Czortkowa) i Jej syn Andrzej (burmistrz) i wnuczka Martynka.

Zebrani Kresowianie i zaproszeni goście podjęli uchwałę mającą na celu uczczenie wizyty Ojca Św. na Ukrainie, a tym samym na Podolu – ziemi ojców naszych!

„My, Kresowianie, zrzeszeni w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddziale Miłośników Ziemi Tarnopolskiej i Stanisławowskiej w Węglińcu, w I roku Nowego Tysiąclecia, z okazji wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II na Ukrainie – prosimy wszystkich Kresowian, aby (jeśli znają) wskazali miejsca ukrytych dzwonów z polskich kościołów i pozwolili im swym historycznym dźwiękiem powitać wielkiego Polaka – Papieża! Niech ci „śpiący rycerze” dzwonią głosem pojednania. Informacje o ukrytych dzwonach prosimy kierować pod adres: Zarząd Główny TMLiKPW, 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, z dopiskiem: Dzwony.

Celem kontynuacji uczuć patriotycznych wśród młodzieży Oddz. Stoł. naszego Towarzystwa wyszedł z inicjatywą powołania Młodzieżowych Klubów TMLiKPW. W Węglińcu opiekunem takiego klubu została p. Sława Borodicz. Gratulujemy!

Spotkanie przygotowały panie I. Majdziak, K. Majewska, T. Basarab, I. Uspieńska. Pomogły też panie z przedszkola w Węglińcu. Spotkanie zakończyli starymi kolędami Podolanie, którzy w tym roku będą obchodzić swoje 5-lecie. □

Prezes Zarządu
Lesław Polinkiewicz

Pamiętanie, ale jakie
Jerzy Masior

Wiersze nowe

Powieki drżą

Śnisz o Lwowie – wiem
bo się uśmiechają wargi
pełne słów ciasnych przystających
powieki drżą nieujarzmione.

Podglądać by ten twój sen
te wysokie zamki żelazne wody
przyzwolenie na wypełnienia
konieczne jeszcze jedno dalej.

Spadł księżyc – najgłębsza ciemność
uczysz się alfabetu Horbaya
twój sennik jest nieskończony
miejsce dla spragnionego.

Nie wiem dlaczego śnisz nieustannie
dlaczego do snów się nie przyznajesz
to taki wstyd żeś nie przewidział
to taka zachłanność
własna strona świata.

N. Sącz 17 III 2001

Te same widoki

Przez okna Wołoska i Dominikanie
to widoki zawsze te same
wtargnąłem do klatki z dawnymi widokami
kiedyś to była klasa III B
i taka łatwa upływała codzienność
święty widok z okien banalny
święte egzorty niedzielne
w sali z koniem z łęgami i równoważnią
W poniedziałek pierwsza łacina
nawet prezydent z marszałkiem strwożeni
quamdiu Catilina furor iste tuus nos eludet

jak długie są godziny za oknami
jak długie oczekiwanie dzwonka na pauzę
jak długo gaśnie ognisko w Hołosku.

Jestem w klasie która była moją
inne cienie wiszą pod sufitem
choć gdybym zamknął powieki...
zapachy przewietrzane
choć gdybym utracił powonienie...
Tylko widoki z okien te same
kiedyś pochwycone na zawsze.

17 III 2001

Schody Karmelitów

Tyle rzeczy o Lwowie napisano
o Zamarstynowie Gródku Lewandówce
o szkole Sienkiewicza i XII Gimnazjum
i o żeńskiej męskiej szkołach Antoniego
tyle pór i lat zapamiętano policzono
rozciągnęła się płachta nieba
od Kortumówki po Pasieki
a nad Karmelitami wszystko w zenicie
wzgórze się unosi
zakręca się unosi
i schody się unoszą jak przed wiekiem
wspinałem się nimi po moją ministranturę
(do mszału ks. Oprędkiewiczowi)
po moje ite missa est
po którym stawało się niedzielne
rozbiegnięcie ze wzgórza Karmelitów
na kasztanowe podwórko Szajnochy
po wszystkich takich ulicach
w zgrzytach piskach tramwajów
i z tego przystanku na Ruskiej
w przestrzeń ślicznej niedzieli
z kremówkami na Kilińskiego
z fotoplastikonem w pasażu
z kowbojami w Metrze
z korsem wieczornego odkrywania.

Mój mur placu we Lwowie –
schody Karmelitów.

N. Sącz, marzec 2001

LISTY DO REDAKCJI

Mariusz Patelski

Szanowny Panie Prezesie,

W artykule Jordan Rozwadowski – siedem pokoleń w walkach o „Najjaśniejszą Rzeczpospolitą” opublikowanym przeze mnie w Semper Fidelis nr 5 z 2000 r. podałem błędną informację, którą pragnę sprostować. Wspomniany „Marian Stanisław Rozwadowski właściciel majątku Medyka pod Przemyślem” miał na pierwsze imię Bartłomiej, o czym powiadomił mnie jego syn pan dr Erazm Rozwadowski z Wrocławia, któremu za pomoc serdecznie dziękuję.

W uzupełnieniu mojego tekstu warto ponadto dodać, że do najbliższych krewnych gen. Tadeusza Rozwadowskiego należał także ppor. Edward Rozwadowski (syn Wiktora) żołnierz 6. pułku ułanów, który za czyny w czasie wojny polsko-bolszewickiej został również odznaczony Orderem Virtuti Militari.

Z wyrazami szacunku □

Warszawa, 25. 09. 2000

Stanisław Dustanowski

Szanowny Panie!

W odpowiedzi na Pana list z 10 sierpnia przekazuję informacje, które udało mi się uzyskać na temat słów **Zakerzon** i **Zakerzonski kraj**. Otóż są to ukraińskie nazwy ziem polskich (w przybliżeniu dzisiejsze województwo podkarpackie), używane w latach 40-tych. Ich źródłosłów to nazwisko Curzon. Nie ma powodu, by te określenia znalazły się w słownikach języka polskiego.

Z poważaniem
Anna Kłosińska, koordynator Redakcji Słowników
Języka Polskiego □

Anna Wilczyńska

Redakcja „Semper Fidelis”

W S.F. nr 5 z 2000 r. zamieszczono artykuł K.P. Kałuścińskiego pt. „Pociągi pancerne w walce o Lwów (1918-1919)”.

Do niezwykle cennych i obszernych informacji autora artykułu pragnę dorzucić nieco osobistych uzupełnień. Otóż mój śp. ojciec Andrzej Zajączkowski był maszynistą pociągu pancernego „PePe Trójka”, a następnie „Pplk Lis-Kula”. Walczył cały czas w obronie Lwowa i na Kresach Wschodnich. Został odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych nr 32338 i otrzymał również odznakę „PePeTrójka” 30 XI 1918-30 IV 1919 (obecnie są w moim posiadaniu). Ojciec figuruje w spisie Obrońców Lwowa przechowywanym przez członków Towarzystwa w Bytomiu. Zmarły w 1956 r. pochowany został na cmentarzu w Zabrze-Rokitnicy. Pragnę przesłać do dyspozycji P.T. Redakcji S.F. negatyw zdjęcia Ojca



z Matką w otoczeniu kolegów na tle pociągu „Pplk Lis-Kula” sporządzone przy okazji zawarcia przez rodziców związku małżeńskiego. □

Zbigniew Kratochwil

Ostatnio dowiedzieliśmy się, że na terenie Wielkiej Brytanii znajdują się zbrodniarze spod znaku SS Galizien (wzgl. UPA), którzy po wojnie znaleźli azyl w tym kraju.

Kulisy tej sprawy są ogólnie znane, chociaż rozeznanie w Polsce wobec zbrodni nacjonalistów ukraińskich jest niewielkie. Tylko nieduża grupa instytucji i osób stara się o wykazanie prawdziwego stanu rzeczy – ale na razie bez skutku.

Wystarczy podać ostatnie zdarzenie przypadkowego zabicia przez policjanta Ukraińca przewożącego z niedozwoloną szybkością samochód, zapewne z Niemiec. Natychmiast prezydent Kwaśniewski i premier Buzek wysłali przeprosiny do Kijowa w związku z reklamacją ambasadora ukraińskiego w Warszawie.

Wynika stąd, że politycy na wysokich stanowiskach nie mają (lub udają) rozeznania na temat zbrodni ukraińskich nacjonalistów podczas ostatniej wojny i po uzyskaniu niepodległości w PRL.

Aby mieć właściwy pogląd, dla tych wszystkich, którzy więcej ufają Ukraińcom podaję, co następuje:

1. SS Galizien i UPA rozpoczęły nasiloną morderczą działalność na ludności polskiej od 1943 r. na Wołyniu. Kontynuowały ją potem w pozostałych byłych województwach polskich. Ogólna liczba ofiar jest dotychczas nie ustalona i bywa różnie oceniana, dochodząc do 500 tys.

2. Rekordowy wyczyn zbrodniarzy ukraińskich z pomocą hitlerowców to wymordowanie we wsi Huta Pieniacka (k. Brodów) 1000 do 1300 (a nie jak podawała prasa) jej mieszkańców, niemal całkowicie Polaków. Świadczą o tym pomnik i tablice ustawione na miejscu zbrodni przez miejscowe władze komunistyczne. Władze te nie podały, że wymordowano ludność polską. Pomnik i tablice po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę zostały przez miejscowych nacjonalistów zniszczone, a po wsi Huta Pieniacka pozostały tylko puste pola.

3. We Lwowie umieszczono niedawno tablicę „ku czci” jednego z dowódców UPA Romana Szuchewycza (Czupryni). Głównym dowódcą był Stepan Bandera. Obaj zostali na szczęście zlikwidowani przez NKWD.

4. Jak wynika z prasy – znany ukraiński historyk Bohdan Osadczyk stwierdził kłamliwie, że Ukraińcy nie dokonali żadnych zbrodniczych akcji (czytaj też mordów). Tenże „profesor” był agentem niemieckim, który maczał też swe ręce w akcjach batalionu „Nachtigall” (morderstwo profesorów lwowskich). Był on jednym z pracowników Wolnej Europy za czasów PRL. Ale kto go wyprosił na to stanowisko? Czy przypadkiem nie legendarny Nowak-Jeziorański? Lech Wałęsa odznaczył tego zakamuflowanego wroga Polaków Krzyżem Komandorskim. Wstyd człowieka ogarnia!

5. Zbrodniarze z SS Galizien i UPA ulokowali się też w USA, ale głównie w Kanadzie. Przypomnieć należy, że jest w Kanadzie (o ile żyje) Wasyl Mizernyj vel Maciejko, zabójca min. Pierackiego, dowódca odcinka UPA „Łemko”. A może Instytut Pamięci Narodowej zainteresuje się zbrodniarzami ukraińskimi nie tylko w Wielkiej Brytanii ale i w Kanadzie (duże skupisko!)?

6. Organizację UPA wielu oglupiałych polityków w Polsce zaliczyło do armii powstańczej (zgodnie z nazwą), zamiast do armii morderczej. Należeli do nich Michnik, Moczulski, Kuroń i cała plejada przekreślonych liberałów. Wiadomo, Herbert w końcu swego życia potępiał Michnika, który uznał, że Lwów to było miasto nie polskie i należało się Ukraińcom. A Herbert pochodził ze Lwowa!

7. Najwyższy czas, aby polskie media zajęły jednolite stanowisko wobec przestępstw ukraińskich nacjonalistów, którzy dalej jak mogą, uprzykrzają życie Polakom na tzw. zachodniej Ukrainie. Wiadomo, że niektóre dzienniki, czy nawet TV, można wykluczyć, aby zajęły właściwą postawę godną polskiej racji stanu.

A Ukraińcy starający się zatuszować zbrodnie kłamstwami zasługują na jednolite potępienie przez polskie społeczeństwo. □

Redakcja „Semper Fidelis”:

Nawiązując do artykułu p. Władysława Wilgusiewicza pt. „Moje lwowskie gimnazjum” nr 1/2001 – jako uczeń tego gimnazjum w latach 1929-1937 z numerem tarczy 570 pragnę przekazać swoje wspomnienia z ośmioletniej nauki, która odbywała się w dwóch skromnych budynkach przy ulicy Szumlańskich (boczna Grodeckiej) i Szeptyckich (boczna Leona Sapiehy).

Odległość między tymi budynkami wynosiła około 250 m.

Było nas w ostatniej klasie (VIII-ej) 41, w tym sześciu kolegów wyznania mojżeszowego. Ja mieszkalem w Barszczowicach przy linii kolejowej Lwów-Równe, Lwów – Tarnopol, 14 km na wschód od Lwowa. Do szkoły dojeżdżałem pociągiem, który na dworzec główny przyjeżdżał o godz. 7.50. Do domu wracałem pociągiem o godz. 14.20. Najgorzej było w zimie, ponieważ pociągi jadące z Tarnopola miały poważne opóźnienia. Zasy pnieżne dochodziły do 1 metra.

Dla upamiętnienia naszej ośmioletniej więzi uczniowskiej z profesorami cieszącymi się wysokimi autorytetami naukowymi i patriotycznymi tuż przed maturą wykonaliśmy tablo z sylwetką nigdy nie zapomnianego kochanego polskiego miasta Lwowa.

W górnej części znajdują się zdjęcia wspaniałych profesorów, polskich patriotów, wybitnych wychowawców młodzieży Ziemi Lwowskiej:

dyrektor Hanryk Hollender – matematyk
ks. Piotr Świerżko – duchowny kościoła św. Antoniego na Łyczakowie
prof. Stefan Kawyn – polonista
prof. Piotr Urban – historyk
prof. Jarosław Manasterski – fizyka i chemia
prof. Martyniak – język niemiecki
prof. z rysunków
prof. Strzelecki – wych. fiz., opiekun Przysposobienia Wojskowego

W kolumnie pionowej
wychowawca klasy VII – prof. Bronisław Słonecki
wychowawca klasy VIII – prof. Stanisław Zych.

W r. 1937 maturę pisemną z matematyki zdawaliśmy dwa razy ze względu na przecieki tematów z Kuratorium Oświaty.

Egzamin pisemny zdawałem z historii, na temat „Hołd pruski i jego znaczenie”. Z egzaminu ustnego zostałem zwolniony. Ustny egzamin zdawałem z matematyki i przyrody.

Grono profesorskie wymienione przez pana Wilgusiewicza w nr. 1/2001 uzupełniam dodatkowymi nazwiskami. Oto one:

1. prof. Rogus (matematyka)
2. prof. Erazm Łańcucki (śpiew)
3. prof. Eugeniusz Kwiatkowski (przyroda, geografia)
4. prof. Gelb (j. niemiecki)
5. prof. Wilhelmi (matematyka) – mieszkał w Zimnej Wodzie
6. prof. Bolesław Lewicki (j. polski)
7. prof. Franciszek Grubecki (rysunek)
8. prof. Grzymalski (j. francuski)

Wychowawcą mojej klasy był pan prof. Słonecki, który uratował mi życie. Na lekcji przyrody w kl. VII doznałem strasznego bólu brzucha. Zemdlałem. Kole-dzy na rękach przenieśli mnie do pokoju lekarskiego.

Decyzją profesora zostałem przewieziony dorożką do Szpitala Powszechnego, który znajdował się w górnej części ulicy Łyczakowskiej. O godz. 12.00 przystąpiono do operacji. Przed operacją i narkozą z rąk kapłana szpitalnego otrzymałem ostatnie namaszczenie. Komunę św. przyjąłem w następnym dniu rano. Obudziłem się po 3 godzinach. W szpitalu przebywałem przez 4 tygodnie. Było to w końcowych dniach maja. W szpitalu odwiedził mnie wychowawca i ksiądz – katecheta.

Do szkoły powróciłem w końcowych dniach czerwca i rok szkolny zakończyłem dobrymi stopniami z poszczególnych przedmiotów.

Po wojnie w r. 1960 spotkałem p. prof. Słoneckiego na ulicy w Brzegu. W tym czasie organizowałem kursy centralne z chemii dla nauczycieli szkolnictwa podstawowego i średniego w ramach Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych województwa opolskiego.

Skierowałem do profesora pytanie: Czy poznaje mnie pan profesor?

Odpowiedź: „ślepa kiszka”.

Jakie losy spotkały mojego kochanego profesora Bronisława podczas wojny? Zmarły kolega naszej maturalnej klasy Edward Jaworski, uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r., podporucznik Armii Krajowej na teren Lwowa i Lubelszczyzny, więzień łagrów sowieckich 1944-1946, uhonorowany wieloma odznaczeniami m.in. Krzyżem Armii Krajowej, napisał książkę „Lwów – losy mieszkańców i żołnierzy Armii Krajowej 1939-1956”. Książka ta omawia dramatyczne losy ludności polskiej i żołnierzy różnych ugrupowań walczących o Polskę i Lwów – represjonowanych przez okupantów. Na stronie 198 tego opracowania śp. kolega Edziu Jaworski opisał losy swojego i mojego profesora pana Bronisława Słoneckiego.

Oto jego relacja: Bronisław Słonecki, profesor XII gimnazjum, pracował podczas wojny w Zakładach Naprawczych Sprzętu Wojskowego przy ul. Janowskiej, a ponadto działał w komórce legalizacji Okręgu AK Lwów.

Miał troje dzieci – Zofię, Krystynę i Marka. Zofia Słonecka działała jako kurierka szefa łączności konspiracyjnej oddziału Ak pod pseudonimem „Basia”. Została przypadkowo aresztowana 15 listopada 1943 r. w sklepie papierniczym przy ulicy Leona Sapiehy. W torbie „Basi” znaleziono ponad 100 tys. zł oraz zaszyfrowaną korespondencję i wyroki na gestapowców. Została przekazana na gestapo, gdzie poddano ją bardzo surowemu przesłuchaniu. Przesłuchania i znęcanie się nad „Basią” trwały siedem miesięcy. Nawet po skazaniu na karę śmierci wielokrotnie wyprowadzano ją na pozorowaną egzekucję. W końcu w czerwcu 1944 r. „Basia” została zamordowana w więzieniu przy ul. Łąckiego.

W lutym 1944 r. została przeprowadzona bardzo dokładna rewizja w mieszkaniu Słoneckich przy ul. Zdrowie, trwająca sześć godzin. Aresztowano wtedy siostrę Krystynę i brata Marka. Oboje byli słuchaczami konspiracyjnej Szkoły Podchorążych AK. O barbarzyństwie oprawców gestapowskich świadczy fakt zamordowania rodzeństwa. Rozpaczy rodziców po stracie dzieci nie da się opisać. Postawa tej młodzieży świadczy o wyjątkowo głębokim patriotyzmie i męstwie podczas brutalnych przesłuchań.

Swoje wspomnienia szkolne kończę cytatem z Krzyża żelaznego na stożku kamieni przełęczą Panter – Pas:

„Młodzieży Polska! Patrz na ten Krzyż!
Legiony Polskie wzniosły go wzwyż –
przechodząc lasy, góry i wały
dla Ciebie POLSKO i dla TWEJ CHWAŁY”

W lipcu 1936 r. przebywałem wraz z innymi kolegami siódmej klasy na Obozie Przysposobienia Wojskowego – Pasieczna – Nadwórna – Rafajłowa – (Karpaty Wschodnie nad rzeką Bystrzycą).

Jan Ginda
prezes Miejsko-Gminnego Koła w Dobrodzie-
niu Związku Kombatantów Rzeczypospolitej
Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych



Tadeusz Heimrath

Uchodźcy we Lwowie jesienią 1939 r.

Już z końcem sierpnia 1939 r. do Lwowa zaczęli jeździć ewakuowani mieszkańcy z zachodniej i północnej Polski. Odbywało się to jeszcze w spokoju, czego przykładem mógł być przyjazd rawickiego Korpusu Kadetów z nad samej granicy polsko-niemieckiej. Transport dotarł do Lwowa dwa dni przed wybuchem wojny. Towarzyszyła mu garść pracowników, grupa dowódcza i 10 kadetów. Zostali umieszczeni w lwowskim Korpusie (pisałem już o tym w dwóch poprzednich numerach „S.F.”). Takich planowych ewakuacji było więcej, a ich uczestnicy zastawali we Lwowie przygotowane kwatery, a nawet całe mieszkania, co wcześniej zaplanowano, np. właśnie w przypadku rawickiego Korpusu.

Wszystko zmieniło się w dniu 1 września. Rozpoczął się masowy napływ już nie tyle ewakuowanych, co uchodźców, bo tak zmieniły się warunki podróżowania do tego spokojnego dotąd miasta. Możliwość schronienia się tutaj trwała praktycznie do 12 września, kiedy to niemiecka dywizja górską przeszła ze Słowacji aż do przedmieść Lwowa. Jeszcze do tego dnia uciekinierzy, np. z Warszawy, wybierali albo pozostanie w mieście,

albo traktowali je tylko jako etap w dalszej ucieczce do Rumunii, gdy dysponowali samochodami. Począwszy od 23 września rano do miasta można się było już tylko przedrzeć korzystając z niezamkniętego do końca pierścienia niemieckiego. Doświadczylem tego i ja z matką, dostając się dosłownie w ostatniej chwili z Dworca Kleparowskiego do centrum miasta poprzez Kortumową Górę i Kleparów. Tuż po naszym odejściu z dworca rozpoczęło się niemieckie natarcie na Hołosko i Zboiska odcinając drogę tym, którzy chcieli dostać się do miasta przez Rawę Ruską, Żółkiew i Brzuchowice.

Wśród tych, którzy przybyli do Lwowa z Rawicza transportem ewakuacyjnym był mój ojciec Mieczysław, wykładowca w Korpusie. My zaś z matką połączyliśmy się z nim dopiero we Lwowie, jadąc, już w dniach wojny, z Poznania do Lwowa, o czym już wcześniej pisałem przypominając dni oblężenia. Żyło się wtedy uniesieniem i nie dopuszczając myśli, że to się tak źle skończy.

Zupełnie inaczej było po 22 września, gdy do Lwowa wkroczyli, tak zwani wtedy, Sowietci. Nie jest moim celem opisywanie tamtego życia w całości, bo to na-

zbyt dobrze pamiętają żyjący jeszcze lwowiaczy. Inaczej stanęli wobec nowej sytuacji uchodźcy, którzy przebywali tu teraz na statucie „bieżeńców”, którą to nazwę szybko narzuciły im nowe władze.

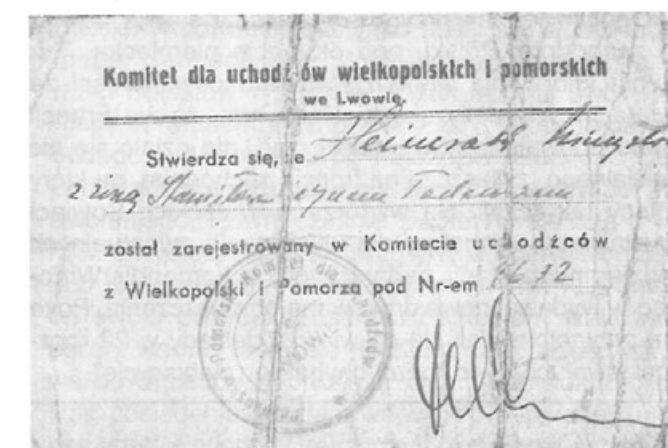
Głównym ich celem stało się nie tyle utrzymanie normalnego życia, co przeżycie w tymczasowości. Spośród wielu rozmów i komentarzy z tamtych czasów zapamiętałem skargę jednej ze stałych mieszkanek bloków, że chłop zażądał za furkę drzewa aż 70 zł. a tu szła już zima i wszystko niebotycznie drożało. Celem „bieżeńców” był w zasadzie powrót do domu, o ile ktoś nie obawiał się tam wrócić, nie bał się niemieckich represji z powodu swej przynależności lub działalności przedwojennej. Pozostając mógł się spodziewać czegoś podobnego, lecz to nie było na samym początku takie jasne, przynajmniej we Lwowie. Środowiska uchodźców Sowietci nie mieli chyba tak „rozpracowanego” jak stałych mieszkańców Lwowa, a zwłaszcza tzw. prowincji. Zupełnie nieznany był jeszcze problem wywózki. Tu na marginesie można już dodać, że niektórzy z uchodźców, którzy nie zdecydowali się na powrót w rodzinne strony, z powodu obawy o swój los pod niemieckim okupantem, pozostali. Bywali później wywożeni na Wschód i przez to ocaleni. Dobrze oceniano w wewnętrznych rozmowach i sporach, że np. byli powstańcy wielkopolscy lub członkowie przedwojennego Związku Zachodniego są już na listach niemieckich przeznaczonych do natychmiastowego aresztowania. O tych wspominam, bo pamiętam to środowisko.

Większość jednak decydowała się na powrót, choćby podejmując pewne ryzyko, o czym można się było później przekonać. Niestety.

Uchodźcy, w przeciwieństwie do lwowian, nie troszczyli się więc o zaopatrzenie zimowe i inne cele, ważne w codziennym, normalnym życiu. Żyli prowizorycznie, bez troski o przyszłą egzystencję na miejscu. Wyposażeni w przedwojenne trzymiesięczne odprawy dawali sobie jakoś radę, myśląc, owszem, o zimowej odzieży, ale nie o zapasach żywnościowych, dla których i tak nie miałoby miejsca. Otarli się o sławne „Krakidły”, gdzie i ja na swoje imieniny 28 X otrzymałem kożuszek zimowy i chałkę na osłodę dnia.

Tymczasem jednak podlegali pewnym ogólnym tendencjom i przepisom. Jak podają i inni autorzy, wśród uchodźców zapanował pęd do rejestrowania się w różnych komitetach uchodźczych. Trudno mi dzisiaj uzasadnić to zjawisko, oglądane przecież wtedy oczami 12-latk. Miało to pewnie jakieś praktyczne cele i było namiastką organizowania się w społeczne grupy wobec niemożności zrzeszania się w inne, zdelegalizowane formy życia. Do takich celów należało może szukanie pomocy materialnej lub pomocy w zorganizowanych wyjazdach na zachód Polski. Zachowałem dokument takiej rejestracji (ryc.). Punkty rejestracji wrzały życiem i były miejscem spotkań rodaków, żywych dyskusji i wymiany wiadomości.

Zetknięcie z nową władzą narzuciło obowiązek zameldowania się. Stało się to 4 października w siedzibie Komendy VI Dzielnicy Gwardii Robotniczej (jeszcze nie milicji). Była to formacja ubrana w polskie żołnierskie mundury, ale oczywiście bez dystynkcji, w cywilne kaszkiety i czerwone opaski. Dla nas była to formalność wymagana wobec obcych, „bieżeńców”. Pierwsze



Fotokopia rejestracji w Komitecie Uchodźców we Lwowie w 1939 r.

zetknięcie z „Gwardią” nastąpiło jeszcze na terenie bloków ZUS na Małachowskiego, w dniu przejścia władzy w nowe ręce. Dwóch tak ubranych „gwardzistów” uzbrojonych w karabiny eskortowało cywilnego działacza, inteligenta z czerwoną wstążką w klapie.

Zaraz po wkroczeniu Sowietów rozpoczął się duży napływ uchodźców do Lwowa. Masy ich, przebywające dotąd w całej Małopolsce Wschodniej, wołały zatrzymać się w dużym polskim mieście i tam podjąć decyzję, co robić dalej. Nie czuli się dobrze w ukraińskim środowisku i przyszła już wiadomość, że jeden z pracowników rawickiego Korpusu, prof. Żmuda, zginął z cywilnych rąk w Chodorowie.

W związku z napływem tylu ludzi dokwaterowano ich do mieszkań. I do formalnie naszego mieszkania, wynajętego nam za pośrednictwem Korpusu w ostatnich dniach sierpnia, przydzielono teraz liczną grupę innych „bieżeńców”, świeżo przybyłych chłopów. Mieszkanie zresztą było zupełnie puste, nieumeblowane, znajdowały się w nim tylko niskie prycze, w które zaopatrzył nas Korpus. Zresztą zanim przyszło to urzędowe dokwaterowanie, zatrzymywały się u nas zaprzyjaźnione rodziny innych profesorów rawickiego Korpusu (Wierzbiccy z synem, Ertlowie, Marciniakowie i inni).

W tej sytuacji zaprosili moich rodziców mieszkających w tym samym bloku p.p. Orszulikowie, stali mieszkańcy, odstępując nam jeden pokój. Byliśmy im wdzięczni za udostępnienie ludzkich, kulturalnych warunków. Mieli syna, za którym jego mama wołała głośno „Krrystiaa!” i pomoc domową (chyba Ukrainkę, która po jakiejś kontuzji oświadczyła, że jest „inwalid”).

W tym czasie odwiedziła nas siostra mojej matki z synem. Była ewakuowana transportem Marynarki Wojennej do Kopyczyniec. Wuj walczył na Helu. Odwiedziliśmy ją na Janowskiej, gdzie się zatrzymała po przybyciu do Lwowa. Wróciła do Gdyni, skąd niebawem została wysiedlona na Lubelszczyznę.

Zacząłem chodzić do VI klasy Szkoły Powszechnej przy ul. Małachowskiego, o czym pisałem już w poprzednich wspomnieniach. Jeszcze w czasie działań wojennych zaprzyjaźniłem się z rówieśnikami, harcerzami z naszych bloków, z którymi robiłem później wypad na Persenkówkę, wzgórze Wuleckie pokryte jarami (gdzie później Niemcy rozstrzelali profesorów) lub do centrum miasta. Odwiedzaliśmy kina, w których do repertuaru doszły już „Natałka Połtawka” i „Zaporożec za Dunajem”.

Ogólnie jednak przygotowaliśmy się na powrót do zachodniej Polski, pod okupację niemiecką. Tak czyniła olbrzymia większość uchodźców. Wieści ze świata przychodziły skąpo. Poza tym, że we Francji ukonstytuował się nowy polski rząd, nie działo się nic specjalnego, zwłaszcza na froncie zachodnim, na który Polacy tak liczyli. Na wzgórzach Wuleckich Sowietci poustawiali pelengatory dla wykrywania ewentualnych podziemnych stacji nadawczych, a komandir Winoogradny wydawał nowe drukowane obwieszczenia. Poza tym przygotowawali się do wielkiej defilady w 22 rocznicę rewolucji. Było to już chyba po „plebiscycie”.

Piotr Stefaniak

Konstancja Arpadówna, księżna halicka, zapomniana dominikanka ze Lwowa (c.d.)

Przyjaciółce – Małgorzacie Mazance, O. P. mniszce z krakowskiego Gródka poświęcam.
Wrocław 2000

3. Wdowieństwo



Blog. Konstancja,
siostra św. Kingi

Konstancja – trzydziestokilkuletnia wdowa – pozostawała po śmierci Daniela we Lwowie przy boku pasierba Lwa. Jednak niebawem los księżnej się pogorszył, albowiem Lew, mimo iż zwał ją mater nostra charissima, pozbawił ją dotychczasowej pozycji, tak na dworze, jak i w państwie. Zgodnie zresztą z mentalnością epoki wdowę na zamku stawiano w podrzędnej, czasem poniżającej roli. Dodatkowo od-

mienność wyznaniowa uniemożliwiała dobre relacje między macochą a pasierbem i jego otoczeniem¹⁷. Mimo to w 1270 r. Konstancja brała udział w fundacji kościoła św. Jan Chrzciciela we Lwowie i klasztoru dominikanów. Przywołajmy tu dziewiętnastowieczną edycję dyplomu książęcego, z którego dowiadujemy się, że *Nos dux Leo, filius regis Danieli (...) dotem Annae sororis suae et eius sponsa in cupressina tabula [Beatae Mariae Virginis] a coeateo pictore s. Luca delineatam (...) in unione catholicae fidei cum serenissima Constantia regina matre nostra charissima gerimus, fratribus peregrinantibus Viris apostolicis ex novella praedicatorum familia ad nos missis et in terris nostris pro amplianda sancta fide romano Catholica a triginta Sex annis degentibus et indefesse laborantibus dedimus colem, ubi arx antiqua fuit cum palatio addimus cum omni jure, dominio.*

Nadeszła i dla nas chwila wyjazdu, dobrze zorganizowana przez moją matkę, autobusem wynajętym dla całej grupy zaprzyjaźnionych wraz z ciotką i kuzynem. W tym celu jednak należało się wcześniej poddać szczepieniu na dur brzuszny i czerwone, co też uczyniliśmy w przychodni na ul. Boularda (ryc. 3). Zaświadczenie, które zachowało się, podpisał chyba dr Józef Kaniak, późniejszy profesor we Wrocławiu.

Była to ostatnia nasza czynność we Lwowie, który opuściliśmy 9 listopada o godz. 9 rano, by o godz. 21 tego samego dnia być już w niemieckiej strefie okupacyjnej przechodząc granicę pomiędzy Rawą Ruską i Belżcem. □

(...) *Leopoli (...) secundo di Lunae Augusti quinta a erectione vero mundi anno VI MDCCLXXVIII Leo dux*¹⁸.

Fundacja stałego klasztoru dominikanów była niejako ukoronowaniem starań Konstancji w działaniach na rzecz zakonu i pozostała jej trwałym wkładem w rozwój braci kaznodziejów i katolicyzmu lwowskiego.

Po roku 1270 Konstancja opuściła Lwów, uznając swój dalszy w nim pobyt za bezcelowy i udała się do Krakowa¹⁹. We Lwowie zaś na blisko 700 lat pozostała sława jej świętości. Krakowski książę Bolesław V Wstydliwy, pozostający pod wpływem żony Kingi, życzliwie przyjął ją na Wawelu. Około ośmiu lat gościła Konstancja u książąt krakowskich. Niestety i tym razem źródła nie przekazały żadnych informacji o pobycie w Krakowie. Jak się jednak wydaje, księżna wdowa halicka odizolowana od spraw politycznych, wiodła życie głęboko umartwione, podparte modlitwą i uczynkami miłosierdnymi. Duch franciszkański panujący na dworze, szczególnie zaś gorliwość religijna Kingi, przypadły jej do gustu. Konstancja oddawała się typowym dla epoki formom ascetycznej pobożności, których szczegóły owiane są mrokami dziejów. Mieszkając na Wawelu miała blisko do klasztoru św. Trójcy, należącego do dominikanów. Zważywszy na jej inklinację do tego zakonu we Lwowie, wolno założyć, że i z krakowskimi synami św. Dominika nawiązała relacje. Zresztą na książęcym dworze owi bracia sprawowali posługę, np. spowiadając Kingę²⁰. Silne związki mogły się więc wytworzyć i w Krakowie, posiadającym dwie wspólnoty dominikańskie – męską i żeńską²¹. Tam właśnie Konstancja miała okazję zapoznać się z jedną z form życia dominikańskiego – tercjarstwem – znanym powszechnie w Europie, np. św. Zdzisława czeska (1248 – 1252) dostała, według legendy, habit tercjarski od bł. Czesława (1180 – 1242) i pozostaje do dziś jedną słowiańską kanonizowaną dominikanką. Tercjarstwo w wersji regularnej wspólnotowości wydało się Konstancji bliższe niż klauzurowe życie mniszek dominikańskich, prowadzone przez jej siostrę św. Małgorzatę.

Historyczka i hagiograf s. Jean Mary Dorcy, O. P. ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej mniema, że w tym czasie Konstancja odwiedziła Małgorzatę w jej budzińskim klasztorze na wyspie zwanej wówczas Zającą lub Matki Bożej²². Istnieje prawdopodobieństwo

tej podróży, z tym że wizyta na Węgrzech mogła się odbyć wyłącznie przed rokiem 1270. Bowiem wtedy zmarli zarówno Małgorzata jak i rodzice. Przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przyniósł Konstancji wiele tragedii rodzinnych. Zmarło kilkoro najbliższych krewnych: w 1268 r. siostra szwagra, Salomea Piastówna, pochowana 22 maja 1269 r. w Krakowie u franciszkanów. W 1269 r. na Węgrzech zmarł jej młodszy brat Bela, w 1270 r. – wspomniani już – siostra Małgorzata oraz rodzice, Maria Lascaris i Bela IV, w 1271 r. siostra Elżbieta, żona Henryka bawarskiego z dynastii Wittelsbachów, w 1272 r. brat Stefan V i w 1278 r. Stefanowy syn Andrzej – bratanek Konstancji. Do tych siedmiu zgonów doszły niebawem kolejne dwa, a mianowicie szwagrow w 1279 roku. Przy życiu pozostały Konstancja, Kinga, Jolenta i być może Anna za mężem Rościszławem czernihowskim.

Lata siedemdziesiąte okazały się dla Konstancji złowróżbne: w 1273 r. Bolesław Wstydliwy omal nie utracił krakowskiej mitry książęcej na rzecz Władysława opolskiego, syna Mieszka I Piłtonogiego²³ podczas buntu wielmożów malkontentów; pokonanych jednak w bitwie pod Bogucinem. Natomiast w roku 1279 życie księżnej znów uległo przebudowie. Czwartego kwietnia tegoż roku zmarł w Kaliszu Bolesław Pobożny, książę wielkopolski pozostawiając wdową trzydziestopięcioletnią Jolentę, najmłodszą siostrę Konstancji. Władzę w Wielkopolsce objął bratanek zmarłego Przemysław II, późniejszy król Polski. Po pogrzebie Bolesława Jolenta z córką Anną wyjechała z Kalisza, obierając sobie za przystań dwór Bolesława Wstydliwego. Odtąd w Krakowie żyły trzy siostry, jednak rychło doszło do zmian spowodowanych przez śmierć księcia krakowskiego Bolesława Wstydliwego w dniu 7 grudnia 1279 roku. Pogrzeb odbył się w krakowskim kościele franciszkanów. *Vita Sanctae Kyngae, Ducissae Cracoviensis* podaje, że w egzekwiach wzięły udział Kinga i Jolenta: *[Cunegundis] Ipsaque petitis induciis, ut in veste viduali inter eos appareret, domum cuiusdam religiose nomine Marthe ingressa ibique cum sorore sua nomine Jolenta maioris Polonie ducissa, accepto domini ducis linteamine per medium sciderunt et inde peplis humilibus factis capita sua velavarunt et sic velate per totum chorum fratrum minorum in Cracovia ad peragendum exequias funeris ducis Bolesla*²⁴. Zastanawia, że franciszkański autor żywotu Kingi nie wymienił Konstancji wśród uczestników pogrzebu. Musiała wszak wtedy przebywać w Krakowie, gdyż tylko tam, wobec zmienionej sytuacji politycznej na Węgrzech i Rusi mogła znośnie wieść wdowie życie²⁵.

4. W klasztorze starsądeckim

Po śmierci Bolesława sytuacja trzech owdowiałych królewien węgierskich stała się trudna. O panowanie w Krakowie poczęli walczyć ze sobą różni książęta. Pierwsza Wawel opuściła Jolenta, udając się do Wielkopolski, gdzie władał życzliwy dlań Przemysław II. On to pomógł jej założyć w 1284 r. w Gnieźnie klasztor klarysek, obsadzony mniszkami ze Skąły, do którego wstąpiła Jolenta przyjmując habit; tam też zmarła 17 czerwca 1298 r. jako zwykła zakonnica. Jeśli zaś chodzi o Kingę i Konstancję, to nie czekały na ostateczny obrót sytuacji politycznej, na to czy władzę obejmie przewidywany przez nieboszczyka księcia Leszek Czarny, czy też pasierb Konstancji Lew Daniłowicz, książę Rusi

Halicko-Włodzimierskiej, tylko udały się *statim in territorium Sandecense*²⁶. Wybrały ziemię sądecką, bowiem Bolesław Wstydliwy obdarował nią swoją żonę Kingę w ramach rekompensaty za jej posag zużyty do odbudowy Małopolski po najeździe tatarskim. Odtąd pani sądecka i Konstancja razem odeszły od życia dworskiego. Równocześnie trwała rywalizacja o Kraków. Zwyciężył Leszek, wygrywając bitwę w 1280 r. pod Koprzywnicą – Gościcami, tym samym ugruntował on swoją pozycję. Zostawszy księciem krakowskim począł wnosić pretensje do Kingi, podważając jej prawa do Sądecczyzny. Książę pragnął powiększyć swój stan posiadania kosztem wdowy po poprzedniku. Kindze udało się jednak zatrzymać władzę oraz ostatecznie za aprobatą Leszka Czarnego wydać w 1280 r. akt fundacyjny dla zakładanego przez siebie klasztoru w Starym Sączu, obsadzonego przez przybyłe ze Skąły mniszki zakonu św. Klary²⁷. Był to już trzeci konwent tej reguły w Polsce: po Zawichoście, założonym w 1245 r. i przeniesionym w 1257 r. do Skąły, a następnie w 1316 r. do klasztoru św. Andrzeja w Krakowie, gdzie do dziś istnieje, oraz po Wrocławiu, fundowanym w 1257 roku.

W klasztorze sądeckim zamieszkały obie siostry, biorąc pełny udział w codziennym programie zajęć zakonnic. Wiadomo, iż Kinga spełniała wszystkie domowe obowiązki oraz uczestniczyła w oficjum²⁸. Myślę, iż Konstancja w podobny sposób wpisywała się w nurt życia klasztoru. Nadto dom klarysek stał się azylem dla córki Konstancji, księżniczki Świętosławy.

Fakt pobytu Konstancji w starsądeckim konwencie jest udokumentowany źródłowo²⁹. Jeden z rozdziałów, czterdziesty, *Vita Sanctae Kyngae* podaje wiadomość dotyczącą dużych postępów mniszek w śpiewie. Pragnęły one publicznie i na sposób uroczysty odprawić officium w chórze podczas nabożeństwa w dniu św. Klary (12 sierpnia). Jednak franciszkanie zaprotestowali i sami odśpiewali nieszpory, sprawiając tym przykrość Kindze. Wtedy do sprawy wdała się Konstancja, upominając i ganiąc postępowanie zakonników, zarazem prosząc siostrę, aby z miłości do św. Franciszka ich nie łajała i nadal poważała, równocześnie nie wyciągając wobec nich – od niej przecież zależnych – żadnych konsekwencji³⁰. Opisany epizod jest dla nas niezmiernie ważny, jako jedyny dowód pisany pobytu Konstancji w Polsce. Owa wzmianka musi nam wystarczyć za całe siedem lat przebywania księżnej halickiej wśród sądeckich klarysek aż do trzeciego najazdu tatarskiego z przełomu 1287/88. Wtedy bowiem chan Telebuga ruszył na Sandomierz i Kraków, których jednak nie zdobył. Mimo to Leszek Czarny wycofał się aż na Węgry, po drodze odwiedzając Kingę, którą prosił o modlitwy w intencji obrony kraju³¹. Na wieść o tatarskim pochodzie klasztor sądecki w liczbie siedemdziesięciu zakonnic uszedł był na dwudziestu chłopskich furmankach do zamku w Krościenku w Pieninach. Tamże schroniło się rycerstwo i okoliczna ludność. Mimo, że Tatarzy pod wodzą Nogaja zamku nie zdobyli, to kilkakrotnie próbowali go podpalić, zresztą bezskutecznie. Ucieczka Kingi i zakonnic obrosła legendą ludową znaną w kilku wersjach. Także pobyt na pienińskim zamku i cudowne zjawiska zdziałane za przyczyną Kingi, znalazły swój opis w *Vita et Miracula Sanctae Kyngae*³². Do legend popularnych do dziś i związanych ze św.

Kinga, z jej ucieczką oraz pobylem w Krościenku do-
dajmy i tę mało znaną, a dotyczącą Konstancji i tychże
samyh wydarzeń. Siostra Jean Mary Dorcy, O. P.
podaje w swej książce *St. Dominic's family* w rozdziale
Constance, queen of Russia, że gdy Tatarzy otoczyli
(...) zamek (...), ufająca Bogu Konstancja uratowała
wszystkich swoimi modlitwami (...). Modliła się, a póź-
niej powiedziała ludziom, że Bóg ma zamiar odpowie-
dzieć na jej prośby, i odpowiedział: Tatarzy po prostu
wycofali się bez żadnej widocznej przyczyny³³. Ta dru-
ga już legenda potwierdza pobyt Konstancji u boku
Kingi, dobiegający właśnie końca. Klaryski ze swą fun-
datorką około lutego 1288 r. powrócili do spustoszonego
klasztora sądeckiego³⁴. Sytuacja zgromadzenia zro-
biła się trudna, wobec tego Konstancja postanowiła po-
wrócić do Lwowa i zatrzymać się przy tamtejszym
klasztorze dominikanów³⁵.

5. Powrót do Lwowa, przystąpienie do tercjar- stwa dominikańskiego

Konstancja przybywszy na początku 1288 r. do
Lwowa została tercjarką u braci kaznodziejów. Zaraz
też przystąpiła do tworzenia żeńskiej wspólnoty domini-
kańskiej, opartej na trzecim zakonie regularnym³⁶.
Wzorem dla nowej rodziny zakonnej mógł być krakow-
ski dom tercjarek, z którym ongiś Konstancja się mogła
zetknąć.

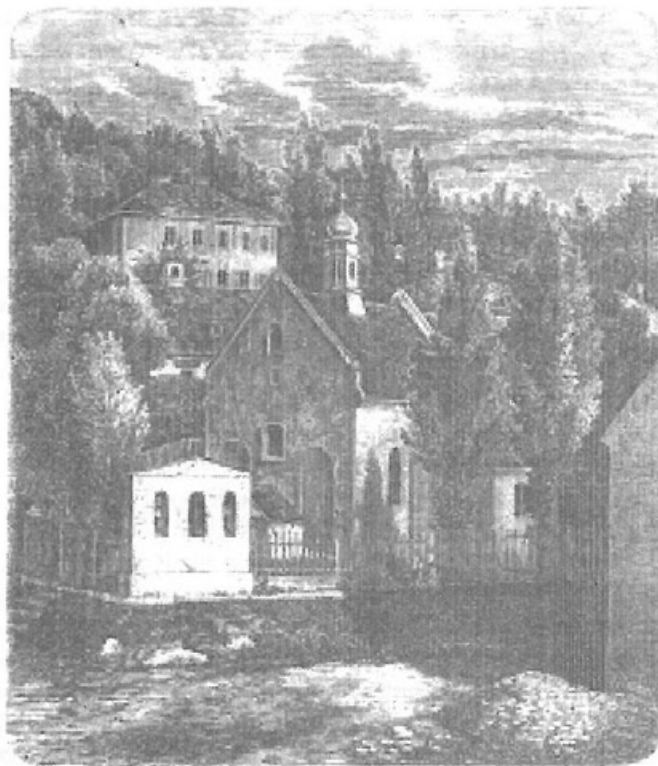
W drugiej połowie XIII w. funkcjonowała w Polsce
co najmniej jedna regularna wspólnota tercjarska zwią-
zana z dominikanami, którzy sprawowali nad nią wy-
łącznie duchową opiekę. Znamy takie siostry żyjące w
końcu stulecia w Krakowie i Lwowie.

Obok tercjarek działały na obszarze Europy środko-
wej liczne klasztory mniszek dominikańskich. Na pew-
no Konstancja zetknęła się z jednym z nich – w Bu-
dzie.

Księżna założywszy wspólnotę tercjarską wstąpiła
do niej, by w spokoju spędzić swe ostatnie dni. W za-
konie dała się poznać jako ta, która *przyświecała w*
modlitwach, postach, jałmużnach, miłosierdziu nad
dziewicami osobiście, równie też w szczodrości dla
*więźniów*³⁷. Będąc zatem tercjarką zajmowała się
sprawami typowymi dla owego środowiska. W średnio-
wiecznej Europie tercjarki dominikańskie prowadziły
wiele dzieł charytatywnych: głównie odwiedzając wię-
źniów i wspomagając ubogich. Na polu podobnej działal-
ności ujawniła się świętość Konstancji. Całą swą ener-
gię do pracy czerpała z modlitwy kontemplacyjnej.
Musiała na niej spędzać długie godziny: zachowała się
anegdota, że diabeł niezadowolony z modlitw rzucił w
Konstancję kamieniem³⁸. Jednak albo biedaczysko
chybił, albo trafił niegroźnie, gdyż Konstancja zmarła
śmiercią naturalną we Lwowie w 1288 roku³⁹, otoczona
nimbem świętości⁴⁰. Została pochowana w dominikań-
skim wówczas kościele św. Jana Chrzciciela. Prócz
pamięci pozostawiła potomnym – jak chce tego stara
tradycja – ikonę maryjną *malowaną ręką św. Łukasza*,
która odbierała przez wieki cześć we Lwowie u Bożego
Ciała, dziś zaś znajduje się w bazylice św. Mikołaja w
Gdańsku, w ołtarzu po lewej stronie na skrzyżowaniu
naw w prezbiterium.

6. Rozbieżne przekazy dotyczące biografii

Niniejszym przedstawiona próba przybliżenia życia
Konstancji Arpadówny byłaby niepełna, gdyby pominie-



Kościół św. Jana we Lwowie

te zostały wiadomości – jednak sobie przeczące – po-
dane przez historyków.

Pierwszą, a zarazem kluczową rozbieżnością jest
sprawa małżonka Konstancji. *Vita Sanctae Kyngae*⁴¹
podaje: *Constance tradita est Leoni duci Russie, que*
coruscat miraculum in civitate Lwovensi. Podobnie
twierdzi Pruszc⁴²: *była żoną Leona, księcia ruskiego*.
Tę samą informację powtarzają Naruszewicz⁴³ oraz
Jaroszewicz⁴⁴. Wersje tych autorów powielają encyklo-
pedie, głównie dziewiętnastowieczne⁴⁵. To nieludzkie
mniemanie utrwaliło się w literaturze historycznej.

Inni historycy sądzą inaczej; Miechowita dowodzi w
trzeciej księdze *Dziejów Polski* pod rokiem 1287, że
Constantia Danielis Russiae regis relictis. To samo
powiela Sadok Barącz⁴⁶, Marcin Kromer natomiast po-
wiada: *Constantia, quae Danielis Ruscorum regis uxor*
*fuit*⁴⁷. Także Pirawski⁴⁸ uważa, że *vidua beata Constan-*
tia soror sanctae Cunegundis, ux Danielis regis Hali-
ciae. Z nowych historyków siostra Jean M. Dorcy O.
P.⁴⁹ także podaje, że mężem Konstancji był Daniel.
Istnieje ponadto koronny dowód w postaci późnej kopii
dyplomu Lwa, który o Konstancji powiada *mater nostra*
*charissima*⁵⁰.

Skąd zatem pochodzą sprzeczne przekazy? Uwa-
żam, że pewną rolę mógł odegrać wiek zarówno Danie-
la, jak i jego syna Lwa. Pierwszy w momencie ślubu z
Konstancją dobiegał pięćdziesiątki, drugi miał niespeł-
na dwadzieścia lat. To mogło dziejopisarzom błędnie
zasugerować, że węgierska królowna wyszła za młod-
szego, bowiem sama przekroczyła piętnasty rok życia.
Dodatkowym argumentem na to, iż Konstancja oddała
rękę jednak Danielowi, zmarłemu w 1266 r. jest ogólnie
przyjmowany fakt mówiący o jej owdowieniu⁵¹. Użyto
wobec Konstancji określenia jednoznacznego – *vi-*
dua, gdyby więc została żoną Lwa, nie mogłaby
owdowieć, ani później przebywać w Starym Sączu
oraz przystać do regularnej wspólnoty dominikań-

skich tercjarek, jako że Lew halicki zmarł dopiero w
1301 roku⁵².

Druga rozbieżność wprowadzająca pewne zamie-
szanie dotyczy ustalenia daty śmierci. Pruszc⁵³, a za
nim Barącz⁵⁴, określają zgon Konstancji na 9 kwietnia
1276 roku. Natomiast Dorcy⁵⁵ datuje czas śmierci na
1288 rok.

Rok 1276 wydaje się przedwczesny. Są dowody po-
dane przez Vitae Sanctae Kyngae oraz Miechowitę i
Kromera, iż Konstancja żyła jeszcze w 1287 r. podczas
tatarskiego najazdu na Polskę. Od Barącza i Dorcy
dowiadujemy się o założeniu przez nią po powrotnym
przybyciu do Lwowa, gdy Tatarzy zarządzili odwrót,
tercjarek dominikańskich żyjących wspólnie. Rok 1288
wydaje się bardziej odpowiedni. Co zaś do dnia – 9
kwietnia – to data ta wobec dostępnych wiadomości
jest możliwa do przyjęcia, wówczas jednak ogranicza-
łaby Konstancji okres bycia tercjarką regularną do jed-
nego miesiąca.

7. Kult Konstancji i dzieje wspólnoty tercjarek de Poenitentia

Gdy chodzi o kult odbierany od społeczności lwow-
skiej, to koncentrował się on przy grobie Konstancji
cudami słynącym i znajdującym się od końca XIV w.
(po 1378 r.) w dominikańskim kościele Bożego Ciała,
oraz przed obrazem ją przedstawiającym i namalowa-
nym w XVII w. dla tejże świątyni, gdzie był udostępni-
ony wiernym. Szczyt kultu w świetle dostępnych infor-
macji przypada na XVII wiek, na czas reformy katolic-
kiej, później kult podupadł, by ostatecznie zagać.
Szczególnie uwidocznił się on w lwowskim klasztorze
św. Dominika, gdzie zakonnice uważały Konstancję za
założycielkę. Zmierzch czci nastąpił wraz ze zgonem
ostatnich dwu sióstr w 1740 roku⁵⁶. W XIX w. ukazało
się kilka publikacji – skrupulatnie w niniejszym tekście
przywołanych – gdzie marginalnie wypowiedziano się o
księżnej. W XX w. w książce Stanisława Wasylewskie-
go Lwów wydanej w okresie międzywojennym w Po-
znaniu w serii Cuda Polski zamieszczono reprodukcję
obrazu Konstancji. Dzieło to ukazało się jako reprint w
1990 r. Dziś postać świątobliwej księżnej należy do
zupełnie zapomnianych zarówno przez historyków, jak
i dominikanów, wiele przecież jej zawdzięczających. W
zapomnienie poszedł także dom tercjarek przez nią za-
łożony w 1288 roku. Mimo, że żadne źródło nie podaje
roku powstania wspólnoty, to jednak wobec pobocz-
nych informacji z życia fundatorki rok ten wydaje się
jedynym możliwym do przyjęcia. Położenia owego nie-
wielkiego domu tercjarskiego, pozbawionego własnej
świątyni, nie można utożsamiać – jak to zrobił całkiem
dobry historyk zakonu dominikanów w Polsce, Sadok
Barącz O. P.⁵⁷ – z lokalizacją późniejszego klasztoru
św. Dominika, stojącego opodal konwentu zakonników
od Bożego Ciała.

Zatem, gdzie szukać przypuszczalnego usytuowa-
nia? Może w okolicach Niskiego Zamku lub kościoła
św. Jana Chrzciciela, przy którym w XIII w. rezydowali
bracia kaznodzieje⁵⁸. Zakonnicy około lat dziewięćdzie-
siątych mieli wystawić w obrębie Niskiego Zamku
drewniany kościół i klasztor⁵⁹. Hipotetycznie obiekt ter-
cjarek dominikańskich, związanych przecież z klaszto-
rem męskim, mógł się wznosić w jego sąsiedztwie, w
rejonie późniejszych placów: Gołuchowskich, Krakow-

skiego i Starego Rynku. Nie wiadomo, jak długo istnia-
ła ta wspólnota i kto stanowił jej obsadę. Tercjarki mo-
gły się wywodzić w większości z mieszczaństwa. Do
XV w. wśród katolickich mieszczan Lwowa dominowali
Niemcy⁶⁰, dystansując Węgrów i Polaków. Jak się wo-
bec tego wydaje, trzynastowieczne lwowskie tercjarki
dominikańskie mogły być niemieckiej narodowości, zaś
sporadycznie mogły się do nich przyłączać Polki i Wę-
gierki. Żywot tej wspólnoty był krótki, na co miały pra-
wo wpłynąć zmieniające się losy Lwowa, Księstwa Ha-
lickiego i śmierć założycielki. Od 1301 r. po śmierci
Lwa władza nad Rusią Czerwoną spoczęła w rękach
jego syna Jerzego, zaś po jego śmierci rządy przejął
Piaś mazowiecki Jerzy II Bolesław Trojdenowicz, który
przyjął prawosławie.

Czasy więc nie sprzyjały rozwojowi ubogiej i nielicz-
nej wspólnoty katolickiej w prawosławnym środowisku.
Rychło w tej sytuacji doszło do jej upadku. Niestety nie
można podać żadnej daty ani okoliczności zaniknięcia
tercjarek dominikańskich. Mogło to nastąpić wówczas,
gdy zarządzał Lwowem bojar Detko, który zmusił domi-
nikanów do opuszczenia miasta.

I jakkolwiek tajemnica szczelnie otula dzieje nielicz-
nej wspólnoty lwowskiej prowadzącej półzakonne życie
w duchu św. Dominika, to da się o niej przekazać parę
informacji, odnosząc wiedzę ogólną o regularnym ter-
cjarstwie dominikańskim do omawianego konkretnego
przypadku.

Otóż pierwsze stowarzyszenia zaczęły przyłączać
się do zakonu kaznodziejskiego już w latach dwudzie-
stych XIII w., jak o tym świadczą akta następcy założy-
ciela zakonu św. Dominika generała bł. Jordana Sasa
(1222 ? 1237) odnoszące się do tercjarek. Pierwsze
grupy zanotowano we Włoszech, Francji i w Niem-
czech. W Polsce zaś są poświadczone w 1230 r. w
Krakowie⁶¹. Siostry, które gromadziły się we wspólnoty
pod władzą przełożonej i uznawały zwierzchność zaku-
nu, w 1285 r. dostały od generała dominikanów Munia
z Zamory ustawy regulujące sposób życia i normujące
osobowość prawną⁶². Także papież Honoriusz IV w
1286 r. nadał im przywilej wyłączający spod interdyktu,
co umożliwiło rozwój nurtu w całej Europie i mimo po-
dobieństw podkreślało odmienną od beginaję.

Zasadnym zatem się wydaje, że i Konstancja two-
rzyła lwowskie tercjarki w oparciu o normy właściwe dla
środowiska i ustalone przez hierarchiczny Kościół i
władzę zakonną.

Zakończenie

Dziś, gdy ciągle jeszcze mamy w pamięci fakt kano-
nizacji Kingi, warto przywołać postać jej siostry, która
odegrała pewną rolę w historii naszej części kontynen-
tu – zwłaszcza Rusi Halickiej, później organicznie zwią-
zanej z polską Koroną i sama spędziła część swego
życia na terenie rdzennie polskim. Znając jej osiągnię-
cia, wynikające z osobowości nacechowanej intensywnym
życiem religijnym – ascetycznym, wypada podkre-
ślić, iż mocno zapomniana Konstancja wciąż pozostaje
kobietą wybitną, która w swoim czasie spełniła rolę
czynnika spinającego kilka ludów europejskich.

Ze względu na przecieranie szlaku badawczego, co
się wiąże z możliwością popełnienia niezamierzonych
błędów przy interpretacji zjawisk historycznych lub sta-
wianiu hipotez, nie roszczę sobie praw do ostateczne-

go orzekania, ale kieruję się raczej chęcią sprowokowania badań nie tylko nad postacią mocno wiążącą Węgry, Ruś i Polskę u progu jednoczenia się kontynentu europejskiego, ale i nad zagadnieniami średnio-wiecznych obszarów polskiej ekspansji kulturowej.

Przypisy:

- 17) Tamże.
- 18) S. Kunasiewicz. *Przewodnik po kościele Bożego Ciała OO. Dominikanów we Lwowie*. Lwów 1876. s. 28-32. Polskie tłumaczenie: *My książę Lew, syn króla Daniela (...) w posagu Annie siostrze swej, na cyprysowej tablicy obraz [Matki Bożej] malowany ręką św. Łukasza dając (...) w jedności z najmiłościwszą Konstancją, matką naszą ukochaną, braciom pielgrzymującym, mężom apostołskim nowego zakonu kaznodziejskiego do nas przysłanych dla rozszerzenia świętej wiary rzymsko-katolickiej od 36 lat żyjących i niezmordowanie pracującym, daliśmy pagórek, gdzie był dawniej pałac z wszelkim prawem, korzyściami, granicami i z całą rozległością, używać i posiadać dali.*
- (...) we Lwowie w poniedziałek 5 sierpnia od stworzenia świata roku 6778. (...) Lew, książę
- Obraz malowany ręką św. Łukasza – o ile nie chodzi o Wizerunek Jasnogórski – do 1945 r. znajdował się w lwowskim kościele dominikanów, dziś jako obraz Patronki Solidarności (ikona M. B. Zwycięskiej) odbiera cześć w gdańskim kościele dominikanów.
- 19) J. Dorcy. dz. cyt. s. 84.
- 20) P. Kielar. dz. cyt. s. 341.
- 21) Klasztor męski św. Trójcy fundowany w 1223 r., żeński – dla regularnych tercjanek – otwarto przy obecnej ul. Stolarskiej 11 w 1230 r.
- 22) J. Dorcy. dz. cyt. s. 84.
- 23) B. Karpiński. dz. cyt. s. 193.
- 24) Vita... s. 141-142. Polskie tłumaczenie: [Kinga] udawasz się do pewnej zakonniczki o imieniu Maria, tam ze swoją siostrą o imieniu Jolenta, księżną wielkopolską, wzięwszy prześcieradło, przecięły je na połowę i uczyniwszy skromne okrycia osłoniły nimi głowy i tak przeszły do chóru kościoła braci mniejszych w Krakowie, aby uczestniczyć w obrzędach pogrzebowych księcia Bolesława.
- 25) W 1279 r. na Węgrzech królem był bratanek Konstancji – syn Stefana V – Władysław IV, panujący w latach 1272-1290 i ożeniony z Izabellą Andegawęńską; Rusią rządził nadal pasierb Lew, który właśnie począł starania o tron krakowski.
- 26) Vita... s. 142.
- 27) Archiwum Kłarysek Krakowskich. *Processus novus particularis in causa beatificationis seu canonisationis Servae Dei Cunegundis... super cultu immemorabili...* A. D. 1684.
- 28) Vita... Gł. rozdz. XVI. *De eius humili et devota habitatione inter sorores.*
- 29) Tamże. Rozdz. XL. *De cantu*. s. 62.

- 30) Tamże. *Domina autem Constancia, germana eius, ducissa Ruthenorum, que tunc aderat, fratres inclamante et reperhendente, sorori sue preces humiles fudit, quatenus ob reverentiam beatissimi patris Francisci filios ipsium in reverentia habebat et nullatenus ipsos reprehendat.*
- 31) Tamże. s. 160.
- 32) Tamże. Rozdz. XXXIV. *Miraculum in Pienini*. s. 155-156; Rozdz. XXXIX. *Additamentum*. s. 159-161.
- 33) J. Dorcy. dz. cyt. s. 84.
- 34) Vita... s. 156.
- 35) J. Dorcy. dz. cyt. s. 84.
- 36) Tamże.
- 37) P. Pruszc. *Forteca duchowna*. Kraków 1662. s. 99.
- 38) J. Dorcy. dz. cyt. s. 84.
- 39) data ustalona przez J. M. Dorcy i wydająca się najprawdopodobniejszą, mimo iż Pruszc. podaje rok 1271 nie dający się utrzymać w świetle zachowanego materiału.
- 40) J. Dorcy. dz. cyt.
- 41) Vita... s. 126.
- 42) P. Pruszc. dz. cyt. s. 99.
- 43) A. Naruszewicz. *Historia narodu polskiego*. T. V. Warszawa 1803. s. 396.
- 44) F. Jaroszewicz. *Matka świętych Polska...* Kraków 1737.
- 45) Przykładowo: Olgebrand. dz. cyt. czy *Encyklopedia "Ultima Thule"*...
- 46) S. Barącz. *Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce*. T. II. Lwów 1861. s. 519.
- 47) M. Kromer. *De origine et rebus gestis Polonorum libri 10 i Ob. Polon. hist. corpus*. T. II. Sanok 1857. s. 123, 570.
- 48) Pirawski. *Relatio status almae archidiececesis Leopoliensis*. Lwów 1615.
- 49) J. Dorcy. dz. cyt. s. 83.
- 50) S. Kunasiewicz. *Przewodnik...* s. 28-32.
- 51) Pirawski. dz. cyt.
- 52) *Encyklopedia "Ultima Thule"*... T. VI. s. 453.
- 53) P. Pruszc. dz. cyt. s. 99.
- 54) S. Barącz. dz. cyt. s. 519.
- 55) J. Dorcy. dz. cyt. s. 84.
- 56) Archiwum Benedyktynów w Wotowie na Śląsku. *Kronika benedyktynów ormiańskich*. s. 94.
- 57) B. Kaczorowski. *Zabytki starego Lwowa*. Warszawa 1990. s. 38.
- 58) Tamże, s. 87;
- J. Ostrowski. *Lwów. Dzieje i sztuka*. Kraków 1997. s. 10 podaje również, że kościół św. Jana Chrzciela fundowała Konstancja w 1270 roku.
- 59) B. Kaczorowski. dz. cyt. s. 38.
- 60) Tamże. s. 60.
- 61) A. Walz. *Compendium historicae O. P.* Roma 1948. passim.
- 62) H. M. Vicaire. *Dominique et ses Prêcheurs*. Fribourg 1977. s. 326. □

KRESOWE MIASTA

Zbigniew Domosławski

Po 54 latach w Kopyczyńcach (14-18 VIII 1992)

Z Kopyczyniec wyjechałem w 1935 roku, po ukończeniu sześciu klas szkoły powszechnej, ażeby we Lwowie rozpocząć naukę w gimnazjum. Odwiedziłem je ponownie w 1938 roku, kiedy widać było jak miasto rozwija się i pięknieje. A później nastąpiła długa, bo 54-letnia przerwa. Złożyły się na to niedostatki sieroctwa, okres wojny, a po „półprzymusowej” expatriacji, która w wyniku ustaleń jałtańskich objęła m.in. całe Podole – trudności natury ogólnopolitycznej. Niemcy już od roku 1956, szczególnie mieszkańcy Śląska i Pomorza z RFN, mogli w dowolnych terminach odwiedzać swoje strony rodzinne, a nam, dawnym mieszkańcom Kresów nie było to dane.

Całe szczęście, że obecnie wyjazdy na Wschód stają się czymś normalnym, a publikacje nie muszą być przekazywane niemal konspiracyjnie. Takie wy-dawnictwa jak ks. Infułata Wacława Szetelnickiego „Trembowla – kresowy bastion wiary i polskości” są bowiem oficjalnie do nabycia w księgarniach.

Z mieszanymi uczuciami: pielgrzyma, turysty, rodaka i gościa, wjeżdżałem od strony Jabłonowa. Już na tej trasie widać, jak wiele zmieniło się od czasów mego dzieciństwa, niemal cała przestrzeń z Kopyczyniec w kierunku Jabłonowa jest zabudowana. Naczelnym punktem pozostał kościół i pobliska szkoła, do której uczęszczałem w latach 1929-1935. Ocalał kościół ostatnio udostępniony wier-

nym, ocalał stylowy parkan, zniknęła dzwonnica, jak również figura św. Rocha, którego zastąpił Taras Szewczenko.

Tuż obok plebanii, w miejsce Sokoła wyrósł Dom Kultury. Poznikały pomniki: Trzech Wieszców koło Sokoła, Niepodległości na skrzyżowaniu ulic, nie ma też pomnika z napisem w języku ruskim upamiętniającym zniesienie pańszczyzny.

Uroczystość Wniebowzięcia NMP (MB Zielnej) Odpust

Głównym celem naszego przyjazdu była uroczystość odpustowa w dniu 15 sierpnia o bogatej tradycji i głęboko od czasów dzieciństwa zachowanych wspomnieniach. Już w przeddzień w kościele, który wewnątrz wymagać będzie generalnego remontu, w którym jedynie doskonale zachowała się po z górą 50 latach posadzka, ale z zewnątrz po otynkowaniu i wykonaniu nowego pokrycia blachą i rynien wygląda jak świątynia świeżo poczęta – widać było generalne porządki, sprzątanie, mycie posadzki, dekorowanie zielenią, przystrajanie kwiatami szczególnie ołtarza głównego, w którym szczególnie zachowały się gipsowe postacie Apostołów św. Piotra i Pawła.

Przed godziną 15.00 w kościele i przed kościołem, bez zwoływania przez dzwony, których niestety już nie ma, dość licznie zgromadzili się wierni, wśród których było sporo grekokatolików, a nawet prawosławnych. Powoli formuje się procesja do drzwi wejściowych szczęśliwie zachowanych, a dwaj kapłani – miejscowy proboszcz i ks. Władysław Józków rodem z Chorostkowa, obecnie prałat i proboszcz od św. Trójcy w Legnicy – czekają na przyjazd biskupa. Z celebrą przyjechał ks. biskup Trofimiak, sufragan lwowski, który studia odbył na Łotwie, a mając matkę Polkę i ojca Ukraińca, jak się później okazało, doskonale opanował oba języki.

Obok duchownych, dzieci przywitały biskupa przed ołtarzem. W homilii biskup Trofimiak podniósł rolę nabożeństw do Matki Najświętszej, która zajmuje właściwe miejsce w Kościele. Kazanie swe wygłaszał częściowo w języku ukraińskim, szczególnie pod koniec uroczystości wzywając do zgody, wszak jeden jest Bóg i jedna Matka Najświętsza. Uroczystość trwała około 2 godzin, a zakończyła się wystawieniem Najświętszego Sakramentu, litanią do Matki Boskiej i procesją dookoła kościoła.

W procesji niesiona była monstrancja, ofiarowana przed dawnymi mieszkańcami Kopyczyniec, którą biskup Trofimiak poświęcił przed wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Z hymnem „Ciebie Boże wystawiamy” wkraczaliśmy do kościoła, gdzie na koniec odbyło się błogosławienie dzieci.

Miłym zaskoczeniem było przygotowanie dla nas obiadu na plebanii, świeżo odzyskanej, którą pamiętam jeszcze z czasów dzieciństwa. Obecni mieszkańcy Kopyczyniec chcieli w ten sposób uczcić przybyłych na odpust rodaków rozsianych po całej Polsce.

Trudno ażeby nie odżyły dawne wspomnienia, nie otworzyły się choć w refleksji i milczeniu niezabliźnione rany – nie brak było łez wzruszenia. Na szczęście nie trzeba już wołać z boleścią w duszy wróć Panie Jezu, wróć Matko Boska; wszak Chrystus ze swą Matką wrócili do swej świątyni, która

położona w centralnym punkcie miasta urzeka pięknem swej zewnętrznej klasycyznej architektury i przyciąga swą historią.

Następnego dnia Msza św. odbyła się o godzinie 14.30, celebrował ksiądz Władysław Józków, który w homilii nawiązał do wczorajszej uroczystości, nawołując do dziękczynienia i przebaczenia.

Kiedy mogłem, wstępowałem do kościoła, ucałowałem miejsca, gdzie zwykle stałem, obszedłem ołtarze, dłużej zatrzymałem się przy ocalałych balaskach i przy ocalałej tablicy: Jakubowi i Marianie Przybyłowiczom, wspaniałomyślnym dobrodziejom tutejszego kościoła, zmarłym w roku 1864.

Kościół nadal pozostał centralnym punktem miasta. Obok śpiewów w języku polskim, pojawiły się pieśni ukraińskie. Ojciec nasz też śpiewa się w dwóch językach. W pracach remontowych biorą udział robotnicy ukraińscy. Buduje się też jakaś więź między dawnymi a obecnymi mieszkańcami Kopyczyniec...

Miasto nie do poznania. Powstały nowe domy, dawny budynek sądu i nowy budynek starostwa zmieniły swe przeznaczenie.

Na Rynku wyrósł nowy dom handlowy. Ulica wiodąca w kierunku Czortkowa, pełna nowych budynków. Również dzielnica Kutec, do której nie dotarłem w dzieciństwie, rozbudowała się. Uczestniczyliśmy w liturgii grecko-katolickiej, długiej i barwnej, a sama cerkiewka na Kutcu to istna perła architektury.

Dawny dom rodzinny mieścił się przy ulicy Stawowej, później Batorego, obecnie Czajkowskiego 5. Jakoś znalezienie go sprawiało mi pewne problemy. Wszak dom ten zmienił wygląd. Nie ma werandy. Okna niektóre zamurowane, a inne dodane. Pozostały jedynynie dwa dawne okna po prawej stronie budynku, utrzymała się murowana podbudówka ze wspianą piwnicą, która jak gdyby podtrzymuje całość. Ani śladu altanki, ani też dość obszernych zabudowań gospodarczych. Ogród zarośnięty, nie ma klombów z kwiatami, drzew mało, spośród których wybija się gigantyczny orzech, który w tym roku wyjątkowo obficie obrodził. Gospodarze okazali się wyjątkowo przyjemni i gościnni. Byłem tam dwukrotnie, a gdy zacytowałem z Szewczenki wiersz o sadzie wiśniowym (sadek wyszniewy koło chaty), to gospodarze podarowali mi cały tom wierszy tegoż poety wraz z sympatyczną dedykacją w języku ukraińskim.

Miałem szczęście za zgodą gospodarzy obejrzeć każdy szczegół mieszkania, przejść się po ogrodzie. Sąsiadki udzieliły mi informacji o pozostałych sąsiadach. Jedna nawet знаła moją ciotkę, Marię Morawską (zmarłą w 1991 r.), która była wraz z mężem ostatnią mieszkanką mego rodzinnego domu.

Gościnność kopyczyńska

Niezależnie od ugoszczenia nas przez stałych mieszkańców Kopyczyniec w sali parafii tuż po zakończeniu uroczystości odpustowych, z uczuciem pewnej satysfakcji należy wspomnieć o gościnności mieszkańców Kopyczyniec. Tak się bowiem złożyło, że mieszkaliśmy w domu zajętym przez Ukraińców i byliśmy w naszym przypadku wyłącznie goszczeni przez mieszkańców narodowości ukraińskiej. Nie bez pewnego wzruszenia wspominamy fakt, że

wraz z kolegą Zdzisławem Chorostkowskim zostaliśmy zabrani na kwaterę koło kościoła przez młode małżeństwo Ukraińców. W tym skromnym domku, między nami a gospodarzami wytworzyła się wyjątkowo miła atmosfera, a ich dzieci, Bogdanka, Nataszka i Wołodia wprost zaprzyjaźniły się z nami naszymi wujkami. Raczone nas czym chata bogata, a nasze upominki spotkały się też z wzajemnością. Dwukrotnie odwiedzałem mój dawny dom przy ulicy Czajkowskiego 5 oraz dom rodziny Chorostkowskich przy ul. Szaszkiewicza 51 na Kutcu. Każdorazowo było nie tylko otwarte przyjęcie, ale rozmowa, ugoszczenie, wzajemne zaproszenia. Do kilku innych domów zostaliśmy wprost wzięci z ulicy.

Z dawnych zaś mieszkańców Kopyczyniec spotkałem się jedynie z zamieszkałym tam stale kolegą szkolnym Stanisławem Palijem. O innych znajomych, np. o p. Ślipeckich, dowiedziałem się od innych – wszak oni nie żyją, a ich dom nie istnieje.

Nasz przygodny informator, który zaprowadził nas na cmentarz, zaprosił nas następnego dnia na kolację; okazał się emerytowanym wojskowym, otwartym na dialog i poznanie ludzi. Zostałem zaproszony do jednego domu lekarskiego, w którym panował nastrój niezwykle przyjazny dla Polaków. Miałem to szczęście, że nie spotkał mnie w Kopyczyniach ani jeden dowód niechęci, wrogości czy przypominania dawnych urazów. Na pewno one istnieją, gdyż nie wszyscy uczestnicy pielgrzymki do Kopyczyniec mogli tak swobodnie poruszać się po swoich dawnych domach i byli tak goszczeni. Stąd nie są ważne nazwiska mieszkańców, ale godny odnotowania jest fakt, że dużo zmieniło się na lepsze w kierunku dialogu, szacunku, wzajemnego wybaczenia, uszanowania i zrozumienia.

To już nie są pobożne życzenia, ale fakty, które z satysfakcją należy odnotować. Oby tak było wszędzie i oczyszczała się też atmosfera na szczytach.

Cmentarz

Dziś do niego trudniej trafić niż dawniej, z powodu zabudowy, ale trafiliśmy dzięki przygodnemu znajomemu. Jako punkt orientacyjny zachowała się kaplica Bilińskich, obok której był pochowany mój śp. ojciec, Józef Domosławski – inspektor skarbowy, który zmarł w 1933 r. Niestety, grób już nie istnieje. Pozostała tylko modlitwa i ucałowanie ziemi w przypuszczalnym miejscu, gdzie stał grób i potężny dębowy krzyż z tabliczką. Zachował się potężny grobowiec, w którym spoczywa ks. kanonik Ferdynand Majewski (1840-1927), w którego pogrzebie jeszcze uczestniczyłem jako małe dziecko. Jest on tam pochowany jako jedyny proboszcz kopyczyński, gdyż jego następcą, ks. dziekan Tenerowicz, udał się wraz z przesiedleńcami na Zachód. Deszcz i wilgoć nie pozwoliły mi na robienie notatek, ale była okazja, aby poświęcić nieco uwagi i refleksji ocalałemu niemal cudem krzyżowi na dawnym cmentarzu wojskowym z zachowanym napisem „Obrońcom Ojczyzny Rodacy”. Nie ma też śladu po murowanym nagrobku mego dziadka, Marcina Banacha (zm. 1919) oraz jego małżonki, Katarzyny z domu Warszylewicz Banachowej (zm. 1931). Jedynie znajome nazwiska i osoby: Kowalcuków, Hrymnaków, Turczaniewiczów, Nawłoków, Opyrów,

Momotiuków, przypominały starą prawdę, że śmierć nie patrzy na religię, narodowość czy wiek. Obok w lesie istnieje zrównane z ziemią miejsce, gdzie za okupacji niemieckiej ponieśli męczeńską śmierć Żydzi kopyczyńscy. Groby wewnątrz cmentarza są pozarastane trawą, bylinami czy krzewami, które tu mają okazalsze rozmiary niż na Śląsku. Czas zrobił swoje, wyrosły nowe mogiły, na których na ogół przeważa znak krzyża. Pozostała modlitwa, wspomnienie i nieśmiało zanesiona prośba do jednego z mieszkańców, ażeby grobowiec, w którym spoczywa ks. kanonik Majewski, gdzie zachowała się w doskonałym stanie tabliczka ołowiana, uchronić od całkowitego zniszczenia. Pomieszczone są tu groby z napisami w językach polskim i ukraińskim (kiedyś mówiono: ruskim), a nam się wydawało, że słyszymy na przemian żałobne „Requiem aeternam dona eis Domine” – wieczny odpoczynek racz im dać Panie i „wicznaja pamiat”. Wszak i na pogrzebie mego ojca byli obecni również duchowni grecko-katolicy. Nie można żyć stale li tylko wspomnieniami i duchem cmentarza. Ale nie można wyprzeć się własnego pochodzenia i tożsamości.

Posłowie

Nie wszędzie, nawet w Kopyczyńcach stanęła moja noga. Nie było czasu i okazji, ażeby spenetrować staw i jego okolice, prześledzić dalszy bieg rzeki Niczławy, która nieproporcjonalnie skurczyła się, jak to widzieliśmy na Kutcu. Nie byłem na dworcu kolejowym i nie widziałem ocalałej grotty z Matką Boską. Okazuje się, że nie tylko z Rzymu, ale i z Kopyczyniec można wyjeżdżać z uczuciem, że moja noga nie stanęła w tym czy innym miejscu.

Dodatkowych refleksji dostarczył nam pobyt w Kamieńcu Podolskim i w Czortkowie. Kamieniec Podolski zapisał się w pamięci swą katedrą z Madonną na szczycie minaretu, która przetrwała nie pogody czasów, a Czortków ma swe analogie do Kopyczyniec, gdyż i tu do dawnego kościoła dominikańskiego wrócił Chrystus i Madonna Czortkowska w swej kopii.

W Kamieńcu ocalałe epitafia w kościele i wprowadzenie w językach polskim i ukraińskim, pobudza do wielu refleksji.

Obowiązkiem jest pozostanie wiernym swemu pochodzeniu, miejscu urodzenia i tradycji polskiej, która splątana była z tradycją innych narodów, podobnie jak mieszane często były nasze rodziny. Ta tradycja rodzinna i jej materialne dowody pozostały poza granicami kraju, a restytucja tego, co było przed rozbiorami i przed wojną jest niemożliwa.

Ale wspólnie wraz z Ukraińcami musimy zdać sobie sprawę z tego, o czym przypominają nam u wejścia do katedry w Kamieńcu Podolskim, że ziemie te to styk wielu kultur, przede wszystkim łacińskiej i bizantyjskiej, kilku religii, gdzie obok chrześcijaństwa był też obecny islam i ateizm, gdzie obok Polaków i Rusinów, również Żydzi, Ormianie, Rosjanie i inne narody wносиły swój wkład w historię.

Warunkiem pojednania jest poznanie się, uznanie odmiennych tradycji postaw i motywacji, dążeń i ambicji. Obok Ojczyzny i ojcowizny trzeba też ukochać ludzkość i prawdę, jak głosi jedno z epitafiów. □

Zbigniew Abram

Obertyn – obertyniacy

Na ziemi rodzinnej przeżyłem jedynie dziewięć lat – a tęsknię za nią ponad pół wieku. Jest to dziwna tęsknota – trudna do zrozumienia i bardzo trudna do zaspokojenia.

Tam się tylko urodziłem, niewiele przeżyłem, ale wszystko to, co przeżyłem, jest do dziś czymś bardzo ważnym i niepowtarzalnym.

Różne źródła historyczne wspominają o miejscowości OBERTYN już w XVI wieku (powstać musiał na pewno dużo wcześniej). Zwycięstwo hetmana Jana Tarnowskiego nad hordami hołodara mołdowskiego 22 sierpnia 1531 roku – na zawsze umieściło miasto w historii.

Zdarzenie to upamiętniał pomnik dziękczynny, postawiony na miejscu tej wojny w latach dwudziestych przez związek strzelecki, z odpowiednią tablicą.

W czasie drugiej wojny światowej uległ on całkowitemu zniszczeniu.

Przypadek sprawił, że niedawno jedna z nauczycielek obertyńskich natknęła się w sąsiedniej wsi Żuków, w jednej z zagród, na tę tablicę pochodzącą ze zniszczonego pomnika.

Tablica, żeliwny, porządny odlew, spełniała rolę wycieraczki do obuwia – przed wejściem do domu tutejszego chłopca. Tablicę tę odebrała i przechowuje do dziś u siebie w domu. Fakt ten udokumentowała pani Grażyna Orłowska, redaktor Ośrodka Regionalnego Telewizji Polskiej we Wrocławiu. Pani Orłowska jadąc z pomocą humanitarną na kresy – znalazła się między innymi w Obertynie.

Obertyn to małe miasteczko leżące na krzyżujących się drogach: Tłumacz – Gwoździec i Kołomyja – Horodenka. W miejscu przecinających się powyższych dróg był sam środek obertyńskiego rynku. Do każdego z najbliższych wymienionych miast było (średnio biorąc) 20 km. Jedynie do stacji kolejowej 15 km.

Jak wszędzie na Kresach mieszkali tu Polacy, Żydzi i Rusini. Każdy z tych narodów czuł się tu normalnie, na swoim i u siebie. Była tu cerkiew greko-katolicka, bożnica żydowska i kościół rzymsko-katolicki. Kościół nasz pochodził z XVIII wieku. II wojnę przetrwał bardzo szczęśliwie, był minimalnie uszkodzony. Rozebrali go po wojnie Ukraińcy, po wyjeździe większości Polaków i księdza z Obertyna. Kościołem opiekowała się do końca p. Pawczukowa. Obecnie mieszka z córką w Sobocisku. Ona dokładnie ten rozdział historii obertyńskiego kościoła przedstawi jako osobny rozdział. Ołtarz i inne meble przeniesiono do cerkwi na przechowanie. Naczynia liturgiczne ks. Fiołkowski opuszczając Obertyn zabrał i przekazał do kościoła w Sobocisku – obertyniakom.

Obecnie powstał taki zamysł, ażeby przekazać te naczynia liturgiczne z powrotem do Obertyna – do nowo wybudowanej kaplicy.

Długoletnim proboszczem w Obertynie był ks. Michał Jurkow, a następnie ks. Kiołkowski, organistą p. Gawliński (wszyscy nazywali go Kubcio Gawliński). Kościelnych pamiętam dwóch p. Rzęśniewieckiego i p. Sułkowskiego. Były też siostry zakonne, które prowadziły ochronkę.

Urząd Gminny – obejmował swoim zasięgiem następujące wsie: Żuków, Jakubówka, Hanczarów, Bałahorówka, Czortowiec, Borsówka. Było jeszcze trochę różnych przysiółków – nazw nie pamiętam.

Wójtę początkowo był pan Zabolski, a po jego śmierci – urząd objął emerytowany oficer pan Kozłowski. Z policjantów zapamiętano pp. Dolińskiego, Bodzianowskiego i Nahybę. Sędzią sądu był p. Abderman.

Pocztą obejmowała terytorialnie gminę. Naczelnikiem poczty był p. Kuriański, a pracownikami i listonoszami byli pp. Stanisław Pałaszewski, Ludwik Witwicki, Wł. Krytowicz i Mazurkiewicz.

Szkołą zbiorczą kierował p. Rzęśniewicki, nauczyciele to jego żona z córką oraz p. Lielichowa, p. Łuczynska i inni. Miejską strażą pożarną dowodził p. Adolf Komisaruk, a jej dużą orkiestrą kierował i dowodził (wspomniany już) p. Kubcio Kawliński – organista.

Zdrowiem obertyniaków zajmowali się lekarze p. Wilbach i p. Bretler. Dentystą był p. Zorger, była tu też apteka.

Rzemieślników było dużo. Oto niektórzy z nich: krawcy – Mieczysław i Józef Hołyńscy, Wiktor Mazurkiewicz, Piotr Traczuk, Marian Kowtun i inni, kowale – Jan Mazurkiewicz, Antoni Sztandaryk, J. Kocur, L. Komisaruk,

rzeźnicy – p. Józef Kilar, p. Gawliński, Baściak, Dubel, Fasztryga,

cieśle – Józef Sikorski i p. Baraniecki, kołodzieje – Kazimierz Kruk i p. Zajączkowski.

Byli bednarze, powoźnicy, garncarze, nazwisk nie ustaliłem. Były dwa młyny, parę sklepów oraz dwie restauracje. Dużo osób z Obertyna wyjeżdżało na tzw. Sezony do Worochty, Jaremcza i Nadwórnej. Tu pracowali i zarabiali w ośrodkach wczasowych.

Ja mieszkalem na ulicy Czortowieckiej. Naszymi sąsiadami byli w większości Polacy – p. Nocuń, Kazimierz Jabczyński (jego siostra Stefania po wojnie w Sobocisku była kierownikiem szkoły około 30 lat), p. Sułkowski, Pałaszewski, Rubaszewski, Hołuńscy, Pielichowie, Komisarukowie, St. Bogucki i wielu innych.

To była piękna ulica, to była moja ulica. Tysiąc razy wracałem tu myślami i wracam mimo upływu lat. Tu uczyłem się chodzić, biegać i na łyżwach jeździć. Tu miałem kolegów i miejsca zabaw.

Spokój tej ulicy i miasta zakłóciła wojna. Weszli Sowieci, wywożono ludzi na Sybir. Weszli Niemcy – wywożono ludzi na roboty. Ubywało tych ludzi z miasta dużo, dużo ich już nigdy nie wróciło, a część odnajdywała się dopiero po wielu latach. Dla przykładu podam, że komendant straży pożarnej, p. Adolf Komisaruk, wywieziony na Sybir w 1939 roku wrócił dopiero w latach pięćdziesiątych. Jego syn Antoni, wywieziony na przymusowe roboty – odnalazł się też bardzo późno, p. Michał Kobyłański zabrany przez sowiecką partyzantkę w czasie okupacji niemieckiej – odnalazł się po wojnie. Wrócił jako pułkownik WP. Przykłady można by mnożyć.

Czas okupacji niemieckiej obertyniacy zapamiętali jako czas wielkiego głodu i morderstw popełnianych przez Ukraińców. Na oczach ludzi, dzieci, rozstrzeliwali Żydów publicznie na okupisku. W całej okolicy nocami napadano i mordowano rodziny polskie. W samym mieście nie doszło do rzezi.

Ludności zaczął dokuczać głód. To było straszne. Całymi dniami stałem z bratem pod mleczarnią wśród dziesiątek ludzi oczekujących na mleko odtłuszczone – bądź maślaną. Całodzienne pożywienie to mąka rozbełtana z tym mlekiem lub kartofle z tą maślaną. Chleba na oczy nikt nie widział, nie mówiąc już o jakimkolwiek tłuszczu. To było coś strasznego. Trudno dziś sobie coś takiego wyobrazić – czy opisać.

Po Wielkanocy 1944 roku, któregoś dnia po południu, usłyszeliśmy kilka strzałów armatnich. Krótco po tym od strony Horodenki wyjechało parę czołgów sowieckich. Chwilę zatrzymali się i odjechali, a zaczęły wjeżdżać samochody; do wieczora było już pełno wojska.

Po kilku kolejnych dniach, w obawie przed bombardowaniami, ludność zaczęła opuszczać swoje domy i uciekać w pola lub do okolicznych wsi. Front zatrzymał się tuż za miastem. Było bardzo niebezpiecznie. Mama zabrała mnie i dwóch młodszych braci do pobliskiej wsi Jakobówka. Tam mieliśmy przeczekać aż się front oddali. Dla obertyniaków wyznaczono wieś Zadobrowce (gdzieś koło Śniatynia). Cała moja rodzina udaje się tam, a mnie zabiera do Kołomyi ciotka. Idziemy na piechotę cały dzień. Po drodze po raz pierwszy w życiu zobaczyłem i tory kolejowe i pociąg. Wieczorem zobaczyłem piętrowe domy i oświetlenie elektryczne. Mamy tu dużą rodzinę. Są kuzyni i ciotki mamy – Jasińscy. Ciotki i kuzyni ojca – Szuszkiewiczowie i Mossurowie. Zamieszkałem u Jasińskich przy ul. Kolejowej 40. Kołomyja to przyfrontowe miasto. Duży ruch, pełno wojska, każdej nocy bombardowania i artyleryjskie ostrzały. Śpiemy w piwnicach. W czasie dnia spokój.

Inni ewakuowani – (ci do Zadobrowiec – opowiadała mi mama) zakwaterowani byli po wiejskich domach u Ukraińców. Wszyscy mężczyźni z tej wsi ukrywali się. Jedynie nocami przychodzili do domów lub kobiety wynosiły im jedzenie w pole. Byli to z pewnością banderowcy. Wszyscy ewakuowani musieli bardzo uważać i niczym się nie interesować i nic nie widzieć ani wiedzieć.

Ludność Obertyna doczekała się w końcu możliwości powrotu do domów. Front się oddalił. Zdecydowana większość wróciła, ale byli tacy jak moja rodzina. Nie mieli do czego wracać. Ojciec na wojnie, wszystko spalone, brak jakiegokolwiek nadziei na możliwość przeżycia.

Mama postanowiła szukać pomocy u rodziny w Kołomyi. Było bardzo ciężko, ale przeżyliśmy. Kiedy tylko wyłoniła się możliwość zbiorowego wyjazdu do Polski natychmiast zgodziliśmy się na wyjazd całą rodziną razem z Jasińskimi.

Ładowaliśmy się na kołomyjskim Rynku. Tam podstawiono towarowe wagony. Był to pierwszy transport wywożący Polaków. Kierownikiem tego transportu z ramienia tzw. PUR-u był kuzyn ojca Jan Mossur. Jemu zawdzięczamy to, że po przyjeździe na miejsce – szybko zorganizował nam jedną izbę w prywatnym domu. Nie mieszkaliśmy w szkole (jak inni) ani w godzinach.

Pamiętam, że był to bardzo mroźny i śnieżny poranek, kiedy obudziliśmy się. Staliśmy wagonem na bocznicach stacji kolejowej o nazwie Krasnystaw. Jeżeli dobrze pamiętam to były pierwsze dni stycznia 1945 roku. Miał to być koniec naszej tułaczki, a stał się po-

czątkiem gehenny, jaką przeżywalismy jako zabuźniacy. Pogarda i zniewagi towarzyszyły nam na każdym kroku. Zrozumiałem na całe życie – jak ciężko jest żyć wśród obcych. Rodzice chyba podobnie czuli się tutaj, bo ojciec (po zakończeniu wojny i dołączeniu do nas) bardzo intensywnie zaczął szukać, gdzie osiedlają się ludzie z Obertyna. Znalazł prawie wszystkich swoich kolegów i sąsiadów. Powracali z wojny i osiedlano ich we wsi Sobocisko. Cała wieś (z małymi wyjątkami) to obertyniacy. Osiedlaliśmy się wśród nich. Większość utrzymuje się z rolnictwa, bardzo ciężko pracując całe rodziny. Trwają niekończące się dyskusje, wspomnienia. Wszyscy są przekonani, że powrócą na swoje, traktując swój pobyt tutaj tymczasowo. Niestety, zestarzelisi, doczekali się już tu urodzonych wnuków i prawnuków, dla których Obertyn to tylko miejsce, w którym kiedyś mieszkali ich dziadkowie.

Na cmentarzu w Sobocisku pochowano następujących byłych mieszkańców Obertyna (zachowałem kolejność wg numerów domów):

1. Marcin Zalewski, jego żona i syn Eugeniusz
2. Józef Zalewski
3. Ludwik Tarnawski
4. Antoni Palczyński z żoną
5. Michał Zwierzyński
6. Józef Kocur
7. Eugeniusz Komisaruk
8. Józef Sikorski z żoną
9. Antoni Chrustowski z żoną
10. Antoni Zalewski
11. Kazimierz Komisaruk
12. Ludwik Komisaruk z żoną
13. Bolesław Abram z żoną
14. Jan Skwarek i jego teść Stanisław Jaśnikowski
15. Józef Skwarek z żoną
16. Antoni Ostropolski z żoną
17. Józef Kruk
18. Piotr Jaśnikowski
19. Józef Hajdasz z żoną
20. Franciszek Ignatowicz z żoną
21. Stanisław Ignatowicz z żoną
22. Franciszek Ignatowicz s. Stanisława
23. Jan Tarnawski z żoną
24. Antoni Szymanowski
25. Stanisław Szymanowski z żoną
26. Anna Pawluk
27. Dominika Pawluk
28. Karol Skowron
29. Józef Szpilarewicz
30. Jan Mazurkiewicz z żoną
31. Józef Haczkowski
32. Karol Haczkowski z żoną i synem Bolesławem
33. Piotr Haręza z żoną
34. Michał Haręza
35. Michał Szymanowski
36. Józef Tarnawski z żoną
37. Bazyli Sokolowski
38. Franciszek Dollński z żoną
39. Władysław Błaszczuk z całą rodziną
40. Józef Ostrowski (zmarła cała duża rodzina, pozostała najmłodsza córka Karolina)
41. Marcel Ignatowicz z żoną
42. Michał Baraniecki z żoną
43. Jan Szymanowski
44. Władysław Wolański z żoną i teściową p. Ignatowicz

Dziś przy życiu pozostała jedna rodzina – Józefa Twardowskiego. Pan Józef cieszy się dobrym zdrowiem i pamięcią. Dzięki niemu mogłem zapisać szereg nazwisk ludzi żyjących w Obertynie. Cieszyłbym się, gdyby ktoś z czytelników mógł uzupełnić ten skromny artykuł. □

Jarosław Tadeusz Leszczyński Nadwórna

W odległości 38 km na południe od Stanisławowa, nad rzeką Bystrycą Nadwórniańską, u podnóża Wschodnich Gorganów, na wysokości 430 m n.p.m. leży miasto powiatowe Nadwórna. Wokół miasta wznoszą się malownicze wzgórza Horodyszcze (522 m n.p.m.) i Potoki (584 m n.p.m.). Miasto to liczące ok. 16000 mieszkańców jest siedzibą powiatu obejmującego wschodnią część Gorganów, z dolinami Bystrzycy Nadwórniańskiej i Sołotwińskiej oraz górnego biegu Prutu, nad którym leżą takie miejscowości jak Delatyn, Jaremcze czy Worochta. Przez Nadworną przechodzi linia kolejowa ze Stanisławowa przez Jaremcze, Worochtę, Woronienkę do Rachowa na Rusi Zakarpackiej.

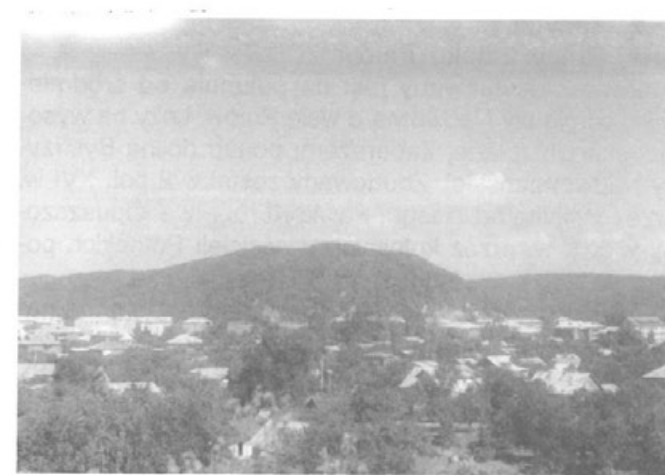
1. Dzieje Nadwórni

Historia miasta jest ściśle związana z położoną na południu od niego wsią Pniów i wzniesionym na jej gruntach zamkiem, który od niej otrzymał nazwę. Zamek zbudowany został w XVI w. przez stolnika halińskiego, Pawła Kuropatwę i przez wiele pokoleń należał do tej rycerskiej rodziny. Do chwili założenia Stanisławowa w 2 poł. XVII w. zamek był najsilniejszą twierdzą na Pokuciu. O ile powstałe w tym rejonie Karpat zamczki (Dolina, Perehińsko, Strutyń, Rożniatów) mogły się co najwyżej oprzeć bandom opryszków, Zamek Pniów pozostawał niezdobytym. Po raz pierwszy zdobyli go miejscowi chłopcy podczas powstania w 1621 r. Zajęty został jednak nie przez wzięcie twierdzy szturmem, ale zdradą pacholka dworskiego Prokopeczka, który wskazał chłopom miejsce łatwego zrobienia podkopu. Ową watahą dowodził chłop Hryń Kardasz i szlachetka Łeś Berezowski. W porze nocnej jej członkowie dostali się do wnętrza zamku, poranili jego właściciela, zabili jego żonę i złupili go. W 1648 r. pod zamek podeszły oddziały kozaków zaporoskich pod wodzą Maksyma Krzywonośa, jednak go nie zdobyli. W 1676 r. pod murami zamku załamało się kolejne oblężenie czambułu turecko-tatarskiego. Po tym oblężeniu Piotr Kuropatwa zamek dodatkowo ufortyfikował i wspaniale ozdobił. Po wygaśnięciu rodu Kuropatów zamek pozostawał we władaniu Cetnerów (1786 hr. Ignacy Cetner był arcybiskupem Galicji), Telefusów i Potoczek. Ci ostatni jednak porzucili go na pastwę losu i tak w okresie XIX stulecia został zniszczony przez czas, stopniowo popadając w ruinę.

Początków osady miejskiej należy szukać w końcu XVIII w., gdy zamek należał do Potoczek. Liczna służba nadworna tegoż rodu, nie mając mieszkań w zamku, pobrała sobie domy na północ od niego. Od wspomnianej służby poszła nazwa tego osiedla „Nadwórna”, które z czasem przekształciło się w miasto.

W 1789 r. rozpoczęła się w rejonie Nadwórnej eksploatacja złóż ropy naftowej. Liczne tu źródła solne legły u podstaw założenia warzelni soli, których funkcjonowanie wydatnie przyczyniło się do rozwoju miasta. Na okolicznych polach zakładano plantacje tytoniu. W 1870 r. funkcjonowała tu fabryka zapalek Simona Huebnera i browar Wilhelma Buchmüllera.

W 1880 r. miasto liczyło 6705 mieszkańców, w tym 709 Polaków, 1762 Rusinów (Ukraińców) i 4193 Żydów.



Nadwórna – widok z ruin Zamku Pniów na górę Horodyszcze

Było siedzibą starostwa powiatowego, sądu, notariusza, poczty i telegrafu. W tym czasie dobra nadwórniańskie należały do Fryderyka Buchmüllera i Gustawa hr. Rohana, by w 1905 r. przejść na własność skarbu austriackiego.

W Polsce międzywojennej funkcjonowały 3 tartaki, tyleż rafinerii ropy naftowej, elektrownia, szpital, stadion sportowy i ochronki dla dzieci. Targi odbywały się dwa razy w tygodniu, w poniedziałki i czwartki oraz jarmarki w dniach: 18 stycznia, 18 marca, 8 maja, 24 czerwca, 15 lipca, 6 sierpnia, trzydniowy (14-16 października) i 11 grudnia. Na jarmarki przybywała ludność dolin rzek Bystrzycy Nadwórniańskiej i Sołotwińskiej, a także górnej Prutu. Nadwórna w dobie II Rzeczypospolitej liczyła ok. 8700 mieszkańców (3000 Polaków, 2500 Rusinów, 2200 Żydów). Jako miasto położone w sąsiedztwie Gorganów stanowiła też zaplecze ruchu turystycznego. Działało tu koło Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z prezesem Teodorem Cajsem. Funkcjonowały hotele z restauracjami należące do M. Legaszewskiej, A. Wittelesa, Kressela, Ratzera i Ettingera oraz dwie stacje noclegowe dla turystów. Z Nadwórnej szła do Rafajowej kolejka wąskotorowa zwożąca drewno z gór dla tutejszego tartaku. Z kolejki tej korzystali też turyści górscy.

Po 17 września 1939 r. i ustaleniu się na tych terenach okupacji sowieckiej w okolicach Nadwórnej tworzył się szlak przerzutowy na Węgry ochotników do Armii Polskiej gen. Władysława Sikorskiego we Francji. Wielu z nich niestety nie dotarło do wojska, gdyż wylapały ich sowieckie placówki graniczne, wspomagane przez stworzoną w tym celu przez NKWD sieć przevodników-agentów. Aresztowanych młodych Polaków osadzano najpierw w nadwórniańskim więzieniu, a później przewożono do łagrów sowieckich. Ci, którym danym było przeżyć zasilili armię polską formowaną w Sowietach przez gen. Władysława Andersa.

Po II wojnie światowej większość tutejszej ludności polskiej opuściła rodzinne miasto, przenosząc się na teren dzisiejszej Polski. Jej przedstawiciele osiedlili się głównie na Dolnym Śląsku (Nowa Ruda, Legnica, Wrocław, Ząbkowice Śląskie) i na Opolszczyźnie (Glińce, Prudnik, Opole, Brzeg, Paczków). W Nadwórnej pozostało zaledwie kilka rodzin polskich.

Obecnie w Nadwórnej liczącej ok. 16000 mieszkańców do polskości przyznaje się 30 rodzin, a w całym powiecie ok. 100.

2. Zabytki

a) Ruiny Zamku Pniów

Zamek usytuowany jest na południe od śródmieścia, pomiędzy Nadworną a wsią Pniów. Leży na wysokiej skarpie zwanej Zabereżem, ponad doliną Bystrzycy Nadworniańskiej. Zbudowany został w 2 poł. XVI w. przez stolnika halickiego, Pawła Kuropatwę. Opuszczony w XIX w. przez kolejnych właścicieli Potockich popadł w stopniową ruinę.

Zbudowany na rzucie pięcioboku z basztami na narożach. Od strony wschodniej zaopatrzony był w wydatną ostrogę ze strzelnicami w dwóch kondygnacjach, a od strony południowej wzmacniał go budynek bramy. Przy wschodnim odcinku murów stał dom mieszkalny – rezydencja właścicieli zamku.

Do chwili obecnej zachowały się mury obwodowe zamku, trzy narożne baszty, budynek bramny, a także fragmenty budynku mieszkalnego.

Z zamku roztacza się widok na położone w oddali szczyty Gorganów i wzniesienia położone w bezpośrednim sąsiedztwie Nadwórnej.

b) Kościół rzymskokatolicki pw. Wniebowzięcia NMP



Nadwórna – kościół rzymskokatolicki pw. Wniebowzięcia NMP

Położony w centrum miasta. Według Tadeusza Kuzika pochodzącego z Kresów Południowo-Wschodnich, z wykształcenia i zawodu lekarza, a z pasji autora książek o cudownych wizerunkach Madonn Kresowych, parafię rzymskokatolicką w Nadwórnej erygowano w 1599 r. i zbudowano drewniany kościół pw. św. Trójcy z fundacji braci Pawła i Mikołaja Kuropatów. „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” datę budowy pierwszej nadworniańskiej świątyni przesuwają o 10 lat, lokalizując ją w 1609 r. Obecną murowaną świątynię pw. Wniebowzięcia NMP, w stylu późnobarokowym wzniesiono w 1713 r. z fundacji Heleny z Kuropatów Bełżeckiej. Konsekracji jej dokonano w 1836 r. (wg „Słownika geograficznego...” stało się to w 1838 r.). Już w niepodległej II Rzeczypospolitej ówczesny proboszcz, ks. Józef Smaczniak dokonał rozbudowy kościoła według projektu architekta Lwowskiego, Wawrzyńca Dayczaka. Miało to miejsce w 1937 r., kiedy to dobudowano do wschodniej ściany dotychczasowego kościoła nowy, trójnawowy. Starą świątynię pozostawiono, przeznaczając jej odtąd rolę przedsionka i kaplicy bocznej.

Ks. Józef Smaczniak został w 1942 r. zamordowany przez gestapo. Ostatnim rzymskokatolickim proboszczem Nadwórnej został ks. Tadeusz Łączyński. Opuścił on swoją parafię wraz z wikariuszem, ks. Janem Winiarskim, w końcu pierwszej połowy 1945 r. Ks. T. Łączyński od sierpnia 1945 r. został proboszczem parafii św. św. Piotra i Pawła w Legnicy. Kościół w Nadwórnej został zamknięty i przekazany na cele magazynowo-przemysłowe. Do kultu został przywrócony w 1992 r. Pierwszymi proboszczami rewindykowanego kościoła byli księża Piotr Buk i Franciszek Pukała. Obecnie proboszczem jest kapłan pochodzący z diecezji kamieniecko-podolskiej.

Jak wcześniej wspomniałem obecny kościół został przybudowany do wschodniej ściany nawy starego kościoła. Jest budowlą neobarokową, trójnawową typu halowego, wzniesioną wg projektu architekta Wawrzyńca Dayczaka. Prezbiterium zamknięte jest półkolistą absydą. Dach dwuspadowy, kryty cynkową blachą, posiada wieżyczkę na sygnaturkę nad nawą, umieszczoną na jego kalenicy, zrekonstruowaną według projektu architekta Jarosława Skrzypczyka. Stary kościół późnobarokowy pełni obecnie funkcję przedsionka oraz bocznej kaplicy nowej świątyni. Również i on posiada półkolistą zamkniętą prezbiterium oraz dwuspadowy dach kryty cynkową blachą. Na razie nie jest udostępniany wiernym ze względu na wciąż prowadzone tu prace remontowe.

Nawy nowego kościoła posiadają sklepienia kolebkowe wsparte gurtami. W prezbiterium umieszczony jest neogotycki ołtarz główny z krucyfiksem, a po jego obu stronach obrazy-oleodruki Serca Jezusa i Matki Boskiej.

W prezbiterium, po lewej stronie głównego ołtarza umieszczona jest prowizoryczna kopia cudownego obrazu Matki Boskiej Nadworniańskiej. Malowana jest na desce i przedstawia Matkę Boską w półpostaci, trzymającą na lewej ręce Dzieciątko Jezus, a prawą kierującą w górę w geście błogosławieństwa, a w lewej trzyma książeczkę. Maria i Jej Syn ubrani są w szaty, od spodu białe, a z zewnątrz utrzymane w kolorze złotym i wysadzone kamieniami (namalowanymi). Głowy obydwu postaci wieńczą zamknięte korony zakończone krzyżykami. Głowy ich otaczają ponadto płomieniste nimby, a te 18 gwiazd. Całość umieszczona jest na srebrzystobiałym tle podzielonym na skośnie ułożone kwadratowe pola. Obraz oprawiony jest w drewnianą, profilowaną ramę utrzymaną w kolorach brązowym i złotym. Obraz przypomina wizerunek Czarnej Madonny z Jasnej Góry.

Nie znamy dokładnej daty powstania Nadworniańskiej Madonny. Pierwszym dokumentem pisany, który o niej wspomina jest protokół wizytacji parafii przeprowadzonej przez arcybiskupa lwowskiego Jana Skarbka w 1720 r., określający ją jako „obraz łaskami słynący”. Zdaniem Jerzego T. Petrusa obraz powstał w 1 poł. XVII w. jako jedna z licznych kopii jasnogórskiego wizerunku Bogarodzicy, powstałych w XVII-XIX w. w kręgu częstochowskiego malarstwa cechowego i obok M. B. Kołomyjskiej należy do najstarszych przedstawień Madonny Jasnogórskiej czczonych na terenie archidiecezji lwowskiej. Obraz posiadał pierwotnie srebrną sukienkę wysadzaną kamieniami, którą w 1786 r. oddano wła-

dzom austriackim jako spłacenienie nałożonej przez nich kontrybucji. Wtedy wykonano drewnianą, złożoną sukienkę ze sztucznymi kamieniami.

Obraz przebywał w Nadwórnej do 1945 r., kiedy to księża Tadeusz Łączyński i Jan Winiarski opuszczając miasto, zabrali go z głównego ołtarza wraz z wotami. W sierpniu 1945 r. obaj kapłani znaleźli się w Legnicy. Ks. Łączyński został proboszczem tamtejszego kościoła św. św. Piotra i Pawła (obecna katedra diecezji legnickiej) i umieścił obraz M. B. Nadworniańskiej w jego lewym ołtarzu bocznym.

Nastąpiły przeobrażenia ustrojowe w tej części Europy, w wyniku których kościół w Nadwórnej zwrócono wiernym. W 1993 r. w środowisku Klubu Nadwornian w Opolu zrodziła się myśl ofiarowania kopii tego obrazu świątyni nadworniańskiej. Kopię wykonał malarz Jan Henryk Baca. Nie odtworzono jednak sukienek, tylko ich imitację wymalowano na kopii. W dniu 23 kwietnia 1995 r. uroczystie poświęcono ją w Legnicy i przekazano zarządowi Koła Nadwornian. 13 czerwca tegoż roku pod przewodnictwem prezesa Koła – Adama Karchera – pielgrzymka nadwornian mieszkających w Polsce przekazała kopię obrazu M. B. Nadworniańskiej odbudowującemu się kościołowi w ich rodzinnym mieście.

Obecnie na nabożeństwa niedzielne do kościoła w Nadwórnej stale uczęszcza 60-70 osób. Msze św. odprawiane są po polsku, czytania mszalne (lekcie, Ewangelia) po polsku i ukraińsku, zaś kazania głoszone są w języku ukraińskim jako bardziej zrozumiałym dla młodego pokolenia mieszkających dziś w Nadwórnej Polaków. Obecny proboszcz oprócz Nadwórnej obsługuje kościół w Delatynie.

Jan Bereżański – pseud. Longin Wspomnienia

Po osiemdziesięciu latach życia coraz częściej przypominają się człowiekowi młodzińcze czasy, ścieżki, drogi, drzewa i ludzie.

Marzy o tym, aby znaleźć się w miejscu swego urodzenia.

Zawierucha wojenna i sytuacja polityczna po II wojnie światowej rzuciły mnie daleko od miejsca, w którym się urodziłem.

Przez cały ten czas marzyłem, by choć na chwilę powrócić do Nawarii. Mój sen się spełnił po przeszło pięćdziesięciu latach. Wziąłem udział w III pielgrzymce Wrocław-Nawaria w 1994 roku.

Urodziłem się w Nawarii, na ziemi lwowskiej ponad osiemdziesiąt lat temu. Z najmłodszych lat przypominam sobie, jak wieczorami podziwiałem pięknie świecące fosforowe światełka w Glinnej i Nagórzanach na znajdujących się tam cmentarzach.

Pamiętam też dużo pojedynczych grobów z okresu I wojny światowej i wcześniejszych bitew z Turkami i Tatarami.

Po ukończeniu siódmego roku życia zacząłem naukę w I klasie szkoły powszechnej w Nawarii. W drodze do szkoły interesowało mnie wszystko. Zatrzymywałem, aby popatrzeć na Jasia Barabasza siejącego



Nadwórna – kościół rzymskokatolicki pw. Wniebowzięcia NMP, kopia obrazu M. B. Nadworniańskiej

zboże siewnikiem. Duże zainteresowanie budziła mola dająca się na Okopisku Żydówka.

Na rynku Maciek Hojdyła pompował wodę ze studni. Roznosił ją po domach i wyklócał się z Żydówkami, że pięć groszy za wiadro to stanowczo za mało.

Moimi nauczycielkami były panie: Józefa Czadkowska – żona kierownika szkoły i Gałganówna. Lata dziecięce i młodzińcze minęły bardzo szybko. Grałem w nowopowstałej orkiestrze i śpiewałem w kościelnym chórze.

Od listopada 1933 r. służyłem w wojsku, w kawalerii w Żółkwi. W 1935 r. zostałem zwolniony do rezerwy. We wrześniu 1939 roku ponownie otrzymuję powołanie do wojska.

Po klęsce kampanii wrześniowej wielu żołnierzy nie złożyło broni. Wśród nich byłem ja. Od 1941 r. byłem członkiem Armii Krajowej. W lutym 1942 r. we Lwowie przy ul. Św. Kingi wraz ze swoimi kolegami Janem Kramarzewskim i Janem Nyczem zostaję zaprzysiężony. Przysięgę składamy w obecności porucznika Seweryna. Przybieramy pseudonimy i otrzymujemy zadania. Mój pseudonim to „Longin”, a zadanie do wykonania to werbowanie ochotników do AK i powiększanie oddziału na odcinku Nawaria – Kower. Odcinek ten liczył 25 budynków mieszkalnych. Hasło brzmiało „Pilnik”.

Kurierką na trasie Lwów-Nawaria była Bronia Najwer, która z dużym poświęceniem i narażeniem życia przywoziła ze Lwowa najświeższe wiadomości, rozkazy, biuletyny i broszury AK.

Redaktorem oddziału był Michał Gołębiowicz.

Dowódcą AK w Nawarii był Jan Nycz.

Dzięki czujności pracowników poczty zdemaskowano agentkę niemiecką i przechwycono dwa donosy na Gestapo. Agentce zagroziliśmy karą śmierci.

Nie udało się nam wykonać wyroku śmierci na zdrajczyni, kochance niemieckiego oficera z Zimnej Wody. Po zdradzie oddziału AK z Zimnej Wody była poszukiwana przez tamtejszą bojówkę. Przez pewien czas ukrywała się u nas na Kowyrze. Skutki tej zdrady były ogromne. Gestapo aresztowało 16 akowców, przechwyciło krótkofalówkę.

Udało się jedynie ocalić broń, którą przewieziono furmanką do Siemianówki przez Harajec i Porsznę. W czasie transportu wóz z bronią w ciągu dnia przechowywano w stodole Szumaszkiwiczów.

W Porsznie broń od akowców z Zimnej Wody przejęli akowcy z Siemianówki. Oddział z Zimnej Wody tą samą trasą wracał do domu. W tym czasie na parcelacji koło Pustomyt został zamordowany przez bandę Kaszycki.

Innym naszym zadaniem była walka z bandą ukraińską z Porszny. Kilkakrotnie byliśmy przez nich ostrzeleni z broni maszynowej. Na bramach polskich gospodarstw zaczęli wywieszać listy z pogrózkami. Wymordowali mieszkającą na parcelacji rodzinę Jaroszków, rodzinę Salamonów z Posadek. Po naradzie w dowództwie otrzymałem rozkaz: gromadzić broń, przygotować się do obrony, co wieczór wystawiać czujki. Broń otrzymaliśmy z Sokolnik. Transport tej broni był bardzo niebezpieczny, ponieważ można ją było przewieźć tylko jedną drogą, która prowadziła obok posterunku żandarmerii niemieckiej. Zadanie to z ogromną odwagą i poświęceniem wykonał Piotr Łoza przewożąc broń moim zaprzęgiem. Ubezpieczałem Piotra jadąc na rowerze z automatem pod bluzą.

Obchodzenia się bronią uczył akowców nasz rusznikarz Stanisław Olszewski. Na czujkach stali: Piotr Drąg, Mietek i Piotr Łoza, Szczepan Pankiewicz, Kazik Bereżański.

Odwagą i poświęceniem wyróżniały się też nasze najmłodsze koleżanki: Wandzia Łoza, Cesia Olszewska, Janka Bereżańska.

Bardzo dobrze układała się nam współpraca z oddziałem AK z Sokolnik, którym dowodził Ludwik Krocak, i oddziałem z Nagórzan pod dowództwem Jana Najwera.

W Nawarii działał również oddział BCh, którego dowódcą był Kazimierz Pawlaczek. Oddział posiadał bardzo dobrze zorganizowany wywiad.

W 1943 r. nasiliły się ataki Ukraińców na polskie rodziny. Podstępnie zostają zwabieni przez Ukraińców, upojeni wódką i zamordowani Józef Kocula, Franciszek Wróblewski i Michał Surmiaka. Zaniepokojona rodzina zaczęła ich szukać w Leśniawicach. Zamordowano również szukającą ich córkę i parobka.

Polskie rodziny broniąc się przed mordami zaczynały się skupiać i nocami chronią się w ziemiankach. Szczególnie narażone na niebezpieczeństwo są kobiety i dzieci.

My, Polacy, żyliśmy w takim czasie i na takiej ziemi, że musieliśmy walczyć z wieloma wrogami. Wcześniej byli to Tatarzy i Turcy, a później wrogami okazali się Niemcy, Ukraińcy i Rosjanie.

17 września 1939 r. rozpoczął się koszmar bolszewicki, 22 czerwca 1941 roku ziemię lwowską objęli we władanie Niemcy, później ponownie Rosjanie.

Po ponownym objęciu władzy przez komunistów, komsomolcy z czerwonymi opaskami na rękawach przynoszą rozkaz o natychmiastowym złożeniu broni i dostarczeniu jej na posterunek milicji we Lwowie.

Ze łzami i rozpaczą w oczach moi ludzie rzucali na furmankę broń, granaty, naboje, rakiety.

Zgromadzeni ludzie patrzyli jak Piotr Drąg wyruszył w kierunku Lwowa z furmanką pełną broni, jak z trumną na cmentarz.

Po paru dniach NKWD przymusowo wciela nas do Wojska Polskiego. Punkt zborny był we Lwowie przy ul. Pierackiego. Wyruszamy do Przemyśla, Lublina, Majdanka, a stamtąd po przemundurowaniu – na front. Biorę udział w walkach o Warszawę, Bydgoszcz, Piłę, Wał Pomorski, Kołobrzeg, forsowanie Odry i walki o Berlin.

8 maja 1945 r. koniec wojny w Europie.

Na mocy porozumień „Wielkiej Trójki” rozpoczyna się dla milionów Polaków wielki exodus – „wędrówka ludów”.

Ze swoją rodziną osiedlam się na Ziemi Lubuskiej, w Lubięcinie koło Nowej Soli.

Organy z kościoła z Pustomyt znajdują się w kościele w Lubięcinie i służą wiernym. Na tych organach już ponad dwadzieścia lat gra mój najmłodszy syn Stanisław. Gra dla ludzi z Kresów, a także mieszkańców z polnańskiego, kieleckiego.

Moją tęsknotę za krajem lat dziecinnych i młodzieńczych ukołem po prawie pół wieku dzięki organizatorom pielgrzymki do Nawarii. Mogłem ze łzami w oczach i ściśniętym ze wzruszenia gardłem stanąć przed drzwiami świątyni w Nawarii.

Stałem obok swoich koleżanek i kolegów.

Przywitanie było bardzo serdeczne.

W drugim dniu pobytu bardzo uroczysta msza święta odprawiona przez księży Rozwoda i Szalęgę. Podczas mszy wspominałem, jak ponad pół wieku temu w tym kościele, wraz ze swoimi koleżankami i kolegami, śpiewałem „Tobie cześć, Tobie chwała”.

W czasie spacerów po Nawarii i okolicach z trudem poznawałem ścieżki i dróżki, którymi codziennie biegałem z Kowyrą do szkoły i kościoła. Nie ma już mojego domu.

Szukałem grobów swoich krewnych i znajomych na cmentarzu zarośniętym chwastami i krzewami. Bardzo szybko mijały godziny, dzielące nas od powrotu do kraju.

Nie jest łatwo przełać na papier wrażenia i odczucia i to, co się przeżyło po pięćdziesięciu latach. Trudno słowami wyrazić ból i tęsknotę za miejscem swoich urodzin i najpiękniejszych lat dziecinnych i młodzieńczych.

Kochana Nawario!

Przez pół wieku nie mogłem do Ciebie przyjść. Dopiero biorąc udział w III pielgrzymce mogłem oddać cześć Najświętszej Marii Pannie.

Pragnę złożyć organizatorom najserdeczniejsze podziękowania za doskonale zorganizowaną pielgrzymkę. Szczęście Wam Boże! □

Tadeusz Kukiz

Przekład, ale jaki...

Wspólnota Kulturowa „Borussia” wydała pod koniec ub. r. książkę Martina Pollacka o „piętrowym” tytule: *Po Galicji. O chasydach, Huculach, Polakach i Rusinach. Imaginacyjna podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie, czyli wyprawa w świat, którego nie ma*; przekładu dokonał Andrzej Kopacki.

Wprawdzie podróż to imaginacyjna, ale obfituje w wiele interesujących i niełatwo dziś dostępnych wiadomości o Galicji sprzed stu i więcej lat. Cóż z tego jednak, kiedy równie obficie występują w książce błędne nazwy topograficzne i nie tylko takie, utrudniające nieorientowanemu czytelnikowi podążenie za autorem. A to, jak się zdaje, z winy tłumacza.

Oto czytam, że konwikt jezuitów znajdował się w Bakowicach oraz że „Horodenka leży niedaleko Gwoździeża” (s. 140). Chodzi, oczywiście, o Gwoździec, zatem: leży niedaleko Gwoźdźca. Park Stryjski we Lwowie, to w książce Park Stryjowski (s. 174), a plac Mariacki jest w niej jeszcze Maryacki (s. 169). Błędnie utworzony został przymiotnik od nazwy miejscowej Brody: brodzieński (s. 159) zamiast – brodzki. Nieprawidłowo odmieniane są w dopełniaczu niektóre nazwy miejscowe: Ułaskowce – Ułaskowców (s. 143), poprawnie – Ułaskowiec; Potok Złoty – Potoku Złotego (s. 149), prawidłowo – Potoka Złotego; Podhajce – Podhajców (s. 162) zamiast Podhajec. Podobnie nazwa przepływającej przez Lwów rzeki: Pełtew – Pełtwy

(s. 155), poprawnie oczywiście – Pełtwi. Nie poradził też sobie tłumacz z odmianą w miejscowniku ukraińskich nazw kilku podprzemyskich wsi. Pisze bowiem (s. 13): „w (...) Chołowyczi, Kupiatyczi, Darowyczi (...), Mołodowyczi, Kormanyczi, Jaksmanyczi, Popowyczi, Mańhowyczi (...)”. Moja, słaba zresztą, znajomość języka ukraińskiego podpowiada mi, że nazwy te w miejscowniku powinny brzmieć: „w Chołowyczach, Kupiatyczach, Darowyczach ...” itp. Można było tę rafę ominąć, pisząc: „We wsiach Chołowyczi, Kupiatyczi ...” itd.

Oto inne nazwy podane w książce błędnie: „Sokil” (s. 12), prawidłowo „Sokil”, Huculowie (s. 50) zamiast Huculi, Konstantin Kornia (s. 169), a przecież w języku polskim imię to brzmi – Konstanty (pisano tak nawet imię marszałka Rokossowskiego ...). Błędnie też dokonano odmiany w dopełniaczu nazwiska znanych lwowskich antykwariuszy – Igel: Iglam nie Igel, Iglów, nie Igelów (s. 170).

I jeszcze parę uwag. O dawnym dyrektorsie Ossolineum, Wojciechu Kętrzyńskim (1838-1918) autor pisze, iż „nazywał się pierwotnie Adalbert Winkler” (s. 170); brak mi tu jednak informacji, że zmienił nazwisko, kiedy w roku 1856 dowiedział się, że pochodzi z rodziny Kętrzyńskich. I na koniec: reprodukcje rycin na wyklejkach zamieszczono w kolejności odwrotnej, niż to podano na karcie tytułowej.

Wydawcy i tłumacze jakby zapominali, że żyje jeszcze część dawnych mieszkańców Kresów Wschodnich, którym nie jest obojętne, co i jak pisze się o ich stronach rodzinnych. Innym Czytelnikom też nie powinno to być obojętne. □

Wśród książek

Tadeusz Kukiz

Piękna książka o Jazłowieckiej Pani



ślak – nie waham się użyć tego słowa – dzieło wyjątkowej urody i walorów pt. „Pani nasza Jazłowiecka” Przedstawiają w nim losy rzeźby Tomasza Oskara Sosnowskiego i kilku wykonanych przez niego replik, znajdujących się w różnych miejscowościach w kraju i za granicą (w jednym z rozdziałów omówiono życie i

Piśmiennictwo o obrosłej historią i legendą figurze Najświętszej Marii Panny Jazłowieckiej wzbogaciło się pod koniec ubiegłego roku o nową książkę. Siostry Niepokalanek, znane dotąd głównie jako autorki znakomitego, kilkakrotnie wznawianego przewodnika po sankturiach Maryjnych „Z dawna Polski Tyś Królową...”, opublikowały we współpracy z Hanną Kosyrą-Cie-

ślik – nie waham się użyć tego słowa – dzieło wyjątkowej urody i walorów pt. „Pani nasza Jazłowiecka” Przedstawiają w nim losy rzeźby Tomasza Oskara Sosnowskiego i kilku wykonanych przez niego replik, znajdujących się w różnych miejscowościach w kraju i za granicą (w jednym z rozdziałów omówiono życie i twórczość tego wybitnego artysty). Wiele miejsca w książce poświęcono przedstawieniu przejawów czci oddawanej Matce Boskiej Jazłowieckiej przez kawalerzystów 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich stacjonujących we Lwowie i 9 Pułku Ułanów Małopolskich (miejsce postoju w Trembowli) oraz późniejszym związkowi i przyjaźni weteranów tych pułków ze Zgromadzeniem Sióstr Niepokalanek. Obszernie zrelacjonowano uroczystość koronacji cudownej figury i jej 50-lecie. Jakże wzruszający jest opis „wysiedlenia” statuy po drugiej wojnie światowej z Jazłowca do Szymanowa pod Warszawą (podobnie jak odnalezienia zaginionej jej repliki z wołyńskiego Hrycowa); te partie książki czyta się jak sensacyjną powieść!

Książka ma przepiękną szatę graficzną, wręcz bibliofilską, jest bogato ilustrowana barwnymi zdjęciami pochodzącymi z Archiwum Zgromadzenia i od osób prywatnych; liczy 350 stron, w twardej oprawie z obwolutą. Jedyną „wadą” jest dosyć wysoka cena, choć zważywszy walory tej publikacji, nie jest wygórowana.

Książkę można zamówić pod adresem: Klasztor Sióstr Niepokalanek, ul. Idzikowskiego 25, 02-704 Warszawa (tel. 0-22-843-08-02, fax. 0-22-843-07-91). Cena 120 zł + koszt przesyłki 7 zł (w księgarniach cena książki jest o ok. 30% wyższa).

Kościół

Jest we Lwowie kościół Dominikanów, budował go Jan de Witte. Tę świątynię znałam dobrze, ponieważ w każdą niedzielę prowadzili mnie tam rodzice od najmłodszych lat, na nabożeństwo. Nudziłam się okropnie. Długa msza św. była dla dziecka nie tylko męcząca, ale i niezrozumiała. Stałam zawsze w tej samej bocznej nawie. Aby skrócić długie stanie wpatrywałam się w ołtarz albo pusty o tej porze konfesjonał lub w dużą płaskorzeźbę umieszczoną na jednej ze ścian. Przedstawiona na niej była postać kobieca w długich szatach, z jej pochylonej głowy spływał lekki szal. Układ stóp wyrażał zmęczenie, może niezdecydowanie, jaki kierunek należy obrać. Kobietę prowadził smutny anioł. Za nimi, w żałobnym kondukcie kroczyło jeszcze kilka równie posępnie wyglądających osób. Kiedy już umiałam czytać, nauczyłam się treści napisu wyrytego na marmurowej tablicy pod płaskorzeźbą... Józefa z hrabiów Olizarów hrabina Dunin Borkowska, data urodzenia i śmierci, których nie zapamiętałam; trochę niżej napis – Józef i Rozalia – dzieci matce. Wtedy nie wiedziałam, że ta płaskorzeźba to jedno z nielicznych dzieł Thordwaldsena w Polsce. Po przeciwnej stronie kościoła była kaplica zwana Jackową. W ołtarzu znajdowała się mała, alabastrowa figurka Matki Boskiej, którą św. Jacek w czasie jakiegoś kataklizmu uratował i własnoręcznie w tym miejscu złożył. W kaplicy z lewej strony kościoła, do której szło się białozłotym korytarzem, stała w okresie świąt Bożego Narodzenia szopka. Na podwyższeniu ustawiono szalasy, a w nim naturalnej wielkości postacie i drewniany żłóbek wymoszczony prawdziwym sianem. Z obu stron szopki zbudowano schodki, po których dzieci wchodziły na podest, z bliska przyglądając się bożonarodzeniowemu misterium. Przy schodkach stały naturalnej wielkości figury pasterzy, a każdy trzymał w ręku kapelusza. Po

wrzuceniu monety do kapelusza, który do złudzenia przypominał skarbonkę, pasterz dziękował pochylając głowę. Odwiedzanie szopki było dla mnie bardzo mocnym przeżyciem. Rezurekcja u Dominikanów miała już całkiem inny charakter. Przede wszystkim była wiosna. Ciepło, pachnąco i lekko. Zgodnie z domową tradycją na Wielkanoc byłam od stóp do głów ubrana „na nowo”. Wszystko na mnie było ładne i świeże. Rodzice, ciotki i wujkowie byli również jacyś „nowi”, bardziej niż kiedykolwiek eleganccy. Uwielbiałam ten wieczór u dominikanów. Na początku były modły przed ołtarzem. Po skończeniu następował moment, na który czekałam z biciem serca. Z bocznej kaplicy (tej od szopki) wychodził orszak zakonników ubranych w białe szaty, każdy z nich trzymał w ręku zapaloną świecę. Śpiewając pieśni gregoriańskie procesja obchodziła cały kościół. Potem rozlegało się bicie dzwonów i przy akompaniamencie organów rozbrzmiewała pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał...” Rozpoczynały się święta Wielkanocne.

Kościół dominikanów różnił się ogromnie od innych lwowskich świątyń. Był jasny, białozłoty, nie przeładowany ozdobami, nie miał cienia ponurej surowości. Wytworna prostota, piękne obrazy, wytrawni kaznodzieje. Jeden z nich, o. Anzelm (Leon Jezierski), przez cały czas wojny potrafił w kazaniach przypominać wykłady z literatury polskiej zakamuflować patriotyczne, podtrzymujące na duchu treści. Kazania ojca Anzelma gromadziły młodzież z całego miasta. Organista Barbaro (Włoch?) w czasie mszy św. przechodził od muzyki kościelnej do narodowej. Rozlegały się tony „Nie rzucim ziemi”, „Warszawianki”, „Z dymem pożarów”. I tak trwał kościół. Jedyne miejsce, w którym nadal bez zmian była Polska.

Opracowała Janina Augustyn Puziewicz na podstawie notatek Romy Zychowej.

KRESOWE SYLWETKI

Józef Zajac

Stanisław Skotnicki

Syn Ziemi Stanisławowskiej – obrońca Lwowa



W tych trudnych czasach, kiedy waży się losy Cmentarza Orląt Lwowskich, chcę przybliżyć postać obrońcy Lwowa, ogniomistrza Stanisława Skotnickiego.

Urodził się w Bohorodczanach w województwie Stanisławów w roku 1892. Mając 26 lat wstąpił jako ochotnik do 1 Pułku Strzelców Lwowskich, by brać udział w obronie Lwowa.

Jego postawa, prawdziwego patriotę, uwidoczniła

się w ulicznych bojach z Ukraińcami, a później w oblężonym Lwowie, i trwała przez ostatnie 2 miesiące roku 1918.

Następnie pełnił służbę od stycznia 1919 do marca 1921 roku w 5 Lwowskim Pułku Artylerii Polowej I Dywizjonu.

Był to okres ciężkich walk z Ukraińcami we Wschodniej Małopolsce, z bolszewikami na Ukrainie, Białorusi, w Małopolsce i na Podolu, aż do zawieszenia broni.

Przez cały czas służby na frontach, w obronie Lwowa, w bojach o wschodnie Kresy, był nienagannym żołnierzem, swoje zadania wykonywał sumiennie i wzorowo. Z nałożonych obowiązków wywiązywał się gorliwie i z pełnym oddaniem sprawie niepodległości Polski.

Był człowiekiem prawym, spokojnym i zrównoważonym. Jego przymioty zawodowe doceniano; za dzielność i wierną służbę Ojczyźnie dowódca armii „Wschód” generał dywizji Rozwadowski nadał mu odznakę honorową „Orlęta”. Naczelnny Komendant Wojska Polskiego we Lwowie, oficer sztabu Mączyński na wniosek Kapituły Krzyża Obrony Lwowa, nadaje mu w 1922 roku Krzyż Obrony Lwowa z Mieczami.

W cywilu był znanym fotografikiem, filatelistą i zbieraczem owadów i motyli. Posiadał bardzo cenną kolekcję znaczków pocztowych.

W okresie międzywojennym korespondował nawet z królem angielskim Jerzym VI uzupełniając zbiory znaczków.

Andrzej Środoń

Wspomnienie

Prof. dr Tadeusz Wilczyński (1888-1981)

W dniu 4 kwietnia 1981 r. zmarł we Lwowie prof. T. Wilczyński, ostatni z grona lwowskich uczniów Mariana Raciborskiego, znakomity badacz i znawca flory Karpat Wschodnich.

Tadeusz Wojciech Wilczyński urodził się 27 X 1888 r. w Chotowej koło Tarnowa jako najstarszy z pięciorga dzieci radcy sądowego Feliksa i jego żony Sabiny z Janiczeków¹. Do gimnazjum, typu klasycznego, uczęszczał w Bochni (1898-1908), a trwało to długo, bo powtarzał II i V klasę. Studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego (1908-1912) oraz w Krajowej Szkole Ogrodniczej w Wólce Kapitańskiej pod Lwowem (1908-1909) i w Akademii Rolniczej w Dublanach (1912-1913). W 1915 r. uzyskał stopień doktora filozofii na podstawie nie opublikowanej rozprawy pt.: „Tarczaki gnojowe ziem polskich”. Z zagadnieniem tym zetknął się na ćwiczeniach prowadzonych przez prof. M. Raciborskiego, który na świadectwie z 1911 r. odnotował: „Brał czynny udział w badaniach grzybów koprolicznych oraz studiach florystycznych – wynik celujący”. Wszystkie egzaminy kursowe zdawał z wynikiem bardzo dobrym, a najczęściej celującym.

Dr Wilczyński był asystentem Stacji Chemiczno-Rolniczej w Dublanach (1912-1920), asystentem Zakładu i Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza (1920-1922) oraz asystentem, a później adiunktem Państwowej Stacji Botaniczno-Rolniczej we Lwowie (1922-1929). Prowadził wykłady i ćwiczenia z botaniki na Wydziale Chemicznym Politechniki Lwowskiej (1923-1927) oraz botaniki i farmakognozji na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jana Kazimierza (1932-1939), gdzie pełnił obowiązki kierownika Zakładu Botaniki Farmaceutycznej i Ogrodu Doświadczalnego Roślin Lekarskich. Był kustoszem działu botanicznego w Muzeum im. Dzieduszyckich oraz współpracownikiem Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie, późniejszej PAU. Korzystał z zasiłków Komisji i Kasy im. Mianowskiego na prowadzenie badań nad roślinnością Podola i Karpat Wschodnich. Należał do Lwowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Botanicznego, był członkiem jego komisji rewizyjnej (do 1936 r.), a w

Jego hobby doprowadziło go do śmierci, gdyż w czasie okupacji hitlerowskiej komendant gestapo w Stanisławowie Mueller dowiedział się o jego zbiorach. Zaaresztowany przez gestapo stracił cały swój zbiór i co najważniejsze życie w 1943.

Nie znamy miejsca jego pogrzebania, na pewno wrzucono go do wspólnej mogiły i tam śpi snem wieki.

Do tej pory rodzina nie może o Nim zapomnieć, a rodacy z Kresów Południowo-Wschodnich niech o Nim też opowiedzą swoim dzieciom i wnukom, o bohaterze ze Stanisławowa, i stawiają Jego postać na wzór do naśladowania. Będzie to też lekcja historii, której brak było w szkołach. □

latami 1936-1939 zastępcą przewodniczącego Oddziału (poz. J. Mądalski 1972).

Studia uniwersyteckie Wilczyńskiego zbiegły się z ożywioną działalnością pedagogiczną i organizatorską prof. Raciborskiego. Należał do grona jego uczniów skupionych w Instytucie Biologiczno-Botanicznym. Prof. Szafer w swoich „Wspomnieniach przyrodnika” (1973) podaje: „Ze studentów ówczesnych na pierwszy plan wysunął się doskonały florysta Tadeusz Wilczyński”. W tym czasie przygotował on swą dysertację doktorską o grzybach koprolicznych, opublikował pracę o *Harpagomyces łomnickii* (1911) oraz przystąpił do opracowania dla „Flory Polskiej” sześciu rodzin, zamieszczonych w 2 tomie tego dopiero niedawno zakończonego dzieła (1980).

Wilczyńskiemu zawdzięcza się odkrycie stanowisk kilku osobliwości florystycznych Podola i Karpat Wschodnich o dużym znaczeniu dla nauki. Pokłosiem wycieczki z Antonim Wróblewskim na Podole w sierpniu 1913 r. stało się stwierdzenie występowania w Dobrowlanach nad Dniestrem *Ephedra distachya* i *Amygdalus nana* (por. Spraw. Kom. Fizjogr. AU, s. X, t. 50, 1916 i zielniki Instytutów Botaniki UJ i PAN). Z Gór Czywczyńskich Wilczyński podał stanowiska trzech endemicznych dla Karpat Wschodnich roślin: *Saussurea porcii*, *Nigritella nigra* var. *carpatica* i *Trifolium lupinastre* var. *albiflorum* (por. B. Pawłowski 1948). Na baczność uwagę zasługują również jego „Zapiski florystyczne z Karpat Pokuckich” z szeregiem interesujących i rzadko spotykanych roślin. Scharakteryzował on również odosobnione stanowisko *Hacquetia epipactis* na Wyżynie Lubelskiej, odkryte przez zoologa J. Noskiewicza (1922).

Po pierwszej wojnie światowej Wilczyński brał czynny udział w odbudowie zniszczonej Stacji Botaniczno-Rolniczej na Pożyżewskiej w Czarnohorze, która była Poloninowym Oddziałem Stacji Botaniczno-Rolniczej we Lwowie. Stacja czarnohorska wznowiła swą działalność w 1923 r. i z bazy tej Wilczyński prowadził swe wieloletnie badania nad roślinnością Czarnohory i przyległych pasm górskich. Był znakomitym fotografem, a

trwałym śladem jego w tym względzie umiejętności i wiedzy o florze tych gór są trzy zeszyty „Roślinności pasma Czarnohory”, należące do najpiękniejszych, jakie zostały opublikowane w „Krajobrazach Roślinnych Polski” (1930, 1931). O tym, jak świetnym był florystą, mogliśmy się naocznie przekonać w czasie badań prowadzonych w latach trzydziestych w Górach Czywczynskich. Dr Wilczyński, zaproszony przez prof. B. Pawłowskiego, odbył z nami kilka wycieczek do szczególnie interesujących, a jemu tylko znanych, stanowisk roślin.

Nie darowałby mi zmarły Profesor, gdybym w tym szkicu biograficznym nie wspomniał o krytyce pracy swego przełożonego, dr. W. Swederskiego pt.: „O budowie anatomicznej nosówki (arillus)” opublikowanej nakładem własnym w 1930 r. Sprawa stała się głośna, gdyż dotarła na łamy prasy codziennej (Słowo Polskie, 1930, nr 60, 62 i 79). Arbitrem był Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Botanicznego, który zajął stanowisko zgodne z opinią krytyka.

W 1939 r. ogarnął nas wszystkich dramatyczny czas drugiej wojny światowej. Wilczyński pozostał we Lwowie, gdzie był zatrudniany na wyższych uczelniach

przez zmieniające się władze. Po zakończeniu działań wojennych postanowił już na zawsze nie opuszczać miasta, z którym się zżył na dobre i złe. Mianowany profesorem cieszył się szacunkiem i dużym poważaniem. W 1968 r. odwiedził siostrę w Bochni i Instytut Botaniki PAN w Krakowie z zamiarem, częściowo już zrealizowanym, przekazania swych zbiorów naukowych.

Prof. Wilczyński rodziny nie założył, zmarł w podeszłym wieku, samotny i rozgoryczony, pełen wspomnień i nie spełnionych nadziei.

„Nie było dla mnie gór w Polsce, jak Karpaty Wschodnie,

W nich dziko, pierwotnie, pusto i swobodnie,

Tam lasy, jak puszcze, w kwiatach poloniny,

Tam barwny kraj Huculów – kocham je nie bez przyczyny”².

Przypisy:

1) Informacje biograficzne pochodzą w znacznej części z dokumentów osobistych T. Wilczyńskiego, przekazanych staraniem mgr J. Oleszakowej do archiwum Instytutu Botaniki PAN.

2) Strofa wiersza pt. „Tęsknota do Wschodnich Karpat”, napisanego w 1945 r. w Nałęczowie przez dr. Mieczysława Orłowicza, wybitnego działacza na polu turystyki i krajoznawstwa. □

WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO

Zbigniew Umański

Kronika Kresowa

Uroczysty Ingres

Jak już informowaliśmy, przybył do Lwowa 28 stycznia br. (na intronizację głowy Kościoła greckokatolickiego kard. Lubomira Huzara) Nuncjusz Apostolski Arcybiskup Nicolai Eteroci ogłosił, że Jan Paweł II mianował Kardynałem Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie Arcybiskupa Metropolity Mariana Jaworskiego. 21 lutego br. w Bazylice św. Piotra w Rzymie odbył się 8 konsystorz zwołany przez papieża dla oficjalnego mianowania nowych kardynałów. Biret kardynalski i pierścień otrzymali: Kardynał Marian Jaworski Metropolita Lwowski oraz Kardynał Lubomir Huzar, zwierzchnik Kościoła Greckokatolickiego na Ukrainie.

Na uroczystości byli obecni: przewodniczący Lwowskiej Administracji Państwowej Stepan Senczuk, Prezydent Lwowa Wasyl Kujbida oraz deputowani Lwowa, urzędnicy, biznesmeni.

3 marca odbył się uroczysty Ingres J. E. Mariana Kardynała Jaworskiego do Archikatedralnej Bazyliki Wniebowzięcia NMP we Lwowie. Jest on czterdziestym czwartym z kolei Metropolita Lwowskim.

J. E. ks. Marian Kard. Jaworski urodził się 21 sierpnia 1926 r. we Lwowie. Po ukończeniu szkoły średniej w 1945 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Lwowie. Przesiedlony wraz z seminarium do Polski w 1950 r. w Kalwarii Zebrzydowskiej uzyskał święcenia kapłańskie, w 1952 r. doktorat z teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, a dwa lata później doktorat z filozofii na KUL. W latach 1970-1980 był sekretarzem Rady Naukowej Episkopatu Polski, 1976-1981 Dziekanem Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie, a od 1981 r. do 1987 r. był rektorem Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. W 1984 r. mianowany biskupem Administratorem Apostolskim Archidiecezji w Lubaczowie, w 1987 r. Konsultatorem Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego. W 1991 r. mia-

nowany został Arcybiskupem Metropolita Lwowskim, a rok później – wybrany na Przewodniczącą Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy. W latach 1996-1998 był Administratorem Apostolskim Diecezji Łuckiej. W 1997 r. został Kardynałem bez podawania do publicznej wiadomości i Rektorem Wyższego Seminarium Duchownego we Lwowie-Brzuchowicach. 18 stycznia br. został ogłoszony Kardynałem Świętego Kościoła Rzymskiego.

Jeszcze raz serdecznie gratulujemy Jego Eminencji!

Przygotowania do wizyty papieża...

... we Lwowie, choć do 21 czerwca jeszcze sporo czasu, nabrały tempa i rozmachu. Prezydent Lwowa Wasyl Kujbida już w styczniu ogłosił początek wszystkich przygotowań. Do Lwowa ma przybyć ponad milion pielgrzymów z Ukrainy, Polski i innych krajów. Mają być dla nich przygotowane miejsca w domach akademickich (planuje się wcześniejsze przeprowadzenie letniej sesji egzaminacyjnej), hotelach, koszarach wojskowych. W porcie lotniczym Lwowa, z myślą o gościach zagranicznych przybywających na pielgrzymkę, zostanie otwarty punkt konsularny. Przewiduje się wydanie folderów, informatorów, map i pocztówek.

Agencja prasowa „Media-Prostir” poinformowała, że miejski komitet organizacyjny ds. wizyty Ojca Świętego opracował wstępny plan udziału pielgrzymów w nabożeństwach, które odprawi papież we Lwowie. Na hipodrom i do cerkwi Narodzenia NMP (osiedle Sichów) mają być wpuszczone jedynie osoby posiadające karty wstępu, które będą rozdawać komitety kościelne i cerkiewne. Teren tych obiektów zostanie podzielony na sektory, odpowiadające obwodom, powiatom i osiedlom. Wstęp na hipodrom ma być zamknięty na dwie godziny przed rozpoczęciem nabożeństwa.

Tylko z Ukrainy do Lwowa ma przybyć 10 tys. autokarów. Przez trzy dni będą stały na obwodnicach i specjalnie wyznaczonych parkingach w mieście. Pielgrzymi będą docierać do miejsc nabożeństw piechotą.

Na hipodromie mają stanąć trzy wieże – dla dziennikarzy telewizyjnych, radiowych i prasowych. Przewiduje się, że do relacjonowania wizyty Papieża przybędzie do Lwowa 1,5 tysiąca dziennikarzy.

W nowym cyklu audycji Radia Lwowskiego „Wizyta”, poświęconym zbliżającej się wizycie papieża, 1 marca prof. Borys Zimenkowski, rektor Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego, podzielił się ze słuchaczami wrażeniami ze spotkania z Ojcem Świętym w ub. roku w Watykanie. Mówił o medalu z okazji Roku Jubileuszowego, który otrzymał od Niego, wspominał też, że papież przekazał lwowskiemu Uniwersytetowi Medycznemu karetę pogotowia ze sprzętem do intensywnej terapii. Drugi rozmówca, który wystąpił w „Wizycie” – dziekan Wydziału Sportowego Lwowskiego Instytutu Wychowania Fizycznego, doc. Jurij Petryszyn opowiedział słuchaczom, jak Jan Paweł II, jeszcze jako Karol Wojtyła, uprawiał sport, grał w piłkę nożną. I mimo sędziwego wieku stale dbał o jedność ducha i ciała. Kościół powinien wspierać sport. Zdaniem obu rozmówców wizyta Ojca Świętego będzie miała przełomowe znaczenie dla państwa ukraińskiego.

Muzeum Religii we Lwowie przygotowuje wystawę poświęconą wizycie Jana Pawła II na Ukrainie, którą zaprezentuje w Kijowie. Znajdą się na niej: biografia papieża, jego rzeczy osobiste, 22 rzeźby, 20 obrazów, 10 ornatów i kap kościelnych oraz monstrancje, kielichy i krzyże.

Jan Paweł II udzielił 11 lutego błogosławieństwa przybyłym z Ukrainy pielgrzymom i całemu narodowi ukraińskiemu. Potwierdził też, że przybędzie w czerwcu i z niecierpliwością oczekuje tej podróży.

Aby poprawić wygląd Lwowa w okresie wizyty papieża, władze miejskie „zatroszczą się” o bezdomnych, alkoholików, narkomanów i psychicznie chorych. Ponadto w dniach 20-27 czerwca we Lwowie ma być wstrzymana sprzedaż alkoholu.

Na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, po zimowej przerwie, wznowiono prace konserwatorskie. Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zapowiedział, że zostaną zakończone w czerwcu – o ile w rozmowach z władzami miejskimi Lwowa dojdzie do porozumienia w spornych sprawach napisów i ostatecznego wystroju architektonicznego cmentarza. Tymczasem mer Lwowa poinformował Konsula Generalnego RP, Krzysztofa Sawickiego, że otwarcie „polskiego cmentarza wojskowego” – Cmentarza Orłąt – ma nastąpić ... 5 maja br. W tym dniu we Lwowie będzie obchodzony Dzień Europy.

Co się kryje za tym nowym terminem?

Lwów i lwowiacy na Śląsku

Piękny prezent pod bożonarodzeniową choinkę sprawiła lwowiakom i kresowiakom osiedlonym na Śląsku redakcja miesięcznika społeczno-kulturalnego „Śląsk”. Prawie cały numer grudniowy 2000 roku jest poświęcony miastu Semper Fidelis i lwowiakom, których w tym regionie, po Wrocławiu, jest największe skupisko – w Bytomiu, Zabrze, Gliwicach. Numer otwiera wielki artykuł – akademicki wykład prof. S. Niciejki pt. „Lwów w kulturze polskiej”, Kobza pisze o lwowskich korzeniach śląskiej medycyny,

M. Brzeźniak o odrodzeniu się lwowskiej opery w Bytomiu, a R. Jasnorzewski – lwowskiego teatru w Katowicach. Dzielią się swoimi, jakże ciekawymi, wspomnieniami lwowianie – Barbara Bitnerówna, Adam Kilian i ... Nie, nie będę wymieniać pozostałych autorów i o czym piszą – bo ten lwowski numer trzeba po prostu cały przeczytać, od „deski do deski”! Tylko jak go zdobyć? We Wrocławiu, stolicy Dolnego Śląska i największym skupisku lwowiaków, dwa wielkie MKPiK-i przestały sprowadzać „Śląsk”. Z jakich powodów? Nikt nie potrafił nam odpowiedzieć. Dopiero teraz, dzięki znajomym na Śląsku, udało się nam zdobyć kilka egzemplarzy tego świetnie redagowanego miesięcznika.

Dziękujemy Wam, śląscy koledzy, za piękny, choć spóźniony prezent pod ostatnią choinkę XX wieku.

Świątynie na Wołyniu

Oferta wydawnicza o tematyce kresowej wzbogaciła się w tych dniach o cenną pozycję – album pt. „Świątynie na Wołyniu. Rzymskokatolickie obiekty sakralne w diecezji łuckiej”. Autorem jest ks. dr Józef Wołczański, adiunkt Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, przedstawiciel krakowskiego środowiska kresowego w Zarządzie Głównym TMLiKPW. Promocja tego pięknego albumu odbyła się w siedzibie Wspólnoty Polskiej w Warszawie. Uczestniczyli w niej Marszałek Senatu prof. A. Grzeško-wiak, biskup ordynariusz diecezji łuckiej M. Trofimiak i wikariusz generalny w Łucku ks. inf. A. Medynia, prezes WP prof. Stelmachowski, profesorowie – ks. Z. Zieliński z KUL i R. Bryczkowski, p. Janina Zamojska ze Lwowa. Obecni byli także przedstawiciele Zarządu Głównego i Oddziału Stołecznego TMLiKPW z ks. J. Popławskim na czele.

Mówiono o świadomym niszczeniu i dewastowaniu obiektów sakralnych przez władzę radziecką na Wołyniu, o ogromie ruin, jakie zostali polscy księża powracający na te ziemie, o ich heroizmie w odzyskiwaniu zrujnowanych świątyń oraz o ofiarości wiernych przy ich odbudowie. Podkreślano znaczenie pracy ks. dr. Wołczańskiego w dokumentowaniu tego historycznego procesu, wyrażając uznanie autorowi.

Piękny album „Świątynie na Wołyniu” na pewno znajdzie się wkrótce w niejednym domu kresowianina – nie tylko wołyniaka. Do nabycia we Wrocławiu.

„Sybiraczki”

Jest ich jedenaście. Każda ma za sobą wspomnienia związane z wywózką na Sybir. Nic więc dziwnego, że pieśni o Sybirze i Hymn Sybiraka Mariana Jonkajtisa, poety-sybiraka, śpiewają obowiązkowo trzy razy w roku: 10 lutego, 13 kwietnia i 20 czerwca – w rocznicę wywózek na Nieludzką Ziemię. W tym roku także.

Żeński Wokalny Zespół „Sybiraczki” powstał w 1997 roku z inicjatywy Koła Związku Sybiraków w Jeleniej Górze. Przygarnął ich Dom Kultury w Sobieszowie. Tu, raz w tygodniu zbierają się na próby, aby przećwiczyć repertuar, ale przede wszystkim pośpiewać. Nie tylko pieśni sybirackie – oprócz repertuaru poważnego mają także lekkie, z którym występują na imprezach związkowych i innych. – Śpiew odmładza – twierdzą...

„Kresowy Ruch Patriotyczny”

Forum przedstawicieli stowarzyszeń kresowych, które odbyło się 3 lutego w Warszawie, powołało komitet zało-

życielski Związku Organizacji Kresowych i Kombatanckich „Kresowy Ruch Patriotyczny”. Jest to nowa forma integracji ruchu kresowego wobec zbliżających się wyborów do Sejmu RP. Na czele komitetu stanął Jan Niwiński.

Uważa on, że Kresowiaci powinni zaangażować się w kampanii wyborczej jako wyraźnie określona siła społeczno-polityczna, ale we współpracy z innymi ugrupowaniami patriotycznymi. Twierdzi, że obrona godności, suwerenności i niepodległości jest dziś sprawą najważniejszą.

Zebrań założycielskie Związku powołało komitet organizacyjny celem rejestracji w sądzie, uchwaliło statut i ustaliło termin zjazdu założycielskiego na kwiecień br. Na zjeździe dokonany zostanie wybór władz Związku. Zebrani wyrazili poparcie dla prowadzonej przez J. Niwińskiego linii integracji ruchu kresowego i współpracy z ugrupowaniami patriotycznymi.

Już wkrótce przekonamy się, czy KRP rzeczywiście zintegruje ruch kresowy, czy będzie efemerydą polityczną jak PSK.

Słowacki czeka na cokół

W 192 rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego, pięciometrowej wysokości posąg poety odlany w brązie, stanie na pl. Bankowym w Warszawie. Za model dla pomnika J. Słowackiego posłużyła gipsowa rzeźba dłuta Edwarda Wittiga, opracowana na początku lat 30. na zamówienie władz Lwowa. Artysta prawdopodobnie wzorował się na portrecie „Słowacki na piramidach”, pędzla Macieja Gąszińskiego z 1845 r. Realizacji pomnika przeszkodziła II wojna światowa. Na szczęście gipsowy pierwowzór oparł się zawierusze – przez 40 lat był przechowywany na zapleczu Teatru Stanisławowskiego w Łazienkach Królewskich.

Zakończono już prace przy ważącej 2,5 tony figurze poety. Społeczny Komitet Budowy Pomnika Juliusza Słowackiego odsłonięcie monumentu zaplanował na 4 września br. Do tego czasu mają być zakończone prace przy cokole, który będzie obłożony granitowymi płytami wykonanymi z materiału sprowadzonego z Ukrainy. Słowacki, gotowy już, czeka w gliwickiej odlewni na przewiezienie do stolicy i postawienie na cokole. Nie udało się jemu stanąć we Lwowie, powinno się udać w Warszawie. Ale odpukać w niemożliwe...

Młodzi miłośnicy Lwowa

Jak już informowaliśmy, podczas obchodów Dni Lwowa w stolicy został powołany Młodzieżowy Klub Miłośników Lwowa nr 1 w XXVII Gimnazjum w Gocławiu w Warszawie. Inicjatorem włączenia stołecznej młodzieży do działalności na rzecz b. Kresów Południowo-Wschodnich jest wiceprezes Zarządu Stołecznego TMLiKPW Ryszard Orzechowski. Wspólnie z dyrektorem XXVII Gimnazjum, Apoloniuszem Stawickim opracowano wzorcowy statut Klubu i legitymacje członkowskie. Jak się dowiedzieliśmy, legitymacje wręczono już stu uczniom tej szkoły. Gratulujemy!

We Wrocławiu, gdzie są lwowskie pomniki, pamiętki i najwięcej w kraju lwowiaków, tradycją już się stało, że Oddział Wrocławski TMLiKPW organizuje co roku w maju Młodzieżowy Rajd Śladami Zabytków Lwowa we Wrocławiu oraz Młodzieżowy Konkurs Wiedzy o Lwowie. W tym roku wspólnie ze Szkołą Podstawową nr 91 im. Orłąt Lwowskich. Do obu imprez zgłosiła się rekordowa liczba

drużyn! Do VII Rajdu z 17 szkół podstawowych, 10 z gimnazjów i 2 z liceów – z Wrocławia, a także i z Oleśnicy. Natomiast w VI Konkursie Wiedzy o Lwowie wezmą udział trzyosobowe drużyny z 16 SP, 15 gimnazjów i aż 10 liceów (w tym także z Oleśnicy)! Ogółem w obu tych imprezach wystartuje ponad 300 dziewcząt i chłopców!

Ten widoczny wzrost zainteresowania wrocławskiej młodzieży kulturą, zabytkami, pamiątkami, wybitnymi lwowiakami i samym miastem Semper Fidelis cieszy wrocławskich lwowiaków – że młodzi będą kultywować tradycje i zwyczaje kresowe, popularyzować dorobek kulturalny i ludzi z b. Kresów, organizując doroczne Dni Lwowa nad Odrą, rajdy, konkursy i inne imprezy. Niewątpliwie wielką w tym zasługą wrocławskich nauczycieli, wychowawców młodzieży, którzy przybliżają jej tematykę kresową pomagając w przygotowaniach do udziału w tych imprezach. W br. uczestniczy w nich prawie 50 nauczycieli! Nagrodą dla nich będzie satysfakcja, gdy ich wychowankowie wykażą się dużym zasobem wiedzy o Lwowie, a zwłaszcza, gdy jako laureaci pojadą poznać jego niepowtarzalny urok.

Słowa uznania dla Zarządu Oddziału Wrocławskiego TMLiKPW za konsekwentną od lat popularyzację wśród młodzieży tematyki kresowej i pozyskiwanie młodych miłośników Lwowa. Kto pójdzie w ślady Warszawy i Wrocławia?

Specjały Danuśki

Prezes bydgoskiego oddziału TMLiKPW, Danuta Śliwińska, odziedziczyła po babci, która świetnie gotowała i piekła, 12 tys. wypróbowanych przepisów przyrządzania potraw i deserów. Na same tylko torty ma 178 przepisów! Sporo jednych i drugich sama wypróbowała, bo lubi, jak jej babcie, pichcić. Swoimi recepturami dzieli się też chętnie z innymi. Od wielu lat z czytelnikami bydgoskiego „Kuriera”, od czasu do czasu z telewizjami, gotując na ekranie TV. Udostępnia też przepisy restauracjom specjalizującym się w kuchni kresowej, np. miejscowej „Restauracji Lwowskiej”, która proponuje pierogi po lwowsku, faszerowane kaszą gryczaną, ziemniakami i kapustą kiszoną, grzybami i kapustą i in. potrawy. Cieszą się wielką popularnością u bydgoskich smakoszy. Obecnie Danka Śliwińska przymierza się do wydania książki kulinarnej z przepisami babci wzbogaconymi jej próbami i praktyką. Jest właśnie w trakcie pisania...

Gdy będziecie kiedyś w mieście nad Brdą, nie zapomnijcie wstąpić do „Restauracji Lwowskiej” (dawniej gospody „Przy Kominku”) – ul. Dworcowa 87 – na flaki po lwowsku z klopsikami posypane parmażanem, a przede wszystkim pierogi lwowskie, faszerowane przyprawionymi odpowiednio ziemniakami... Smacznego!

„Leopolitana 1751-1939”

250 medali, odznaczeń i plaketek zgromadzono na wystawie pod tym tytułem we wrocławskim Muzeum Sztuki Medalierskiej. Związane są z dziejami Lwowa i historią jego mieszkańców. Wszystkie pamiątki pochodzą ze zbiorów muzealnych. Najstarsza to medalik upamiętniający koronację obrazu Matki Boskiej z kościoła Dominikanów z połowy XVIII wieku, a najmłodsze to medale wybite w przededniu II wojny światowej. Do najcenniejszych eksponatów należy kolekcja plaket i odznak stowarzyszeń oraz zbiór medalionów z wizerunkami zasłużonych lwowiaków. Kolekcjonerzy odznaczeń wojskowych znajdują wiele ciekawych pamiątek.

Wystawa „Leopolitana 1751-1939” towarzyszy ekspozycji, niedawno otwartej w sąsiednim pomieszczeniu, Panoramy Dawnego Lwowa.

Ktokolwiek wie

Instytut Pamięci Narodowej prowadzi śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa dokonanych w latach 1939-1945 przez nacjonalistów ukraińskich w dawnych województwach lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Poszukuje informacji o zbrodniach popełnionych w powiatach Podhajce, Złoczów, Brody i Borszczów w woj. tarnopolskim, w powiecie Stanisławów, Rohatyn i Kałusz w woj. stanisławowskim oraz w powiecie Rawa Ruska w woj. lwowskim.

Osoby mające istotne informacje proszone są o zgłaszanie się do Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, ul. Tkacka 6/8, 54-138 Wrocław, tel. 373-83-45 lub 373-83-46 wew. 23. Możliwe jest przesłuchanie w miejscu zamieszkania.

Stuletnie kresowianki

Wrocławianka pani Anastazja Tereszczuk obchodziła 7 marca br. 104 urodziny! Pochodzi z Tarnopolskiego, tam wyszła za mąż, zajmowała się dużym gospodarstwem. W 1945 roku została ekspatriowana wraz z rodziną wpraw do Krakowa, później do Wrocławia. Tu zajmowała się domem i dziećmi. Doczekała się dwóch córek, syna, trzech wnuczek, wnuka, sześciu prawnuczek i dwóch prawnuków! Ufff, trudno zliczyć...

– Mamusia lubi chodzić na spacer do parku, gdzie karmi gołębie, a w domu zajmuje się kwiatami doniczkowymi – powiedziała jej córka Wiktoria Szymańska. Dawniej lubiła też czytać, teraz lektorem jest jej córka.

Pani Cezaria Czernecka, zamieszkała w Stryju, jest nieco młodsza od pani Anastazji, bo u schyłku ub. roku ukończyła „tylko” sto lat. Ale i tak jest najstarszą mieszkanką w Stryju. Z okazji jubileuszu otrzymała serdeczne życzenia od władz miejskich, Tow. Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oraz Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Pani Cezaria lubi jeść prawdziwy miód, z pasieki i... ziemniaki ze słoniną. Tajemnicą tak długiego życia jest, jej zdaniem, siła wewnętrzna i mocna wiara w Najwyższego.

Obu paniom-jubilatom składamy serdeczne życzenia DWUSTU LAT ŻYCIA!

Wrocław we Lwowie

Oczywiście chodzi o Reprezentacyjny Dolnośląski Zespół Pieśni i Tańca WROCLAW, w którym tańczą i śpiewa 45 osób – uzdolnionych amatorów, studentów i uczniów. Towarzyszy mu pięcioosobowa kapela. W swojej długoletniej karierze artystycznej WROCLAW odwiedził już prawie wszystkie kraje europejskie, był też w Meksyku, w USA. Prezentuje polskie pieśni i tańce narodowe i ludowe. W lutym br. pojechał do Lwowa na zaproszenie miejscowej szkoły nr 23 oraz Kuratorium Oświaty.

Wrocławianie dali dwa koncerty – w lwowskim Pałacu Młodzieży oraz w teatrze im. Marii Zeńkowej. Wystąpiły wraz z nimi ukraińskie zespoły taneczne i śpiewające. Oba występy bardzo podobały się młodej publiczności. WROCLAW spotkał się także z uczniami, ich nauczycielami i rodzicami w szkole nr 23, której byli gośćmi. Wieczór zakończył się śpiewem i tańcami.

Podczas kilkudniowego pobytu we Lwowie młodzi wrocławianie poznali miasto, odwiedzili Cmentarz Łyczakowski i Orłąt Lwowskich. Złożyli kwiaty na grobie Marii Konopnickiej i mogiłach młodych obrońców Lwowa. Nie udało im się natomiast spotkać z młodzieżą, w którejś z polskich szkół, bo gospodarze nie zaplanowali takiej wizyty. Szkoda. Polscy uczniowie także chcieliby zobaczyć śpiewający i tańczący WROCLAW.

Wielkanoc na Kresach

Gdy ten wielkanocny numer „Semper Fidelis” dotrze do Was, Drodzy Czytelnicy, piszący te słowa będzie gdzieś na trasie Lwów – Stanisławów – Kołomyja. Udałem się na Kresy wraz z ekipą Fundacji Kresowej „Semper Fidelis”, Polskiego Czerwonego Krzyża i Telewizji Wrocław, która wiezie Wielkanocną Pomoc Charytatywną – rzeczową i finansową naszym Rodakom najbardziej jej potrzebującym. Wraz z nimi powitamy Zmartwychwstanie Pańskie, wśród nich spędzimy Wielkanoc, przekażemy im pozdrowienia i życzenia od Kresowian w Kraju. Wrażeniami z Wielkanocy na Kresach podzielę się oczywiście z Czytelnikami na łamach „Semper Fidelis”.

W imieniu własnym i pozostałych członków ekipy Pomocy Charytatywnej, wszystkim Czytelnikom serdeczne życzenia miłych, spokojnych świąt oraz smacznego Jajka Wielkanocnego

przesyła
KRONIKARZ KRESOWY.

POSZUKIWANI

Szanowni Państwo!

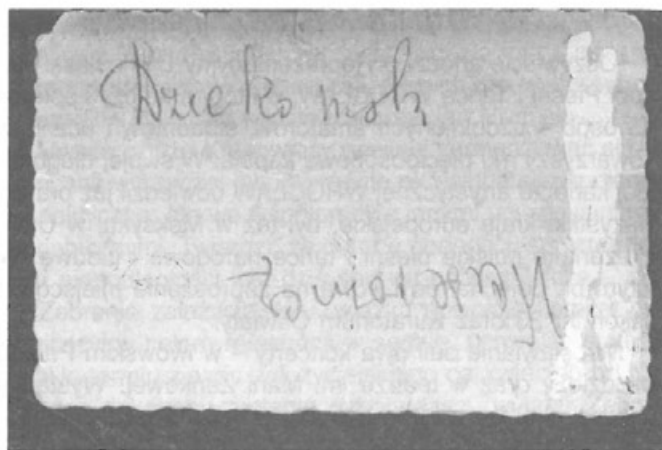
Uprzejmie prosimy o zamieszczenie następującego ogłoszenia p. Czany Dawid Meiri z Jerozolimy:

„Poszukuję kogoś z rodziny Dziekomskich (lub Dziekońskich), kto w okresie okupacji hitlerowskiej, po utworzeniu getta w 1941 we Lwowie udzielił mi pomocy i schronienia. Zdjęcie, które załączam, zostało zrobione przez moich polskich wybawicieli. Niestety, nie pamiętam okoliczności ratowania mnie, gdyż byłam wówczas bardzo mała. Urodziłam się we Lwowie 10 IV 1941 r. Poszukuję mojej polskiej rodziny, która narażając swoje życie przechowywała mnie przez całą wojnę. Pamiętam, że mieli jeszcze chłopczyka.

Bardzo bym chciała spotkać ich, podziękować i być



w kontakcie. Prawdopodobnie mąż tej Pani pracował jako nauczyciel, albo był listonoszem, nie jestem pewna. Załączam zdjęcie zrobione w Polsce, prawdopodobnie przez moją polską rodzinę. Na odwrotnej stronie zdjęcia znajdują się dwa nazwiska: 1) Waiserowicz, 2) Dziekomski albo Dziekoński. To prawdopodobnie nazwisko rodziny, która mnie przechowywała.



Proszę o odpowiedź na mój adres: Chana Dawid Meiri-Jerusalem, rech. Hamaapilim 7 Israel, tel. – 02-5634722.

Dział Dokumentacji Odznaczeń – Yad Vashem prosi Państwa o zamieszczenie jeszcze drugiego ogłoszenia:

Nazywam się Lucy Kreisler Smith alias Teresa Wanda Falkiewicz. Przeżyłam okupację w Warszawie dzięki

„aryjskim papierom” zdobytym przez mojego ojca we Lwowie dla matki i dla mnie na nazwisko Falkiewicz.

Daty urodzin matki i córki zgadzały się z datami naszego urodzenia. Bardzo pragnę skontaktować się z matką (jeśli jeszcze żyje) i z córką Teresą Falkiewicz. Być może pani Falkiewicz zmieniła nazwisko.

A oto znane mi dane: Teresa Wanda Falkiewicz, córka Józefa Falkiewicza i Heleny Marii Gross, ur. 13 XII 1933 we Lwowie i ochrzczona 24 stycznia 1934 r. w kościele Św. Marcina. Mam nadzieję, że odnalezienie kogoś z tej rodziny jest możliwe i że „odnaleziona zgodzi się na kontakt”. Z góry dziękuję i pozdrawiam.

Prosimy o ewentualną odpowiedź na adres: Żydowski Instytut Historyczny – Dział Dokumentacji Odznaczeń – Yad Vashem. ul. Tłomackie 3/5, 00-090 Warszawa.

Dziękujemy Państwu za podjęcie starań w obu przedstawionych sprawach i łączymy wyrazy szacunku.

**Kierownik Działu Dokumentacji Odznaczeń
Yad Vashem mgr Janina Sacharewicz**

INFORMACJE

Wydawnictwo „Nortom” ul. Sanocka 15/17, 53-304 Wrocław, tel. (0-71) 3677688 prowadzi sprzedaż wysyłkową książek, wydaje książki o tematyce kresowej. Ostatnio ukazały się książki: Wigierski „Ze Lwowa na Kolumię”, Kosturek „W czterech łagrach i trzynastu tyurmach”, Przybysz „Wspomnienia z umęczonego Wołynia 1939-1943”, Wołoszok „Pokucie. Legenda i rzeczywistość”.

Kolportaż Książek i Czasopism „Chrobry”, ul. K. Jagiellończyka 22, 50-239 Wrocław, tel. (0-71) 3227438 prowadzi sprzedaż książek i czasopism o tematyce kresowej, m.in. „Semper Fidelis”.

Prezes Norbert Tomczyk

Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu zwraca się z prośbą do naszych członków, którzy uciarlieli fizycznie i materialnie, doznali inwalidztwa trwałego lub utraty zdrowia w wyniku przeżytych cierpień – terroru w latach 1939-1947 spowodowanych przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów tzw. Ukraińską Powstańczą Armię o podanie swoich danych.

Dokładne dane potrzebne są w celu wystąpienia do władz o odszkodowanie za represje wojenne i odszkodowanie cywilno-prawne należne poszczególnym osobom za szkody poniesione w wyniku zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości.

Odszkodowania cywilno-prawne na mocy prawa międzynarodowego nie podlegają przedawnieniu i są dziedzinne w pełnym wymiarze z pokolenia na pokolenie.

Zgodnie z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 roku, Art. 43: „Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości nie podlegają przedawnieniu.”

Dane:

Imię i nazwisko, imię ojca i matki, Dokładna data urodzenia i miejsce (miejscowość, powiat, województwo).

Opisać szczegóły doznanych szkód, jakiego rodzaju powstało inwalidztwo lub utrata zdrowia w wyniku przeżytego terroru stosowanego przez nazistów ukraińskich.

Obecny adres zamieszkania, telefon.

„Od dnia 1. 04. 2001 r. nastąpi zmiana rachunku bankowego, na który można dokonywać wpłat na pomnik Józefa Korzeniowskiego w Brzegu.

Nowe brzmienie rachunku będzie następujące:

„Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Brzeg BZ O/Brzeg 11201362-1632-132-1000 z dopiskiem Józef Korzeniowski.”

Pozostaję z wyrazami szacunku...

Zbigniew Grata

Redakcja „Głosu Buczaczan” wydawanego przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Buczacz we Wrocławiu gromadzi materiały do wydania **Karty Buczaczan**, to jest biogramu (krótkiego życiorysu) osób urodzonych na ziemi buczackiej. Jesteśmy zainteresowani zebraniem jak największej liczby nazwisk rodzin, ludzi zamieszkałych na tej ziemi do 1947 r. Na ziemi buczackiej przed II wojną światową mieszkało ponad 40 000 osób, którzy deklarowali narodowość polską, pozostało ich niewiele. Zwracamy się do buczaczan o nadsyłanie danych: swoich i znanych sobie nazwisk rodzin, ich członków, bliźszych czy dalszych, znanych osobiście lub z notatek historycznych, „Karta” będzie pamiątkową księgą dokumentującą korzenie młodych Polek i Polaków, teraz rozsiadanych po całej Polsce, a nawet świecie.

W **Karcie** należy zamieścić (co najmniej) następujące dane:

- nazwisko, imiona, nazwisko panieńskie,
- nazwiska i imiona rodziców,
- data i miejsce urodzenia,
- osobną kartę założyć dla rodziców, dziadków, krewnych, znajomych,
- ukończenie szkół (uczelni), z podaniem miejsca i lat kształcenia,
- zasługi, osiągnięcia, odznaczenia,

- działalność podczas wojny (konspiracja, deportacja, aresztowania, morderstwa itd.)
- ciekawe wydarzenia.

Proszę nie zwlekać i przekazać biogramy pod adres:

Redakcja „Głosu Buczaczan” 53-407 Wrocław, ul. Pretficzka 51/5, tel. 071/7839098.

Prezes dr inż. Władysław Szklarz

słowa: Krystyna Angielska **U stóp Maryji Łaskawej** muzyka: Kazimierz Wesółowski
Do ślęgi Bożego Ks. Zygmunta Gorodowskiego

1/ Śliczna gwiazda miasta Lwowa wrypa cię Oj- cie Zygmuncie, byś za- bił jak
2/ życie poświę- ci- łeś biednym niemi- lodnym i ka- le- kom, po- wo- ta- niu

perła nowa w koronie Polskiej Królowej U stóp Ma- ry- ji Łas- ka- wej
swemu wierny by- łeś w mę- cze- r- stwie po- cie- cha

pa- m- n- j- o- wo- i- ch to- d- s- ka- ch, spra- w- by- w- ro- ci- je do kraj- u jak wra- ca- je

nie- s- na- p- ta- ki Bę- da- c- bli- że- j- tronu Pa- n- a wi- erny- ch mo- d- li- t- w- ą w- spo- mo- że- sz

dzi- e- ki w- sta- wi- en- ni- c- twu Twemu sp- ł- y- nie na nas łas- ka Bo- ża

U stóp Maryji Łaskawej

słowa: Krystyna Angielska
muzyka: Kazimierz Wesółowski

I. Śliczna gwiazda miasta Lwowa wzywa Cię, Ojciec Zygmuncie, byś załśnił jak perła nowa w koronie Polskiej Królowej. Refren: U stóp Maryji Łaskawej pomnij o swoich rodakach, spraw, by wrócili do Kraju jak wracają wiosną ptaki. Będąc bliżej tronu Pana wiernych modlitwą wspomóżesz, dzięki wstawiennictwu Twemu spłynie na nas łaska Boża.

II. Życie poświęciłeś biednym, niewidomym i kalekom, powołaniu swemu wierny byłeś w nieszczęściu pociechą. Refren: U stóp Maryji Łaskawej itd.

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 30 listopada 2000 r. odszedł na wieczną wartę w wieku 79 lat nasz druh harcerz Rzeczypospolitej śp. kpt. rez.

Włodzimierz Czopko

urodzony 18 kwietnia 1921 we Lwowie

Uczestnik obrony Lwowa w 1939 r. Po uwięzieniu i skazaniu w 1940 r. przez NKWD, po bolszewickich obozach i następnie tułaczce po krajach środkowego wschodu i Afryce, został wcielony do 3 dyw. brygady Strzelców Karpaccich w II korpusie polskim pod dowództwem gen. W. Andersa. Jako saper przeszedł szlak bojowy – Sangro – Monte Cassino – Ancona – Sinigaglia – Scapozzano – linia Gotow – Apeniny – Faenza – Senio – Santermo – Bolonia.

Został nagrodzony wieloma polskimi i alianckimi odznaczeniami m.in. Krzyżem Walecznych.

Do końca swoich dni pozostał wierny rodzinnemu miastu, gdzie ukończył Państwową Szkołę Techniczną

i gdzie wstąpił do II Lwowskiej Drużyny Harcerskiej Łączności, a po wojnie w latach 90 został członkiem „Kręgu ZHP Obrońców Lwowa 1939”.

Odszedł wielki patriota i działacz społeczny na obczyźnie – w zarządzie i w terenie „Polskiego Instytutu Kulturalnego – Orzeł Biały” w Merlo-Argentyna.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 1 grudnia 2000 r. na cmentarzu Santa Monica w Libertad-Merlo.

Dziękujemy Ci, Włodek za Twoją niezłomną i wierną postawę patriotyczną, za Twoje trudy i cierpienia.

Czuwaj!

Druhowie z Kręgu ZHP
Obrońców Lwowa '39

Kazimierz Tyniów

Wspomnienia o śp. harcerzu Rzeczypospolitej kpt. rez. Włodzimierzu Czopko

Listem z 18 stycznia 2001 i załączonym nekrologiem, redaktorka argentyńskiego „Głosu Polski” z Buenos Aires, pani Maria Rynarzewska-Szybisz, powiadomiła dr. inż. Feliksa Catego o nagłej śmierci dh Włodzimierza Czopko.

Z racji naszej przyjaźni jeszcze z lat gimnazjalnych, jak również paru wspólnych lat spędzonych wspólnie w szeregach Związku Harcerstwa Polskiego, jestem zobowiązany do poświęcenia Włodekowi garści wspomnień, upamiętniających to, co nas łączyło.

Z Włodekiem poznaliśmy się we wrześniu 1936 r. na I roku Wydz. Mechanicznego Państwowej Szkoły Technicznej we Lwowie na Snopkowie. Już wtedy byłem zaangażowany – bo od 1931 r. – harcerzem w II Lwowskiej Drużynie Harcerskiej Łączności przy II Gimnazjum im. K. Szajnochy. Miałem zatem pełne kwalifikacje do dokonania zaciągu do ZHP na nowej uczelni, do której się przenieśliśmy, tym bardziej, że nie było w niej w ogóle harcerstwa.

Udało się i to szybko. W pierwszym moim zastępie znalazł się Włodek, który bardzo skutecznie – dzięki swojej energii i zawziętości – pomógł mi w werbunku dalszych członków do naszej grupy, która rozrosła się do takich rozmiarów, że mogliśmy stworzyć nową drużynę. Zatem powstały trzy zastępy – sformowane w ramach plutonu. Taki wybieg pozwolił nam dochować wierności 2 LDHL. Obok mnie drugim zastępowym został Włodek Prokopek, który był już harcerzem zanim przyszedł do PST i niebawem trzecim Włodek, który bardzo szybko po przyrzeczeniu zdobył stopień wywiadowcy.

Jako rówieśnicy z roczników 1921-1922, stanowiliśmy dobrze rozumiejącą się – o podobnych naturach, zgraną pakę. Do tego niewątpliwie przyczyniły się wspólne zainteresowania i zgodny podział obowiązków.

Za zgodą dyrekcji szkoły wykorzystaliśmy – co było naszym mocnym atutem – możliwości warsztatowe, świadcząc usługi dla całej drużyny. W zakresie stolarki i szycia namiotów specem numer 1 był Włodek, natomiast pozostali zajmowali się przeważnie ślusarką i remontami m.in. polowych aparatów telefonicznych.

Poza zajęciami czysto harcerskimi – kontynuowanymi na zbiórkach, wycieczkach, biegach, obozach i zło-

Włodek!

A tera w Twoim rozkochanym i niezapomnianym bałaku:

– Tobi funiastemu lwowskiemu wariatuńciowi do zysłego roku szrajbowale: „Daj Ci Boży zdrowi i mliku krowi”

– nu a tera, ta ni mogim Ci ćmić, inu pu prostu pu katulicku: „Wieczny odpuczynyk i wikuisty szczeniści daj Ci Pani Boży i niech Ci ziemia letka bedzi”

Amyn K.T.

tach, braliśmy udział przez okres trzech lat w szkoleniu teoretycznym i praktycznym w zakresie łączności, przede wszystkim polowej. Szkolenia były przeprowadzane przez wojskowych 40 p.p. i naszych specjalistów.

Parę wakacji obozowych spędziliśmy wspólnie, co utrwaliło naszą przyjaźń. Najwspanialsze i niezapomniane to były w roku 1938, w którym to podnieśliśmy swoje umiejętności sportowe na obozie piłki ręcznej w Eforie i następnie wzięliśmy udział w Zlocie Skautów Łotewskich w Lielupe. Załączone zdjęcie przedstawia część naszej drużyny przed odjazdem do Rumunii. Włodek stoi w pierwszym szeregu (pod napisem



„PKP”), natomiast moja osoba w pierwszym (trzeci od końca).

Parę dni przed wybuchem II wojny światowej, prawie cała nasza drużyna została powołana do służby łącznościowej stacjonarnej i polowej. Podporządkowani byliśmy dowództwu OPL Ośrodka Lwów przy Komendzie Garnizonu – ul. Wałowa 16 (o czym obszernie pisałem w artykule tomu II we „Wspomnienia. Od lat najmłodszych do późnej siwizmy”).

Natomiast swoje wspomnienia Włodek przedstawił w tomie VIII i IX, a uzupełniające mają się ukazać niebawem w następnych edycjach.

Nasze drogi rozeszły się nie z naszej woli, kiedy to w jesieni 1940 r. – przypuszczalnie dzięki nie zidentyfikowanemu w stu procentach „przyjacielowi” – kolabo-

rantowi – wytropiony i skazany przez NKWD, został Włodek zesłany na ciężkie roboty w ZSRR. A dalsza jego tułacza droga kształtowała się wg etapów wyszczególnionych w załączonym nekrologu.

Urwał się między nami kontakt. Do roku 1993 nie wiedzieliśmy o sobie. Zapewne ani on ani ja nie mieliśmy pewności, czy w ogóle istniejemy. On wojował pod dowództwem Zachodu a ja Wschodu.

Dzięki inicjatywie Włodek – poprzez Apel do Lwowianek i Lwowiaków, skierowany do Towarzystwa Miłośników Lwowa we Wrocławiu i via druh Feliks – nawiązała się między nami korespondencja od października 1993 r. Zaczęliśmy przypominać, opisywać nasze wspólne przeżycia, jak również dzielić się obecnymi troskami, których jak on tak i ja sporo mieliśmy i mamy.

A nie bez znaczenia był fakt, że teksty-treści naszych listów, jak i paru rozmów telefonicznych, przeplatane były naszym rodzimym żargonem – bałakiem lwowskim. Bałakiem, który mimo upływu lat, zmian środowisk, był z tak wielką pieczołowitością, zwłaszcza przez Włodek, zachowany i wręcz pieczołowity.

Włodek naturę miał wspaniałą, powiedziałbym, że nawet skrajnego optymisty. A do tego, jak sam o sobie pisał, był „lwowskim wariatuńciem” – a ja mogę tylko to potwierdzić i dopisać, że nawet „bardzo rasowym”.

I dzięki temu, mimo:

– przejść wojennych, wczesnego owdowienia, agresji półświatka argentyńskiego, w wyniku której został dwukrotnie napadnięty, pobity, obrabowany i w konsekwencji kilkakrotnie operowany,

– nostalgii, która go dręczyła i trawiła,

– straconych oszczędności, nieomal całego swego dorobku, na skutek machinacji finansowych poprzedniego rządu argentyńskiego, oszczędności przeznaczonych na podróż do Ojczyzny,

– nieporozumień między rodakami polonijnymi, na co patrzył z wielką goryczą

nie tracił nadziei. Wszystkie ciosy z prawa i z lewa parował z uporem i chrześcijańską wyrozumiałością.

Zakasywał rękawy i wszystko zaczynał od nowa. Parał się stolarką, która mogła być dobra jako rozrywka, a nie jako poważny środek dochodu, zwłaszcza w sytuacji, której nie można było ukrywać – w wieku starczym. Chciał wszelkimi sposobami zdobyć środki na przyjazd do Ojczyzny.

Chciał oddać pokłon – jak z lubością mawiał – Najświętszej Paniencie, Pani Jasnogórskiej, zwiedzić ważne miasta, zajrzeć do przyjaciół.

A również nie ukrywał, że liczył na jakąś szansę podskoczenia do Lwowa. Poszwendania się po swoich parafiach: Sygniówce, Bogdanówce, Lewandówce –



Śp. Sławomir Wilk (1920-2001)

Sławomir Wilk urodził się 22 marca 1920 roku w Wyśmylinie powiatu Lipno (województwo warszawskie), gdzie w r. 1919/20 ojciec jego był współorganizatorem Seminarium Nauczycielskiego. W r. 1920 rodzice jego

jednym słowem po całym Gródku, nie mówiąc o pozostałych dzielnicach z przodującym pod względem ważności Cmentarzem Obrońców Lwowa.

Niestety nie ziściły się Jego plany – marzenia. A mówił: „Jak długo oddycham – mam nadzieję” („Dum spiro – spero”).

Przy tak smutnej okazji wspominam z rozrzewnieniem tekst przysłanego mi przez Włodek wierszyka (chyba autorstwa Tola Szolcini):

„Miastu moi najdroższy,
Ufiaru bolszewickiej pudłości,
Takim w mym sercu Zustani,
Jakim Cię pomnym w młodości.”

Również uważam, że odpowiednim miejscem w tych wspomnieniach o Włodek jest wiersz „Tęsknoty za Ojczyzną” Władysława Belzy. Wiersz ten znalazł się na s. 61 „Kalendarza Żołnierza 2. Korpusu A.P.”, wydane go we Włoszech w 1945 r. Książeczka ta jest wspaniałą pamiątką, którą Włodek mi ofiarował.

Smutno tu bracie, smutno na obczyźnie,
wokoło rozgwar, a w sercu tęsknota,
Myśl nieustanna o matce Ojczyźnie
żali się w duszy, błąka jak sierota.

Czasem nadzieja się do serca wślizgnie,
I chmurne dumy rozplączę, rozmoła,
Lecz znów powraca myśl tęskna, jak wczora
Na piersiach siada i dławi, jak zmoła.

A jak związany był Włodek z harcerstwem i jego symbolami to niech świadczy jeden z wielu faktów, który przytaczam. Otóż w momencie aresztowania przez bolszewików, zdążył nałożyć koszulkę harcerską, którą nosił na zesłaniu, pod mundurem wojskowym. Pisał mi, że towarzyszyła mu wszędzie, bo była jego talizmanem.

Towarzyszyła mu podczas szturmów pod Monte Cassino, gdzie nie został nawet ranny!

Koszulka ta jest w moim posiadaniu, z przeznaczeniem ulokowania jej w muzeum. Na jednej wystawie już była, a teraz musi mieć koniec swej wędrówki, tak jak jej właściciel.

Włodek! Serdeczny druh ze Lwowa i spod Monte Cassino, odszedłeś z niespełnionymi marzeniami, z dala od naszego Kraju lat dziecinnych, z dala od Ojczyzny – ale niewątpliwie ze spełnionym w pełni obowiązkiem patriotycznym.

Z wielkim smutkiem żegnamy Ciebie, ale również mówimy do widzenia!

Czuwaj!

Kazik z Felkiem i z druhami
z kręgu ZHP Obrońców Lwowa 1939

przez jeden rok studiował na kierunku „fizyka” Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. Natomiast w latach akademickich 1938/1939 i 1943/1944 był studentem Wydziału Mechanicznego Politechniki Lwowskiej.

We wrześniu 1939 roku w Kompanii Harcerskiej Drugiego Ochotniczego Batalionu Obrony Lwowa uczestniczył w walkach o to miasto z wojskami niemieckimi. W latach 1941-1945 prowadzi tajne nauczanie na poziomie szkoły średniej przemienne w Opatowcu i we Lwowie ucząc matematyki, fizyki, chemii i biologii. W latach 1943-1944 kończy dwa semestry trzysemestralnej tajnej podchorążówki.

Po wyzwoleniu od lata 1945 roku kontynuuje studia na Politechnice Śląskiej, będąc w niej również młodszym asystentem, początkowo w Katedrze Geometrii Wykreślnej, a potem w prowadzonej przez prof. dr. inż. hab. Stanisława Ochęduszkę Katedrze Teorii Maszyn Ciepłych, gdzie uzyskuje stopień mgr. i dr. nauk technicznych. Należy dodać, że w 1945 roku jest współorganizatorem Akademickiego Związku Morskiego w Gliwicach. Następnie pracuje w Uniwersytecie Śląskim, jako docent etatowy będąc kierownikiem Katedry, pełniąc funkcję dyrektora Instytutu oraz dziekana Wydziału Techniki. W związku z likwidacją dwu kierunków studiów na Wydziale Techniki został w roku 1974 przeniesiony służbowo na Politechnikę Częstochowską, gdzie wykładał Technikę Ciepłą na Wydziale Metalurgicznym oraz był kierownikiem Międzywydziałowego Studium Kształcenia Nauczycieli Przedmiotów Technicznych. W wyniku zorganizowanego w 1980 roku ogólnopolskiego konkursu na najlepszego dydaktyka szkół wyższych został jednym z 10 równorzędnych jego laureatów. W roku 1990 przeszedł na emeryturę.

Sławomir Wilk jest autorem kilku podręczników, z których każdy miał kilka wydań, a ten zatytułowany „Termodynamika Techniczna” – aż 16 wydań.

Doc. dr Sławomir Wilk

W dniu 17. 02. 01 odszedł na wieczną wartość doc. dr Sławomir Wilk, zasłużony pracownik naukowy, wieloletni nauczyciel wielu pokoleń inżynierów Politechniki Częstochowskiej.

Od lat najmłodszych do późnej siwizny wierny był wspaniałej idei harcerskiej. W 1939 r. kiedy Ojczyzna była w potrzebie, wraz z innymi harcerzami stanął w Jej obronie z karabinem w ręku.

Po 50 latach podjął inicjatywę organizacji „Harcerskiego Kręgu Obrońców Lwowa 1939”. Zaszczycił nas swoją obecnością przez 10 lat, na wszystkich spotkaniach, wnosząc w gawędach wiele cennych wspomnień wzbogacających historię naszej jednostki.

W roku 1990 był współorganizatorem Starszoharcerskiego Kręgu Ochotniczej Harcerskiej Kompanii Obrony Lwowa 1939 r., a przez następne trzy lata jego przewodniczącym. Był również organizatorem dwóch zjazdów tego Kręgu i współautorem pierwszego tomu wspomnień jego członków. Od tego roku jest również czynnym członkiem Częstochowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich od chwili zawiązania się Oddziału w 1989 r., wiceprezes ubiegłej kadencji Zarządu. Odznaczony Złotą Odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa.

Za swoją działalność zawodową był wielokrotnie wyróżniany. Otrzymał między innymi: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1983 rok), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1979 rok), Zasłużony Nauczyciel PRL (1989 rok), Złoty Krzyż Zasługi (1969 rok) oraz odznaki za zasługi dla województw katowickiego i częstochowskiego. Za działalność w harcerstwie oraz udział w walkach w obronie kraju otrzymał: Krzyż Obrony Lwowa 1939-1944 (nadany w 1981 roku, wręczony w 1991 roku), Medal za Udział w Wojnie Obronnej 1939 r. (1997 rok), Odznakę Weterana Walk o Niepodległość (1996 rok) oraz Srebrny Krzyż Zasługi dla ZHP z rozetą z mieczami (1992 rok).

Jako podstawowy wykładowca kursów nauczycielskich dla młodszych nauczycieli akademickich Politechniki Częstochowskiej, wielu z nich nauczył metod i form przejrzystego przekazu treści wiedzy technicznej. Jego wykłady z przedmiotów technicznych do dziś są podawane za wzór wykładów politechnicznych.

Zmarł 17 lutego 2001 r. w Częstochowie. Pogrzeb odbył się 21. 02. 2001 na cmentarzu komunalnym przy ul. Kozielskiej w Gliwicach przy bardzo licznej obecności przyjaciół, w tym profesorów i studentów z Politechniki Gliwickiej i Częstochowskiej w asyście Warty Honorowej Wojska Polskiego i Hufca Harcerskiego.

21.02.01 na cmentarzu w Gliwicach, Rodzina, Przyjaciele, koledzy, Druhowie – towarzysze broni w asyście kompanii honorowej WP żegnali druha Sławka w strugach deszczu przypominających, jak trudne były Jego losy. Kiedy kondukt zbliżał się do mogiły, chwilowy przeblask promieni słonecznych przypominał żegnającym druha Sławka, że działalność Jego była promieniem na trudnej drodze życia.

CZUWAJ DRUHU SŁAWKU!

Niechaj Ziemia Śląska przyjmie Cię godnie, jak Syna, tak jak uczyniłaby to Twoja ukochana Ziemia Lwowska.

Remigiusz Węgrzynowicz
Edward Susłowski

Danuta Tabińska-Juhasz

Rodakom na Kresach z pomocą świąteczną

Publikowana w „SF” lista ofiarodawców to 148 wpłat na konto bankowe i do kasy Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” we Wrocławiu na pomoc świąteczną „Boże Narodzenie 2000”. Wsparcie finansowe na święta otrzymało około 600 polskich rodzin żyjących teraz na b. Kresach w bardzo ciężkich warunkach materialnych. W ich własnym imieniu dziękujemy bardzo tym wszystkim, którzy odpowiedzieli na apel Fundacji Kresowej „SF”.

Duże podziękowania należą się też wrocławskim artystom plastynom za ofiarowanie swoich prac na aukcję dzieł sztuki, którą Fundacja urządziła już 2-krotnie w „Dworze Polskim” przeznaczając całkowity dochód z tych aukcji na pomoc

świąteczną dla Rodaków z ziemi lwowskiej i stanisławowskiej.

Środki finansowe na w/w pomoc oprócz wyselekcjonowanej odzieży używanej pozyskuje Fundacja również z patronatu nad akcją zbiórki tej odzieży prowadzonej w całym województwie dolnośląskim przez Przedsiębiorstwo Pracy Chronionej „Wtórpol”. Tym sposobem na pomoc zbieraliśmy kwotę 16 000 zł, która pozwoliła obdarowanym zachować tradycję polskiej wigilijnej wieczerzy.

Akcję pomocy świątecznej, tym razem na Wielkanoc, Fundacja Kresowa „SF” prowadzi w dalszym ciągu i apeluje o dalsze wspieranie nas abyśmy mogli dalej pomagać naszym Rodakom.

Lista Ofiarodawców „Pomoc Świąteczna” XII 2000

1. Edward Flajszer, Wrocław	50.-	43. J. St. Lisikowie, Wrocław	5.-
2. Józef Tarka, Wrocław	50.-	44. Lesław Sochański, Wrocław	200.-
3. n/n, Wrocław	10.-	45. n/n	50.-
4. Witold Gaca, Wrocław	100.-	46. Mieczysław Miziur, Wrocław	50.-
5. Paweł Trypka, Wrocław	50.-	47. Zdzisław Drozdowski, Wrocław	20 \$
6. Zbigniew Dębowski, Żyrardów	70.-	48. Elżbieta Palacz, Środa Śl.	50.-
7. Waldemar Dawidowicz, Wrocław	100.-	49. Tadeusz Mikołajek, Wrocław	20.-
8. Edward Zgud, Wrocław	100.-	50. Józef Mantke, Wrocław	100.-
9. Bolesław Winiarski, Wrocław	150.-	51. Krystyna Hein, Wrocław	30.-
10. Janina Lafek, Wrocław	5.-	52. Apteka „Zdrój”, Grażyna Cwajdzińska, Złotoryja ..	200.-
11. Władysław Kuras, Wrocław	50.-	53. Cecylia Kotlik, Wrocław	50.-
12. Janina Łopuch, Wrocław	100.-	54. Andrzej Borzemski, Wrocław	200.-
13. Dariusz Grela, Wrocław	50.-	55. Jan Hrycyk, Wrocław	30.-
14. Romana Lisiewicz, Wrocław	50.-	56. Rodzina Aumer i Biegus, Wrocław	400.-
15. Stanisław Kowalik, Wrocław	20.-	57. Stanisława Buczkowska, Wrocław	50.-
16. Bożena Sas, Wrocław	30.-	58. Krystyna Tuskiewicz, Wrocław	20 \$
17. Rajmund Gajer, Wrocław	20.-	59. Sp-nia Emeryt. i Rencist. Dom Pogodnej Jesieni, Wrocław	145.-
18. Edmund Bukład, Wrocław	20.-	60. Felicia Łukasik, Wrocław	120.-
19. Jadwiga Arłamowska, Wrocław	100.-	61. n/n, Wrocław	60.-
20. Tadeusz Katyk, Wrocław	100.-	62. Krystyna Grzesińska, Wrocław	50.-
21. Alicja Ratuszyńska, Wrocław	100.-	63. Lesław Kasperski, Wrocław	100.-
22. Krystyna Kieszniewska, Wrocław	30.-	64. Lesław Pękalski, Wrocław	100.-
23. Antoni Świątkiewicz, Wrocław	200.-	65. Bogusława Wojtowicz, Wrocław	50.-
24. Antonina Dębicka, Wrocław	30.-	66. Teresa Mandat, Wrocław	50.-
25. Adolf Daszkiewicz, Wrocław	100.-	67. Irena Orzelska, Wrocław	50.-
26. M. Kutara, Wrocław	12.-	68. Wiesław Richter, Wrocław	50.-
27. Stan Oleksa, Wrocław	100.-	69. Urszula Sożyńska, Wrocław	20.-
28. Zofia Dopczyńska, Wrocław	50.-	70. Ze sprzedaży wierszy A. Kutza	300.-
29. Dziennikarze, Wrocław	35.-	71. Marian Ziobrowski, Wrocław	300.-
30. Tadeusz Błażyński, Anglia	120.-, 30 funt.	72. Janusz Englot, Wrocław	125.-
31. Ewa Dziurzycka, Wrocław	30.-	73. Wanda Stojanowska, Wrocław	100.-
32. Jan Chomin, Wrocław	30.-	74. Adam Kempa, Trzebnica	70.-
33. Bogumiła Wiewiórka, Wrocław	50.-	75. Krystyna Radoń, Wrocław	50.-
34. Ludwika Rychlewska, Wrocław	100.-	76. Krystyna Chyla, Wrocław	50.-
35. Stowarzysz. „Bochaników” i Miłośn. Ziemi Bocheńskiej, Wrocław	100.-	77. Stanisław Cisek, Wrocław	100.-
36. Kazimierz Trypka, Wrocław	30.-	78. Monika Dąbrowska, Wrocław	20.-
37. Adam Szarzyński, Św. Katarzyna	100.-	79. Janina Jucha, Wrocław	100.-
38. Julia Kiszakiewicz, Wrocław	20.-	80. Bożena Adamska, Wrocław	50.-
39. Janina Kowalska, Miękinia	10.-	81. Władysław Bednarski, Szczawno Zdrój	50.-
40. Alina Klus, Wrocław	50.-	82. Iwona Spaczyńska, Wrocław	50.-
41. Zbigniew Letki, Wrocław	40.-	83. Waleria Cząstkowa, Katowice	50.-
42. Bogusława Latoń, Wrocław	20.-	84. TMLIKPW Toruń	300.-

85. Marian Truksa, Warszawa	300.-	118. Jan Stojanowski, Lubin	50.-
86. Tadeusz Korecki, Lublin	20.-	119. Janina Litwin, Wrocław	150.-
87. Kazimierz Budynkiewicz, Złotoryja	50.-	120. Agata Pytasz, Szczecin	100.-
88. Jerzy Bis, Wrocław	50.-	121. Ks. Eugeniusz Jacyszyn, Radomierz	100.-
89. W. Uniatowicz, Wrocław	100.-	122. Danuta, Janina, Roman Niebyłowiec, Wrocław	100.-
90. Zofia Saldak, Zakopane	100.-	123. Edward Przysasz, Wrocław	100.-
91. M. i J. Gesingowie, Wrocław	100.-	124. Irena Jach, Wrocław	100.-
92. Helena Padwińska, Lubsko	40.-	125. Jadwiga Lekczyńska, Wrocław	50.-
93. Kominarska Sp-nia Pracy „Św. Florian”, Wrocław	200.-	126. Tadeusz Kotula, Wrocław	100.-
94. Janina Michel, Toruń	30.-	127. Kazimierz Hrynyk, Gdańsk	100.-
95. Usługi Weterynaryjne S.C., Eugenia i Bogusław Mędrzak, Krotoszyn	100.-	128. Elżbieta Szpunar, Świebodzice	30.-
96. Maria Mokrzycka, Gliwice	100.-	129. Marian Waclaw, Wrocław	50.-
97. Stanisław Zagula, Węglówka	10.-	130. Małgorzata Szelepin, Wrocław	10.-
98. Bronisław Więckowski, Kobylka	150.-	131. Aleksander Tęcza, Jawor	50.-
99. Karol Kufłowski, Olsztyn	100.-	132. Jolanta Duczmańska-Klonowska, Wrocław	50.-
100. Bożenna Sobolewska, Białystok	50.-	133. Stanisław, Anna Laskowski, Dzierżoniów	50.-
101. Adam Zając, Rzeszów	50.-	134. Zbigniew Kwaśny, Wrocław	200.-
102. Maria Wiewiórkowska, Świdwin	100.-	135. Stanisław Drozdowski, Legnica	100.-
103. Mieczysław Zabierowski, Głubczyce	200.-	136. Urszula Boguś, Żagań	20.-
104. Zbigniew Szczerba, Jelenia Góra	20.-	137. Danuta Markiewicz, Trzebnica	20.-
105. Maria Dębicka-Muzyka, Wrocław	100.-	138. Stanisław Łoś, Wilczyn Leśny	20.-
106. Ludwika Petryńska, Wrocław	100.-	139. Maria Pommersbach, Srebrna Góra	50.-
107. Jadwiga Gajewska, Wrocław	100.-	140. Teresa Gołda, Trzebnica	100.-
108. Stanisława Kuźniar, Piła	30.-	141. Elżbieta Achremowicz, Wrocław	200.-
109. Anna Czyszkiewicz, Wrocław	200.-	142. Przeds. Prod. Handlu i Usług „Ekomers” Sp. z o.o., Lubin	200.-
110. Kazimierz Spendowski, Luban	50.-	143. Ewa Krzywicka-Blum, Wrocław	100.-
111. Maria Jońca, Gliwice	70.-	144. Jacek Mroszczyk, Warszawa	40.-
112. Julian Piotrowski, Wrocław	20.-	145. Bronisława Reczuch, Pieszyce	20.-
113. Elżbieta Świątkowska, Wrocław	50.-	146. Mikołaj Szymański, Wrocław	100.-
114. Lucyna i Bolesław Bolanowscy, Łódź	200.-	147. Alina Głowiak, Wrocław	20.-
115. Zdzisław Szalc, Szprotawa	1000.-	148. Kancelaria Adwokacka adw. Wojciech Koncewicz, Wałbrzych	100.-
116. Barbara Gale, Anglia	640.-		
117. Mieczysław Stepkowski, Hrubieszów	50.-		

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdecznie podziękowania.

Jerzy Masior

I pozostał tylko żal

Gdy byłem tam ostatni raz,
powrócił znów,
powrócił znów okrutny czas.

Gdzieś tam od Wołgi
spuszczona sfera
dławiła gardła
krwawym kolorem.
Soldacki łomot
do naszych drzew –
wciąż się ten łomot
po nocach śni.
Wciąż na Podzamczu
z wagonów krzyk –
bydłęcy luksus...
i ten z Uralu
ochryply ryk!

We mnie jeszcze...
we mnie jeszcze ta z lata piosenka,
na mnie jeszcze wrześnień sukienka
i ... ulani, ulani malowane dzieci...

A mnie jeszcze wciąż szumi Czeremosz,
w moim Mieście te noce i dni ...
W moje okno znad Pohulanki
młody księżyc zagłada i łśni.

*We mnie jeszcze czterdziesty czwarty,
we mnie jeszcze czterdziesty piąty
i ten wrzesień w trzydziestym dziewiątym.*

*Ojca wzięli, bo kiedyś w Legionach...
wuja wzięli za orły w koronach,
by kazachski go pochował step.
By tam zastygł,
bo koszulę oddał za chleba!*

*„... szeregami lwowskie dzieci
poszły tulać się po świecie...”
Szeregami poszły w dal
i pozostał tylko żal...*

*Czy powrócą – wierzysz w to?
Tak by z nimi szło się, szło...*

*Tak by z nimi znów pod kasztany
w lwowską noc dla zakochanych.
Te kasztany pod Kopcem rudzieją,
albo może tak płoną nadzieją,
albo może tak iskrzą nadzieją?*

Nowy Sącz, marzec 2001

Errata do Nr. 1/2001

1. Lista ofiarodawców (okładka) poz. 4 jest Piroko, ma być Piwko
2. W SF Nr 5(59) 2000 w wykazie zbiórki na Cmentarz Orłąt w poz. 15 ma być TMLiKPW Gliwice kwota 604.50

Contents

J. Masior – I'd like to spend Easter in Lwów – a poem	1
D. Śliwińska – On former Easter holidays in Lwów	1
D. Nespiak – Awaiting the visit of the highest calibre Priest and Pole. Reflections on actual Lwów reality	3
S. Scheller – Our cemeteries, our churches. II	5
J. K. Józków – What has been left of those years? (cont.)	7
J. Dabulewicz-Rutkowska – A Place on the Earth – Lwów under German occupation of 1941-42 (the last part of the authoress' memoirs)	11
D. Nespiak – Looking for Polish and Lwów heritage in the "Wrocław Encyclopaedia"	14
J. Petryński – Joe Louis contra Max Schmeling	17
J. Oparowska – "I'm always wanting to go back to Lwów" – a poem	17
J. Oparowska – To come closer to the native land	18
M. Kostur – Ist District Competition of Lwów Poetry and Song, Świdwin, November 2000	18
A. Janicki – New Year meeting of borderlanders at Węgliniec	19
L. Polinkiewicz – Report on the activity of Lwów and South-East Borderland Lovers Society at Zakopane in 2000	20
J. Masior – "Shivering eyelids", "The same views", "The stairs at the Carmelitan Church" – poems	21
T. Heimrath – Refugees from western Poland in Lwów in the autumn of 1939	24
P. Stefaniak – Constance Arpad, Princess of Halicz, forgotten Dominican nun of Lwów	26
Z. Domosławski – After 54 years at Kopyczyrce	30
Z. Abram – The town Obertyn and its former inhabitants	33
J. T. Leszczyński – Nadwórna – a small town in the Borderland	35
J. Bereżański – Recollections of Nawaria in the Lwów land	37
T. Kukiz – Critical remarks on Martin Pollack's book about old Galicia	39
T. Kukiz – A beautiful book on the Jazłowiecka Madonna	39
R. Zychowa, J. Augustyn-Puziewicz – The Dominican Church in Lwów	40
J. Zając – Stanisław Skotnicki – son of the Stanisławów Land, Defender of Lwów	40
A. Środoń – Remembrance of the late prof. Tadeusz Wilczyński, an eminent Lwów botanist	41
Z. Umański – Borderland diary	42
SEARCH FOR MISSING PERSONS	45
INFORMATIONS	46
OBITUARY COLUMN	47
Włodzimierz Czopko	47
K. Tyniów – Remembrance of the late Polish scout reserve captain Włodzimierz Czopko	48
Śławomir Wilk (1920-2001)	49
R. Węgrzynowicz – Remembrance of the late old scout dr Śławomir Wilk	50
J. Masior – But grief remained – a poem	52

Lista ofiarodawców w m-cu II-III 2001 r. (w zł)

1. Mira Krum-Ledowski	100.-	14. Bronisław Rogala, Otwock	65.-
2. Leszek Smoleński, Bytom	100.-	15. Zofia Soldak, Zakopane	50.-
3. Alicja Wołowicz, Sanok, Cm. Orl. Lw.	20.-	16. Helena Niwińska, Kraków	20.-
4. Janina Hrycek, Katowice	20.-	17. Jadwiga Sibiga, Jarosław	50.-
5. Janina Blum, Wrocław	70.-	18. Ryszard Tęcza, Gdańsk	40.-
6. Łucja Bonińska, Warszawa	20.-	19. Irena Hroboni, Polanica Zdrój	45.-
7. Stanisław Zaguła, Węglówka-Krasna	15.-	20. Stefania Mackiewicz, Oldrzychowice	50.-
8. Zygmunt Baran, Warszawa, Cm. Orl. Lw.	65.-	21. Adam Nikorowicz, Dębica, Cm. Orl. Lw.	20.-
9. Krystyna Podkopał, Katowice	35.-	22. Józef Wojciechowski, Legnica	30.-
10. Andrzej Hanuszewski, Pyskowice, Cm. Orl. Lw. .	50.-	23. Tadeusz Tomkiewicz, Poznań	20.-
11. Józef Czech, Gniezno	20.-	24. Stanisław Laskowski, Sopot	50.-
12. Danuta Hocnl, Działdowo, Cm. Orl. Lw.	25.-	25. TMLIKPW Kluczbork, Zbiórka Cm. Orl. Lw. ..	1573.-
13. Antoni Osiński, Gdańsk	25.-	26. Felicja Pęcherska, Wrocław, Cm. Orl. Lw.	50.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Wydawca: Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” 50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33,
Zarząd: D. TABIŃSKA-JUHASZ – dyrektor, J. TANDECKI, Z. UMAŃSKI.

Konto bankowe Fundacji Kresowej „SF”: PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111.

Od Wydawcy

Naszemu Czytelnikom życzymy radosnych i spokojnych Świąt Wielkanocnych – tradycyjnego Wesołego Alleluja!!!

*Rada Fundatorów i Zarząd
Fundacji Kresowej „Semper Fidelis”*

Okres świąteczny Zarząd Fundacji tym razem spędzi na ziemi lwowskiej i stanisławowskiej przywożąc pomoc naszym Rodakom. Uczestniczymy bowiem w dużym konwoju charytatywnym wraz z Regionalną Telewizją Wrocławską i Czerwonym Krzyżem.

Fundacja już po raz czwarty, przed każdymi świętami, udziela pomocy żyjącym tam jeszcze Polakom.

– Fundusze na ten cel pochodzą nie tylko od indywidualnych ofiarodawców, to również dochód z organizowanych przez nas aukcji dzieł sztuki oraz środki finansowe pozyskiwane ze zbiorek odzieży używanej, którym Fundacja patronuje w całym województwie dolnośląskim.

– Wszystkim ofiarodawcom i wolontariuszom organizowanej pomocy świątecznej składamy najserdeczniejsze podziękowania.

– Wrażenia z pobytu na Kresach zamieścimy w następnym numerze „Semper Fidelis”, a Regionalna Telewizja Wrocławska wyemituje relację o pomocy charytatywnej na Kresach w Dolnośląskim Magazynie Reporterów.

– Roczna prenumerata naszego dwumiesięcznika „Semper Fidelis” wynosi 30 zł.

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową wydawnictw o tematyce kresowej.

Datki na pomoc charytatywną „na wschód” przyjmujemy przez cały rok na konto bankowe:

Fundacja Kresowa „SF” 50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33
PKO-BP SA IV O/Wrocław nr 10205255-10012-270-111.

Dyrektor
Fundacji Kresowej „SF”
Danuta Tabińska-Juhasz

**Naturalna woda źródłana
z bezpłatną dostawą do KLIENTA !**

*Krystalicznie
czysta i zdrowa*

**WODA
BONART**

*W Twojej firmie
i w domu !*

tel. (0-71) 354 04 49, 354 28 83, tel./fax 354 28 86

DYSRTYBUTOR, ciepła-zimna woda

COMPACT BAREK, ciepła-zimna woda

ZBIORNIK Z KRANIEM, 22l wody

**PIERWSZA WODA
GRATIS**

Woda posiada
ocenę PZH
nr HU/71/99

